

# SZTURM

miesięcznik narodowo - radykalny nr 39/2017 (12) ISSN 2450-5439



**Szturm – miesięcznik narodowo-radykalny, nr 39/2017 (12)**

**Michał Walkowski – „Pobożne życzenia”**

**Adam Busse – „Dlaczego solidaryzuję się z Palestyną?”**

**Grzegorz Ćwik – „Nacjonalizm futurystyczny”**

**Witold Jan Dobrowolski – „Do braci, ukraińskich  
nacjonalistów”**

**Witold Jan Dobrowolski – „My, narodowi socjaliści”**

**Patryk Płokita – „Jak Radom odzyskał niepodległość po  
pierwszej wojnie światowej – „Republika Radomska”  
(02.11.1918 r.-08.11.1918 r.)”**

**Jan Sobański – „Narodowy socjalizm w Polsce – współczesna  
alternatywa i przedwojenne tradycje”**

**Szturm – „Relacja z Asgardsrei”**

**Szturm – „Relacja z konferencji „Europa Przyszłości”**

**Szturm – „Wywiad z Nova Ordem Social”**

**Damian Adamus – „O Chinach słów kilka”**

**Wojmił Ostroróg Balicki – „Nieuczciwe chwytły w dyskusji”**

**Wład Kovalchuk – „Metafizyka krwi”**

**Mariusz Patey – „Co łączy przedstawiciele polskiego obozu  
narodowego?”**

## Michał Walkowski – „Pobożne życzenia”



Tekst ten ma być pewną kontynuacją krytycznej salwy, którą pragnę wymierzać w polskie środowisko nacjonalistyczne. Tym razem chciałbym odnieść się do tak zwanego myślenia życzeniowego, które jest wewnątrz niego obecne. Czym ono jest? Gdzie występuje? W jakich postaciach się objawia? Te trzy pytania będą stanowić bazowe punkty odniesienia w rozwinięciu tego artykułu. W ostatniej części zawrę kilka wskazówek dotyczących wyzwolenia się z tego zjawiska. Zastosowanie i – co

ważniejsze – efektywne rozwiązanie problemu na pewno nie będzie możliwe do wprowadzenia przez wszystkie grupy składowe naszego ruchu. Wierzę mimo wszystko, że uda się choćby ukazać owe negatywne zjawisko w dostatecznie wyczerpujący sposób i równocześnie naświetlając powody, przez które należałoby z niego zrezygnować.

Śmiem twierdzić, że problem życzeniowości funkcjonuje nie tylko jako wada polskiego środowiska narodowego. Jest on bowiem niczym innym jak tylko naszą narodową przywarą. Myślenie życzeniowe polega na podejmowaniu rozumowania oraz wynikających z niego decyzji, które oparte są na nieracjonalnych, nazbyt optymistycznych przesłankach. W skutek tych błędnych decyzji czyn nie dochodzi do skutku. Innym adekwatnym określeniem, które rozumiemy intuicyjnie lub na podstawie jego budowy i równocześnie oddaje ono dostatecznie stan rzeczy, jest „chciejstwo”. Problem myślenia życzeniowego znalazł nawet swoje miejsce wśród powszechnie stosowanych powiedzeń. Mowa rzecz jasna o przysłowiu mówiącym, że „dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane”. Zdając sobie sprawę z tego, czym jest to zjawisko należałoby teraz przejść do próby przedstawienia przynajmniej paru jego przykładów obecnych w obrębie społeczności polskich nacjonalistów. Ponadto warto zwrócić uwagę na fakt, że nie jest to problem jednorodny i ma on miejsce na różnych płaszczyznach oraz – w związku z tym – występuje w różnych przejawach.

Najbardziej charakterystyczny oraz najszerszy z przykładów myślenia życzeniowego wśród nas mieści się na gruncie identyfikowania i określania celów działania. Nie da się ukryć, że ten obszar jest dość szeroki. Niemniej – konieczny do przytoczenia, bo mieszczą się w jego ramach przynajmniej dwie płaszczyzny, które sprowadzają nasz aktywizm na manowce.

Pierwszą określiłbym jako nieostrość wyznaczanych celów. Zaliczają się do niej wszelkie populistyczne i niedoprecyzowane hasła w rodzaju „Wielka Polska naszych marzeń!”, „Polska cała tylko biała!” lub „My chcemy Boga!”. Występują one najczęściej na manifestacjach. Niestety wkradają się niekiedy również do narodowej publicystyki i nie są to wcale jakies wyjątkowo rzadkie przypadki. Retoryka ulicy rządzi się swoimi prawami. Nie ma szans na to, że każdy nacjonalista przyczyny wznoszenia tego rodzaju okrzyków będzie w stanie jasno przedstawić. Nie śmiałbym nawet mieć jakichkolwiek roszczeń, czy właśnie życzeń wobec takiego stanu rzeczy. O co więc się czepiam? Otóż bardzo często bywa tak, że nawet liderzy odpowiedzialni za konstruowanie tych haseł nie są w stanie ich skutecznie obronić. I nie mówię wyłącznie o przemówieniach na manifestacjach, bo te – podobnie jak same hasła – mogą istnieć także jako pewna pozytywna propaganda, czy wola wpływu na emocje mas. Nieporadność w ich obronie widać jednak znakomicie po tym, w jaki sposób owi liderzy odnoszą się do nich w sferze publicznej – na portalach społecznościowych, czy w mediach. Nie będę wytykał palcami konkretnych

przykładów, ale wierzę, że nawet nie wyłącznie osoby zaangażowane w nasze środowisko są w stanie dostrzec wiele hipokryzji, czy właśnie życzeniowego myślenia w tego rodzaju zachowaniach.

Drugą płaszczyzną dotyczącą celów, jest ich zbyt optymistyczne formułowanie. Ten przypadek może się przenikać z poprzednim, ale nie jest z nim tożsamy. Występuje w momencie, gdy sformułowane cele nie tyle nie są dostatecznie określone (jak w poprzednim punkcie), co po prostu nie są one możliwe do zrealizowania. Prościej – nawet jeśli wiemy już, o co chodzi, to nie uda nam się tego przekuć na realne działanie, bo nie ma szans na powodzenie lub są one niewystarczające. Tę płaszczyzną widać w najpełniejszej krasie w sferze publicznej, czy nawet intelektualnej (lub za taką uchodzącą). W mediach, na profilach w social media, ale również w portalach i pismach narodowych (także w „Szturmie”). Przykładem dobrze odwzorowującym tę płaszczyznę są sytuacje, w których (najczęściej) autor tekstu wciela się w niezłomnego Don Kichota nacjonalizmu polskiego próbując przecierać dla niego nowe szlaki, czy właśnie formułując wybitnie nierealne cele. Wiele tekstów takich „rycerzy” pojawiało się, pojawia i pewnie będzie się pojawiać w przestrzeni myślowej narodowców. Sam podobne pisywałem.

To przedstawienie zjawiska nie wyczerpuje tematu, ale nakreśla pewien zarys, który może posłużyć jako swoisty punkt odniesienia dla

wypracowania jego bardziej precyzyjnej postaci. Zbliżając się do końca pragnę zaznaczyć, że nie da się życzeniowości ostatecznie wyplewić. Niemniej – trzeba z nią walczyć. Przede wszystkim poprzez uświadamianie, że rzetelna analiza, potwierdzanie własnych interpretacji u autora, czy – wreszcie – sztuka logicznej argumentacji powinny zacząć funkcjonować zamiast „trollowania”, hipokryzji, obłudy, dwulicowości, czy właśnie myślenia życzeniowego. Jak to zrobić? Nie zaskoczę – gotowych recept brak. Sugeruję zacząć od własnej osoby i stopniowo oraz ostrożnie ukazywać nasze wady coraz szerszemu gronu. Najlepiej poprzez własny przykład.

Michał Walkowski

## Adam Busse – „Dlaczego solidaryzuję się z Palestyną?”



*W czasie krótszym, aniżeli stulecie, stary syjonizm osiągnął bardzo widoczne wpływy. Nie dość, że zagarnął Palestynę i ustanowił w niej swój reżim, to jeszcze rozbudował na całym świecie potężne ośrodki władzy w sferze politycznej, ekonomicznej oraz w środkach masowego przekazu. Trzecia Pozycja przeciwstawia się zdecydowanie ruchowi syjonistycznemu, ponieważ w swoim działaniu – w sposób rażący i straszliwy – pogwałcił on prawa narodu palestyńskiego, jednocześnie jego potęga w innych krajach kłóci się w sposób zasadniczy z prawem narodów do samostanowienia. Trzecia Pozycja jest przeciwna*



*politycznemu, ekonomicznemu i terytorialnemu imperializmowi syjonizmu. Potwierdza prawo każdego narodu do życia, bez pośredniej lub bezpośredniej ingerencji syjonizmu. Stwierdza również, że naród palestyński musi mieć pełne poparcie w swych wysiłkach dla odzyskania w całości utraconego kraju.* – fragment Deklaracji Trzeciej Pozycji.

Dzisiaj obserwujemy kolejny akord destabilizacji Bliskiego Wschodu. 6 grudnia br. prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, Donald Trump podjął decyzję o uznaniu Jerozolimy za stolicę państwa Izrael i przeniesieniu tam placówki dyplomatycznej USA. Biorąc pod uwagę fakt, iż okupacja wschodniej części Jerozolimy przez Izrael od 1967 roku jest uznawana przez Organizację Narodów Zjednoczonych za nielegalną, doprowadzić to mogło tylko do rzucenia kolejnej iskry na beczkę prochu. Tą beczką jest trwający od 1948 roku i nadal nierozwiązany konflikt izraelsko-palestyński. Prezydent Palestyny, Mahmud Abbas, zaapelował do papieża Franciszka i przywódców państw arabskich o próbę przekonania Trumpa do zmiany decyzji. Przeciwno decyzji amerykańskiego przywódcy zaprotestowały Turcja i Arabia Saudyjska. Prezydent Turcji, Recep Tayyip Erdogan zapowiedział zerwanie stosunków dyplomatycznych z Tel Awiwem, natomiast władze w Rijadzie uznały, iż to działanie zaprzepaści dotychczasowe dokonania na rzecz izraelsko-palestyńskiego procesu pokojowego. Palestyńscy i arabscy chrześcijanie zbojkotowali wizytę wiceprezydenta USA, Mike'a Pence'a w

Egipcie i Jerozolimie, zaś w Święta Bożego Narodzenia w ramach protestu przeciwko działaniom Trumpa postanowili zredukować uroczystości do absolutnego minimum. Iran zagrzmiał, że „Palestyna niedługo będzie wolna.” Palestyński ruch oporu natychmiast uznał decyzję Trumpa za „otwarcie bram piekieł” oraz wezwał Palestyńczyków do kolejnej Intifady, która rozpoczęła się w drugi piątek grudnia br. Ten dzień, który przeszedł do historii jako „Dzień Gniewu”, stał się początkiem kolejnej w historii Palestyny straceńczej i heroicznej walki tego narodu z izraelskim okupantem. Na 172 państwa biorące udział w głosowaniu w sprawie rezolucji ONZ dotyczącej uznania Jerozolimy za stolicę Izraela 128 zagłosowało przeciw, a 35 wstrzymało się od głosu (w tym Polska, której szef MSZ stwierdził, że rozwiązanie konfliktu izraelsko-palestyńskiego powinno leżeć w gestii zainteresowanych stron).

19 grudnia br. około godziny 3:00 w nocy została aresztowana przez izraelskie wojsko 16-letnia aktywistka z wioski Nabi Saleh, Ahed Tamimi. Jej rodzina została obudzona i zgromadzona w jednym pokoju przez izraelskich żołnierzy, którzy skonfiskowali wszystkie telefony i komputery. 14-letniego brata aresztowanej zmusili przemocą do oddania komórki. Winą młodej Palestynki było to, że jest zaangażowaną aktywistką na polu pokojowej walki o wolność Palestyny poprzez cotygodniowe protesty w Nabi Saleh. Protesty te są wyrazem sprzeciwu wobec okupacji Palestyny przez Izrael oraz nielegalnej kolonizacji terenów wokół wioski, powstałej

wskutek budowy izraelskich osiedli. Izraelski minister edukacji miał tak skomentować aresztowanie młodej aktywistki: „(Tacy jak ona) powinni zakończyć swoje życie w więzieniu.” Także aresztowana została jej matka, która pojechała na komisariat, by być świadkiem przy przesłuchaniu córki. Według arabskich mediów areszt Ahd i jej matki został przedłużony.

Jak można krótko skomentować decyzję amerykańskiego prezydenta? Krótkowzorność? Hipokryzja? Głupota? Obłuda? Te słowa cisną się na usta zwłaszcza, gdy Trump powiedział w przemówieniu o tym, że Izrael jako niepodległe państwo ma prawo decydować o wyborze swojej stolicy jednocześnie apelując o pokój. Pokój na rzecz tylko jednej ze stron tego długoletniego konfliktu? Na to Palestyńczycy nigdy się nie zgodzą. Przy tym wszystkim przywódca USA albo zdaje sprawę, albo i nie z rezultatów swoich działań, które będą negatywne i utrudnią z pewnością proces pokojowy między „zainteresowanymi” stronami. Kiedy pisałem te słowa ponad dwa tygodnie temu, na ulicach Gazy, Betlejem i Jerozolimy „Dzień Gniewu” już trwał. Palestyńczycy mimo nierównych sił, broni i gróźb represji ze strony Izraela podjęli kolejny raz walkę o swoją niepodległość. Rannych wskutek walk i protestów w pierwszych dniach Dnia Gniewu było ok. 40 osób. Jak może się potoczyć sprawa? Prawdopodobnie kolejny raz na ulice palestyńskich miast może wyjść izraelska armia i będzie strzelać do protestujących. Znowu Gaza będzie bombardowana przez lotnictwo syjonistycznego państwa, tak jak w 2009 i 2014 roku. Będą niszczone

domy, zginie wielu obrońców Palestyny oraz cywili. Zostaną przerwane dostawy wody i elektryczności. Zabraknie leków i atrybutów pomocy medycznej. Eskalacja konfliktu będzie trwać, aż do zwycięstwa którejś ze stron.

Ile warte jest zdanie społeczności międzynarodowej w tym konflikcie, z którym i tak nie będzie liczyć się Izrael? Izrael argumentujący, iż walczy z terroryzmem, czym usprawiedliwia zbrodnie na Palestyńczykach i innych narodach od 1948 roku. Ile warta jest litera prawa międzynarodowego, którą i tak w jednej chwili może podeptać państwo działające bez mandatu ONZ? Jak historia pokazuje – NIC! I to niestety jest tragicznym akordem do biernego oglądania tragedii narodu. Narodu walczącego o wolność i domagającego się niepodległości. Taki ruch, jakim jest przeniesienie stolicy Izraela do Jerozolimy (bez uwzględnienia specyfiki tego miasta), jest napluciem w twarz części wolnego świata. Tej części, która tworzy Oś Oporu i walczy z syjonistyczną, imperialistyczną polityką zagrażającą pokojowi na Bliskim Wschodzie.

Dlaczego okazuję – przynajmniej piórem – solidarność z Palestyną? Ponieważ Polacy także w swojej historii mieli czas, kiedy musieli zbrojnie walczyć i krwią zaświadczyć o tym, że pragnęli niepodległości. Walczyli w 1794, 1830, 1863, 1914, 1918, 1920 roku oraz w okresie II wojny światowej i po wojnie w ramach podziemia antykomunistycznego. Doświadczali

krwawych represji ze strony okupantów. I walczyli mimo wszystko. Wierzę w to, że naród palestyński też wywalczy niepodległość, na którą czeka wystarczająco długo. Jego wieloletnia walka o wolność zasługuje na wyrazy szacunku. Palestyński ruch oporu obecnie może liczyć na poparcie dla swojej sprawy. Inną kwestią pozostaje to, jak zachowają się w tej sprawie inne państwa Bliskiego Wschodu? Jak to rozegrają? Jak zareagują na zmieniający się z dnia na dzień bieg wydarzeń? Na pewno może zmienić się diametralnie układ sił. Faktem jest, iż Palestyna zrezygnowała z pośrednictwa Stanów Zjednoczonych Ameryki w rozmowach pokojowych, co stanowi wyjątkową wręcz tendencję.

Pewnym jest niezmiennie stanowisko europejskich nacjonalistów w tej sprawie. Tak jak przed dziesiątki lat François Duprat, Jean Thiriart, Roger Coudroy, Vittorio Arrigoni czy bojownicy Czarnych Szczurów, tak i dzisiaj narodowi rewolucjoniści z różnych krajów Europy udzielają wsparcia Palestyńczykom. Udzielają go na przekór systemowej i radykalnej lewicy, która wspiera Palestyńczyków jednocześnie odmawiając nacjonalistom na naszym kontynencie prawa do obrony europejskiej tożsamości przeciwko syjonistycznemu lobby, masowej imigracji i kapitalizmowi. Na przekór systemowej prawicy, neokonserwatystom i amerykańskim Republikanom, broniącym izraelskiego agresora oraz uznającym go za obrońcę Europy przed islamskim terroryzmem. Warto wspomnieć o tym, iż 17 grudnia 2014 roku europarlamentarzyści z Niemiec, Węgier i Grecji (związani

kolejno z NPD, Jobbikiem oraz Złotym Świtem) zagłosowali za przyjęciem rezolucji uznającej „co do zasady” państwowość Palestyny z zastrzeżeniem, że musi to równoległe zależeć od rezultatów negocjacji pokojowych między zainteresowanymi stronami. W ostatnich dniach Falanga Hiszpańska wydała oświadczenie, w którym domagała się od rządu Hiszpanii uznania Jerozolimy za stolicę państwa palestyńskiego i stwierdziła, że decyzja o uznaniu miasta za stolicę Izraela to jawna prowokacja wobec Palestyny i świata arabskiego.

Państwo Izrael zostało zbudowane na krwi wielu tysięcy Palestyńczyków. Około 10% zamordowanych przez syjonistyczne bojówki mieszkańców Palestyny było chrześcijanami, a blisko 100 tysięcy zostało zmuszonych do emigracji. Jednym z symboli zbrodniczej polityki Izraela wobec narodu palestyńskiego była masakra w Deir Yassin, która miała miejsce 9 kwietnia 1948 roku. Syjoniści z zimną krwią zamordowali ok. 200 mieszkańców liczącej 750 osób osady, w tym 52 dzieci, a 25 ciężarnym kobietom rozcięto brzuchy. Wiele kobiet przed śmiercią zostało brutalnie zgwałconych. Do dziś nie pociągnięto sprawców tej masakry do odpowiedzialności, z kolei premier Ben Gurion miał powiedzieć: „Bez Deir Yassin nie byłoby Izraela.” Menachem Begin po rzezi tak pochwalił swoich bojówkarzy: „Przyjmijcie gratulacje z okazji tak wspaniałego aktu podboju. (...) Powiedzcie żołnierzom, że stworzyli historię Izraela (...). Tak jak w Deir Yassin, tak i wszędzie, uderzymy i zmiażdżymy wroga.”. Późniejszy premier Izraela w

swoich wspomnieniach odnotował: „Legenda Deir Yassin była warta dla wojsk Izraela tyle, co pół tuzina batalionów.” To, jak i blisko 400 startych z powierzchni ziemi wiosek, pokazało, do jakiego stopnia syjonistyczne lobby odmówiło Palestyńczykom prawa do życia na swojej ziemi.

Nie można być nacjonalistą i jednocześnie popierać zbrodniczej polityki Izraela wobec narodu palestyńskiego. Zbrodnie, jakich izraelskie wojsko dopuściło się bądź dopuści się w najbliższych dniach na ulicach Gazy, Betlejem, Jerozolimy i Zachodniego Brzegu Jordanu, nie zasługują na żadne usprawiedliwienie.

Europa, Gaza – wspólna sprawa!

Adam Busse

## Grzegorz Ćwik – „Nacjonalizm futurystyczny”



Parokrotnie już w swoich tekstach w Szturmie postulowałem, aby polski nacjonalizm stał się prawdziwie odważną i nowoczesną (w jak najlepszym tego słowa rozumieniu) ideologią i ruchem. Świat się bowiem dynamizuje w sposób dotąd w historii nieznaną. Przemiany i procesy, które trwały kiedyś dekadami, dziś trwają czasem kilka miesięcy. Oczywiście wynika to przede wszystkim z galopującego wręcz postępu technologicznego i informacyjnego. Globalizacja oraz błyskawiczny obieg danych, wiadomości i informacji powodują, że procesy społeczne, kulturowe i świadomościowe stały się czymś, co można namacalnie obserwować – rzeczy te dzieją się tu i teraz, na naszych oczach. I jak pewnie wszyscy mamy świadomość - od wielu lat, dekad wręcz, kierunek przemian kreowany jest przez dwa wrogi nam nurty: liberalizm i marksizm kulturowy. Szeroko rozumiana prawica niestety zajmuje się wyłącznie



regularnym oddawaniem pola i pozwala bez większego sprzeciwu na narzucenie sobie dyskursu. Strach przed oskarżeniem o rasizm, homofobię, nietolerancję i inne myślo-zbrodnie paraliżuje strachem strzępy serc wszelkich konserwatystów i nacjonalistów obywatelskich. Paradoksalnie to nie prawica, odwołująca się do niezmiennych, tradycyjnych wartości, ale lewica realizuje politykę konsekwentną, regularną, systematyczną, obliczoną na pokolenia – a więc siła kojarzona (skądinąd słusznie) z relatywizmem i odrzuceniem tego co stare.

A jak wygląda obecnie sytuacja nacjonalizmu w Polsce? Jak już wspomniałem, zdarzyło mi się popełnić kilka tekstów nawiązujących do tego tematu. Główną ich myślą, którą tu rozwinę, jest to, że nasz nacjonalizm coraz bardziej odstaje od tych coraz szybciej zmieniających się realiów. Zanurzenie w historycyzmie, archaiczność form i metod działania, a nade wszystko: skostniałość ideologiczna i niechęć (a może strach) przed jakimkolwiek bardziej ożywym tchnieniem w ideologię i jej kanony są niestety głównymi cechami charakterystycznymi dla naszego obozu. Ciągłe nawiązywanie do Dmowskiego, Mosdorfa czy Doboszyńskiego nie jest tylko oddaniem szacunku i czci klasykom czy szukaniem inspiracji. To objaw dużo groźniejszego zjawiska: ciągłego szukania jak w skali 1:1 przenieść na dzisiejsze realia programy i koncepcje sprzed 80 czy 100 lat. To permanentne obrażenie się na wszystko co nowoczesne, udawanie, że otaczający nas świat nie różni się od tego z roku 1930 czy 1935 połączone z

przeświadczeniem, że nacjonalizm ma zadanie tytanicznym wysiłkiem cofnąć zwrotnice czasu i powrócić do tamtego okresu. Ani to spójne wewnętrznie, ani jakkolwiek sensowne i zasadne. U swego zarania nacjonalizm był ideologią i ruchem na wskroś nowoczesną, rewolucyjną i modernistyczną. Niestety z biegiem czasu zatracił te cechy, by obecnie w dużej mierze zlać się z reakcyjnym konserwatyzmem w dziwną syntezę, która ani politycznie ani ideologicznie nie potrafi wykształcić czegokolwiek interesującego i stanowiącego odpowiedź na wyzwania naszych czasów.

Są oczywiście wyjątki, funkcjonujące obok tak czy inaczej rozumianego głównego nurtu – Autonomiczni Nacjoniści, Szturmowcy, Niklot, Greenline Front Poland. To organizacje i inicjatywy, które niewątpliwie śmiało patrzą w przyszłość i szukają cały czas nowych dróg i metod rozwoju ideologii. Jestem pewien, że już teraz wielu czytelników jest przekonanych, że piszący te słowa to swoisty „zdrajca idei”, który nie szanuje „pana Romana”. Zasadniczy problem polega tu na pewnym niezrozumieniu. Otóż w nacjonalizmie nie idzie o to, by bez względu na sytuację trwać niewzruszenie przy wszystkim co 100 lat temu napisał Dmowski czy jakkolwiek jemu współczesny jemu działacz narodowy. W naszej spuściźnie nacjonalistycznej oddzielić trzeba jasno dwa elementy: *imponderabilia*, czyli wartości i cele metapolityczne oraz aktualne wyzwania i zadania. Te pierwsze oczywiście determinuje idea narodowa, i wynikające z niej konsekwencje: polityka kierowana poczuciem interesu

narodowego, dbałość o dobrobyt i bezpieczeństwo Narodu na każdej możliwej płaszczyźnie, walka z każdą trucizną, która zatruwać będzie serca Polaków. To jest niezmiennie, temu wierni byli nasi przodkowie, wierni jesteśmy także my. Z drugiej strony mamy konkretne recepcje polityczne, taktyczne i strategiczne koncepcje które przed, jak i po roku 1918 dostosowywano do konkretnej sytuacji politycznej, gospodarczej, międzynarodowej itp. Powtórzę: te realia zmieniły się wręcz nie do poznania, sprawiając, że obecnie stoimy przed w dużej mierze zupełnie innymi problemami, przed znacznie zmienionym kształtem naszego państwa, Narodu jak i całego kontynentu. Musimy też mieć świadomość, że zasadnicza większość tych spośród naszych wrogów ideowych, którzy nie mają reprezentacji parlamentarnej, dużo szybciej i lepiej dostosowuje się do otaczającego świata. Mam tu na myśli tak reagowanie na konkretne problemy (socjalne, ekonomiczne, ekologiczne) jak i kwestię form działania oraz samego aktywizmu. Pomimo ogromnej, cały czas utrzymującej się „mody” na patriotyzm i nacjonalizm, ten ostatni niestety coraz bardziej odstaje od wymogów stawianych przez nasze, jakże ciekawe czasy. Gdy moda na niego się wypali, a każda moda się w końcu wypala, będzie to widoczne szczególnie drastycznie.

Oczywiście nie chodzi mi tu tylko o samą konstatację i krytykanctwo. Stwierdzenie pewnego stanu faktycznego to dopiero pierwszy etap. Rozwiązaniem jest stworzenie konkretnych, formacyjnych czy

metodycznych propozycji, które mogłyby być kierunkiem podążania dla polskiego nacjonalizmu. Wśród różnych inspiracji pośród osób i środowisk, które stały w mniejszym lub większym stopniu przed podobnymi problemami, wyróżnia się szczególnie zjawisko włoskich futurystów początku XX wieku. Z wypracowanej przez nich ideologii, postawy i światopoglądu wycisnąć można swoisty ekstrakt, który w efekcie powołać do życia może nacjonalizm futurystyczny. Czym miał by być tak ujęty nacjonalizm, jakimi cechami charakteryzować, co czerpać z włoskiego futuryzmu a czego wystrzegać? Postaram się odpowiedzieć na te pytania, wcześniej zaś pokrótce przybliżę czym był włoski futuryzm.

Włoski futuryzm zazwyczaj kojarzony jest przede wszystkim ze sztuką i twórczością artystyczną, przede wszystkim z malarstwem. Nie jest to dziwne, faktycznie od strony wizualnej futuryzm był czymś na tyle nowatorskim, zwłaszcza w kraju gdzie powstał, że na stałe musiał wryć się w świadomość ludzi. Jednak, żeby zrozumieć jego istotę trzeba od początku stwierdzić, że futuryzm był przede wszystkim prądem ideologicznym, postawą na wskroś rewolucyjną, antysystemową, czymś absolutnie niespotykanym. Pojawił się w środowisku twórczym – najpierw wśród literatów, i tacy też ludzie przede wszystkim rozwijali futuryzm. Jednak jego pole oddziaływania było dużo większe zamysły i cele wykraczały całkowicie poza wąsko rozumianą twórczość artystyczną.

Żeby dobrze zrozumieć genezę futuryzmu – kilka słów o realiach Włoch przełomu wieków. Kraj ten od kilku dekad był już wtedy zjednoczony, stopniowo rozwijała się jego gospodarka, także na mapie Europy Italia stanowiła dość ważnego gracza, choć na pewno nie grała pierwszych skrzypiec. Czy więc szerokie rzesze społeczeństwa mogły czuć satysfakcję? Otóż jak wykazała cała pierwsza połowa XX wieku: nie. Po pierwsze zjednoczenie Włoch nie rozwiązało właściwie żadnego problemu społecznego czy ekonomicznego Półwyspu Apenińskiego. Naród włoski generalnie był dość biedny, struktury społeczne były skostniałe, a ze względu na rozwój przemysłu pojawiła się także kwestia robotnicza: wyzysk, niskie płace, tragiczne warunki mieszkaniowe. Politycznie wprawdzie Włochy były już samodzielnym, zjednoczonym państwem, jednak ze względu na relatywną słabość militarną czy ekonomiczną, nie były w stanie nawiązać do cały czas żywego mitu Imperium Rzymskiego. Sam futuryzm związany był także z frustracją i niezadowoleniem środowisk twórczych. Generalnie rzecz biorąc sztuka i klimat artystyczny Włoch po zjednoczeniu nasycony i przesiąknięty był inspiracjami i nawiązaniem klasycystycznymi. Odwoływano się do czasów starożytnych, do mistrzów epoki renesansu i oświecenia. Można spokojnie uznać, że większość tzw. „głównego nurtu” oparta była przede wszystkim na powielaniu tych zamierzchłych form, uznając je za niedościgły wzór. Ogromna estymą cieszyła się kultura antyczna jako taka – muzea, wystawy

i inne sposoby prezentowania jej osiągnięć miały stale wysoką popularnością. Z drugiej strony od końca XIX wieku zaczyna pojawiać się w twórczości Włoch coraz silniejsza próba szukania nowych form, treści, sposobów przekazu. Nie były to zwykłe rewolucyjne prądy i nurty, jednak położyły z pewnością pewien grunt pod narodziny futuryzmu. Ten oczywiście wiąże się z postacią Marinettiego – człowieka, który powołał do życia włoski futuryzm i rozpoczął niespotykaną dotąd rewolucję.

O futuryzmie napisano bardzo dużo, tak więc skupię się wyłącznie na jego głównych założeniach i przesłankach, z których wyjdziemy z kolei do poszukania inspiracji dla naszego nacjonalizmu. Futuryzm przede wszystkim stanowił całkowite i nieodwracalne zerwanie ze wszystkim co stare i antyczne. Futuryści, zwłaszcza tej pierwszej fali, sprzed Wielkiej Wojny, do tradycji artystycznej, intelektualnej i twórczej odnosili się wręcz z nieskrywanym obrzydzeniem i nienawiścią. Futuryzm stanowił prawdziwą pieśń jutra, pochwałę nowoczesności a jednocześnie negował całkowicie kanon literacki, malarski i jakikolwiek inny. Futuryści wprost nawoływali do niszczenia muzeów, akademii czy bibliotek. Stare uważano za martwe, stęchłe, nie mające jakiegokolwiek wartości dla żyjących. Ponadto młodzi futuryści silnie krytykowali wąskie ramy narzucane przez krytykę i autorytety, które opierały się wyłącznie na kultywowaniu tego co stare – głównie antyku i renesansu.

A jaki był program pozytywny futuryzmu? Jak sama nazwa wskazuje, to przede wszystkim hymn przyszłości, pochwała wszystkiego co nowoczesne. Futuryzm miał wręcz wyprzedzać czas historyczny, za najważniejsze kwestie w twórczości, ale także w życiu, uważano ruch, dynamikę, pęd, ciągły aktywizm, nerwowy stan ciągłego tworzenia, szukania nowych form i środków. Odrzucano melancholijną kontemplację starych pomników i relikwów przeszłości na rzecz radości życia. Futuryści, jeśli dobrze się wczytać w ich manifesty, wręcz czuli się zachłyśnięci możliwościami swoich czasów. Pamiętajmy, że futuryzm, powstający na przełomie pierwszej i drugiej dekady XX wieku jest świadkiem narodzin i szybkiego wdrażania rewolucyjnych nowinek technologicznych: radia, telefonu, samochodów, samolotów, ponadto kraj przechodził jednak dość szybką industrializację. I właśnie technologia stała się prawdziwym uniformem futuryzmu: czczono ją na sposób wręcz półboski, widząc w niej i cel sam w sobie i środek na rozwikłanie wszelkich bolączek ludzkości. Ponadto futuryzm odrzucał jakiegokolwiek autorytety, nie tyle już umniejszał znaczenie ich czy ich dorobku, co wprost go negował, wyszydzał i celował w wymazanie ich z kart historii.

W kwestiach ideowych czy quasi-politycznych również futuryzm był prawdziwą petardą: mieszanką patriotyzmu, nacjonalizmu, militaryzmu, jak również anarchizmu (zwłaszcza formacyjnego), antyklerykalizmu, republikańizmu, antymonarchizmu, nawet nihilizmu. Mieszanka

doprawdy wybuchowa, prawda? Futuryści sławili wielkość Włoch, byli gotowi za nie walczyć, zabijać i ginąć. Wojnę nazywano „jedyną higieną świata” i upatrywano w niej już nie tylko sposób na zdobycie mocarstwowości Włoch, ale wręcz cel sam w sobie, sposób na ostateczne złożenie samego siebie w imię dostąpienia czegoś wielkiego. Ponadto nieobce futurystom nieobce były hasła socjalne czy społeczne, nienawidzili szczerze parlamentaryzmu i politykierstwa a w ich oczach prawdziwym ucieleśnieniem wszystkiego co najgorsze – starego świata, który futuryści chcieli obalić i zastąpić wyścigiem do nowoczesności, była monarchia.

Nie ma co ukrywać – futuryzm był rewolucyjny, jednak równie mocno utopijny. Porywał za sobą rzesze ludzi, z drugiej strony wywoływał ogromne kontrowersje. Odczyty i spotkania publiczne, które to futuryści tak ukochali, często gęsto kończyły się burdami, przepychankami i rękoczynami. Sami futuryści byli niesamowicie bojowi, wszelkie krytyczne wzmianki o nich w prasie kończyły się niezmiennie tak samo: „karną wyprawą” futurystów do redakcji danej gazety, gdzie prawie zawsze zwycięsko dawano opór krytyce i atakom, oczywiście w mniemaniu futurystów niesprawiedliwym i krzywdzącym. Samo zestawienie jego inspiracji politycznych (akapit wyżej) pokazuje, że był to nurt niezwykle ożywczy, jednak niespójny i emocjonalny. I jakkolwiek jestem wielkim entuzjastą jego, to nie można nie dostrzec ogromnej niekonsekwencji w



nim, a samą jego formację potraktować przyjdzie nam bardziej jako właściwą poetom okresu romantyzmu (choć za to porównanie futuryści niechybnie chcieliby szukać satysfakcji na ulicy) niż ideologom czy politykom. Tymi ostatnimi zresztą futuryści szczerze gardzili.

Z pewnością większość osób czytających ten artykuł ma pewną wiedzę o futuryzmie, w końcu nurt ten miał niemały wpływ na powstanie i rozwój ideologii faszystowskiej. Tak więc powyższy opis jest raczej tylko skrótem tego co najważniejsze w tej ideologii. Przechodząc już do głównej myśli tego artykułu – czym miałyby być nacjonalizm futurystyczny, jakie powinny być jego cechy, a czego w żaden sposób nie należy czerpać z futuryzmu?

### **Patrzmy w przyszłość**

Najważniejszym punktem jest tu spojrzenie w przyszłość. Futuryści wychodzili z założenia, jak najbardziej słusznego, że wielkość Włoch i w ogóle sens życia człowieka nie leżą w przeszłości, ale właśnie w przyszłości. Stąd ich swoiście rozumiana odraza do historii. To jednak niezwykle zastanawiające – z jednej strony gardzono tym permanentnym tradycjonalizmem, z drugiej strony bezwiednie (ale czy na pewno?) nawiązywano do idei Imperium Rzymskiego. Głównie chodziło tu futurystom o wielkość rozumianą jako mocarstwowość – przewyżczenie problemów ekonomicznych czy społecznych i wydzwignięcie Włoch do rangi pierwszoplanowej potęgi w Europie. Uważam, że polski nacjonalizm

również powinien zacząć patrzeć przede wszystkim w przyszłość. Nie okłamujmy się, że już tak jest. Przede wszystkim zachłyśnięci jesteśmy wszelkimi tematami historycznymi, które opisywane i oceniane są w coraz płytszy, a nieraz i głębszy, sposób. Sam fakt, że nadal żywy jest konflikt ideologiczny endecji i sanacji świadczy o formacji jak najgorzej. Rzecz to już nie przeszła, ale zaprzeszła. Wszystkie sensowne europejskie ruchy nacjonalistyczne odrzuciły to ciągle oglądanie się za siebie. Nie idzie tu o to by w ogóle wyrzec się historii, tradycji, swego dziedzictwa – piszę o tym dalej. Rzecz w tym, by odważnie sformułować prawdziwie radykalny program. Ciągłe obracanie się w tematyce historycznej jest oczywiście bezpieczne – nie wymaga odwagi w tworzeniu konkretnych koncepcji ideologicznych i politycznych.

Przykłady udziału nacjonalistów w polityce na przestrzeni ostatnich lat wykazały dobitnie, że byli oni w straszliwej wręcz niemocy programowej – próba balansowania między poglądami liberalnymi a społeczno-socjalnymi zaowocowała mocno spóźnionym programem politycznym, który w Polityce Narodowej Kuba Siemiątkowski trafnie wypunktował jako program właściwy centro-prawicy, wyprany z jakiegokolwiek narodowego radykalizmu. To niestety pokłosie także historycyzmu i wynikającego z niego strachu, niemocy i anemii.

## **Odrzucając historycyzm**

Prostym wnioskiem futurystów było odrzucenie historycyzmu. Z czego to wynikało – opisałem już wcześniej. Futuryści wykazali niesamowitą odwagę, decydując się na taki krok – w kraju tak przesiąkniętym historią, świadomością, że Włochy są jedną z kolebek cywilizacji europejskiej, doprawdy trzeba było prawdziwego heroizmu, by stwierdzić, że odrzuca się cały ten bagaż, po to by pędem zerwać się w przyszłość, a nawet ją wyprzedzić.

To samo postuluję dla polskiego nacjonalizmu. Historia jest ważna, ale w żaden sposób nie może stanowić sedna naszej działalności. Ciągła walka z komuną, rozliczanie Niemców, Ukraińców czy Rosjan za zbrodnie sprzed 70 lat, zastanawianie się czy ten czy ów król czy hetman może być wzorem czy nie – z każdym kolejnym rokiem to coraz bardziej zakrawa na groteskę. Zwłaszcza jeśli porównać z nędzą polityczną i programową w sprawach aktualnych i bieżących. Wszelkie koncepcje i stanowiska formułowane tu są na bieżąco, bez konsekwentnego i systematycznego działania w tej materii. Prawdziwym dramatem jest, że polski nacjonalizm jako taki w sprawach bieżących pozostaje zazwyczaj dużo mniej radykalny od rządzącej, centro-prawicowej partii i wiecznie jest przez nią spychany w cień. A właściwie wydaje się bardziej zasadne uznać, że sam się w ten cień usuwa. Bowiem albo widzimy nieporadne i żalosne klakierstwo w postaci popierania PiS-u w jego walce z opozycją, albo równie nieskładne, odizolowane próby krytykowania tego samego PiS-u. Jakiegokolwiek

konsekwencji tu nie ma, bo i być nie może – szeroko rozumiany obóz narodowy nigdy nie zdobył się na sformułowanie jasnego, twardego i obejmującego najważniejsze aspekty stanowiska wobec obozu rządzącego. Niewątpliwie jednym z głównych powodów tej sytuacji jest właśnie owe wstecznictwo, które uwidacznia się w głośnym krzyczeniu o Żołnierzach Wyklętych z jednoczesnym brakiem równie głośnego krzyku w kwestiach obecnych.

Dlatego też odrzucimy ten ciągły historycyzm i zamiast tego sformułujmy prawdziwie radykalny, antyliberalny i antykapitalistyczny program.

### **Technologia, postęp, nowoczesność**

„Postęp” i „nowoczesność” to słowa, które przeciętnemu narodowcowi kojarzą się wyłącznie z paradą równości, aborcją albo „małżeństwami” homoseksualnymi. Futurystom zaś kojarzyły się z sensem ich walki i działalności – tak artystycznej, jak programowej. Wynikało to z ich autentycznego entuzjazmu, wręcz euforii do rozwijającej się na ich oczach technologii. Traktowali oni ja wręcz jako swój fetysz, poniekąd cel sam w sobie, jednak z drugiej strony był to przede wszystkim sposób realizacji ich postulatów i idei. Dopiero przy takim porównaniu widać mizериę polskiej myśli nacjonalistycznej obecnych czasów. Technologia rozwija się obecnie wielokrotnie szybciej niż sto lat temu, a przeciętnemu przedstawicielowi prawicy jakiegokolwiek postęp przywodzi na myśl wyłącznie memy z Anną

Grodzką. Musimy zrozumieć jedno – świat dalej będzie się rozwijał i zmieniał, a nowoczesność to nie coś, co nadejdzie, ale coś co nas otacza. Chociażby ze względu na wspomnianą we wstępie prędkość przemian, nowoczesność towarzyszy nam codziennie. Pytanie czy chcemy nadal wykoślawiać te terminy i traktować je w tak barbarzyńsko wąski sposób, czy też mamy na tyle odwagi i gotowości, aby zacząć w tych procesach uczestniczyć i powoli zmieniać ich kierunek. Świat będzie się zmieniał, to jasne, ale przecież nie musi być to zmiana negatywna, warunkowana przez liberalizm i kulturowy marksizm. Odrzucić trzeba tu wszelki fatalizm, pesymizm i oczekiwanie końca świata. Jeśli jesteśmy nacjonalistami i chcemy uczestniczyć w rozwijaniu i umacnianiu naszego Narodu i cywilizacji, to jasne jest, że musimy śmiało patrzeć w przyszłość i ją budować, zmieniać nasz świat i być nie obserwatorem, ale pierwszoplanowym aktorem.

Postęp zaś to tysiące różnych zagadnień i aspektów, a postępująca relatywizacja i moralna gangrena to tylko jedna płaszczyzna tego. Przyjmując chociażby postęp technologiczny nie znaczy od razu, że zgadzamy się na postulaty partii „Razem”.

Postęp ideowy, ideologiczny to także kwestia, która nie może być nam obca. Żyjemy w dobie gospodarki i ekonomii postindustrialnej, z ogromnym zastępem prekariatu, problemem umów śmieciowych,

wszędobylskim kapitalizmem, pracą większości zatrudnionych w dziale usług, obecnością międzynarodowych konsorcjów o niewyobrażalnych budżetach. Co przecięty narodek widzi jako remedium na wszelkie bolączki? Książkę Doboszyńskiego, która postuluje by każdy miał małe, najlepiej jednoosobowe przedsiębiorstwo rzemieślnicze. Na dobrą sprawę to tezy jej były nieaktualne już w latach 30-tych kiedy powstała – kiedy wszyscy w Europie, a zwłaszcza nasi sąsiedzi, szli w industrializację, urbanizację, rozwój technologii i masową produkcję, to my dalej chcieliśmy utrzymywać gospodarcze i społeczne *status quo*, w imię zachowania pozycji klasy społecznej, którą reprezentował sam Doboszyński. Podobnie wygląda to z choćby na polu polityki zagranicznej. Z jednej strony działacze narodowi mówią o tym, że nie ma w polityce stałych partnerów a jedynie stałe interesy, a z drugiej kurczowo trzymają się endeckich koncepcji geopolitycznych z 1-szej połowy XX wieku, na siłę i wbrew realiom przekładając je na obecną geopolitykę. Ekologia, równość płacowa kobiet i mężczyzn, kwestia stosunku do Kościoła Katolickiego – strach przed nowoczesnością, która już i tak nadeszła, powoduje, że na żaden z tych problemów nacjonalizm nie potrafi obecnie wyklarować jasnego stanowiska i rozwiązań. Przecież przed wojną pan Roman o tym nie pisał lub pisał inaczej.

Osobna kwestia to technologia. Trywialne jest już pisanie o jej galopującym rozwoju, starczy wspomnieć, że to co w czasach mojego

dzieciństwa było elementem filmów science-fiction, obecnie jest dostępne w sklepach z elektroniką. Technologia dla nacjonalisty nie może być sprawa poboczną – musi być naszym mundurem, bronią i metodą na realizowanie naszych celów. Czy jako kanały informacyjne i internetowe, czy jako sposób realizowania akcji i działań nacjonalistycznych, czy wreszcie jako droga i klucz do wdrażania konkretnych rozwiązań gospodarczych, społecznych, edukacyjnych i politycznych.

### **Odwaga programowa i ideologiczna**

Dlatego tym większym szacunkiem należy darzyć futurystów za odwagę ideologiczną i programową. O ile jeszcze ich myśl mocarstwowa, umiłowanie wojny były czymś zrozumiałym, o tyle w programie futurystycznym znalazły się elementy prawdziwie wywrotowe. Republikanizm i nieskrywana nienawiść do monarchii, antyklerykalizm, popieranie postulatów społecznych i socjalnych (zwłaszcza środowisk robotniczych), poparcie kobiecych postulatów równościowych (mimo paru akcentów antifeministycznych, które wynikały raczej ze źle użytych przez Marinettiego sformułowań, a może nawet celowych prowokacji, za które wszakże potem przeprosił) – to wszystko futuryści jednym tchem propagowali, bez jakichkolwiek kompleksów. I życzyć tylko mogę naszemu obecnemu nacjonalizmowi by możliwie najszybciej uzbroił się w taką ideologiczną odwagę. Choćby po to, by PiS przestał być radykalniejszy od

ogółu polskich narodowców i organizacji narodowych. A po wtóre by móc zerwać z zatęchłym historycyzmem, a śmiało wejść na drogę konstruowania rozwiązań dla wyzwań przyszłości. Nie bójmy się postulatów ekologicznych i zagadnień ochrony środowiska, twardo walczyliśmy z kapitalizmem, nie obawiamy się podniesienia postulatów równości płac obu płci, nie bójmy się nowoczesnych rozwiązań w edukacji i szkolnictwie wyższym, także w polityce zagranicznej opieramy się na ocenie obecnego stanu polityki międzynarodowej, a nie na ciągłych próbach stworzenia sojuszu antyhitlerowskiego lub antysowieckiego. Im bardziej będzie polski nacjonalizm bał się wyjść naprzeciw problemom naszego Narodu, tym bardziej będzie anachroniczny. I wstyd to przyznać, ale także bezużyteczny.

### **Nie podążać ślepo za autorytetami**

Futuryści nie mieli autorytetów. I właściwie to nie dziwi – przy tak sformułowanych założeniach mieć ich nie mogli. Od razu przyznam, że nie postuluję, abyśmy nie mieli autorytetów. To oczywiście w nacjonalizmie aberracja i bezsens. Jednak za autorytetami i ich spuścizną nie możemy iść bezkrytycznie. Każdy z tych, na których się powołujemy był tylko człowiekiem, popełniał także błędy, mylił się. Nie możemy Dmowskiego, Piłsudskiego, Piaseckiego czy kogokolwiek traktować jako świętego a jego spuścizny za proste rozwiązanie do zastosowania „tu i teraz”. To co jest dla



nas najistotniejsze to kwestie wartości, sposobu myślenia i rozumowania, idealizm, postawa życiowa. W jakichkolwiek kwestiach bieżących nie możemy grzebać w starociach i na siłę oraz wbrew rzeczywistości dostosowywać starych koncepcji do nowych czasów. Wręcz przeciwnie! Musimy stać się na tym polu autorytetami dla samych siebie, być prawdziwymi mistrzami zagadnień ekonomicznych, geopolitycznych, prawnych, kulturowych. Nie podążajmy ślepo za tymi którzy zmarli dawno temu, nie bądźmy niewolnikami ich trumien. Bądźmy wierni żywym i twórzmy nowoczesny, hardy nacjonalizm w miejsce historycznego odtwórstwa i ciągłych peanów dla dawnych mistrzów. Zadawajmy sobie pytanie – czy obecnie są wśród nas tacy, którzy za 100 lat będą traktowani tak, jak my teraz traktujemy wspomnianego Dmowskiego czy Piłsudskiego? Jeśli nie (a twierdzę, że nie) to róbmy przede wszystkim, by to zmienić.

Druga sprawa związana z autorytetami to coraz sztuczniejsze przywiązanie i opieranie się na tych środowiskach, które jawnie właściwie już opowiadają się przeciwko nacjonalizmowi. Mówię tu przede wszystkim o Kościele Katolickim. Słyszeliśmy już od polskich hierarchów, że nacjonalizm to pogaństwo, że należy przyjmować obcych rasowo i kulturowo nachodźców, że kwestia etniczna nie ma znaczenia. Publicyści katoliccy przyznają, że jest im obojętne czy Polska będzie biała czy kolorowa (sic!). Sam papież publicznie całuje stopy nachodźcom z Afryki,

co w obecnej sytuacji Europy ma jednoznaczny wydźwięk, jako głos popierający multi-kulturalizm. Wiele razy także wypowiadał się w temacie nacjonalizmu, rasizmu, antyfaszyzmu, a każdorazowo jego słowa można było śmiało pomylić z „Gazetą Wyborczą” czy „Innym światem”. Mimo to nacjonaści jako tacy zazwyczaj twardo popierają Kościół Katolicki, nawet próbując zbijać na tym polityczne i wizerunkowe profity, co już zakrawa na groteskę. Bo przecież poza nielicznymi wyjątkami Kościół Katolicki jest nam generalnie przeciwny, a przynajmniej niechętny. Do tego warto pamiętać, że sytuacja taka będzie się pogłębiała, kapitulacja Watykanu na wszelkich możliwych polach wobec liberalizmu i marksizmu wyłącznie się pogłębia. Tak więc im bardziej będzie trwała sytuacja obrony Kościoła Katolickiego przez nacjonalistów, tym bardziej będzie to śmieszne, jak również szkodliwe – wszakże jest to popieranie instytucji, która opowiada się choćby za otwarciem granic dla tzw. „imigrantów”. Abstrahuję tu całkowicie od kwestii religijnych, chodzi mi wyłącznie o odważne stwierdzenie pewnych faktów odnośnie tej instytucji, a nie Wiary i wyciągnięcie z nich konsekwencji. Dotyczy to zresztą nie tylko Kościoła, ale każdego obecnie środowiska w kraju i Europie. Nie szukajmy na siłę autorytetów, które i tak prędzej czy później nas zdradzą. Zamiast tego codzienną pracą i samorozwojem budujmy jakość, którą inni uznają za autorytet.

## **Radość życia**

Zabrzmie to śmiesznie, ale polski nacjonalizm w dużej mierze ma cierpiętniczy i smutny charakter. Wynika to zarówno z krytykowanego przeze mnie historycyzmu – a wszakże historia ostatnich 200 lat nie była dla nas łaskawa, jak i ofiarniczego stanowiska wobec obecnego systemu. Zamiast tego postuluję aby nacjonalizm nasz, biorąc przykład z włoskiego futuryzmu, był pełen radości życia, entuzjazmu, szukania każdego dnia nowych dróg i możliwości. Zdrowsze to i pożyteczniejsze dla nas będzie, a jednocześnie pozwoli pozbyć się z czasem wizerunku smutnych, wiecznie sfrustrowanych krytykantów.

### **Samodzielność**

Futuryści w jeszcze jednej rzeczy wykazali swą wielkość – w całkowitej samodzielności: formacyjnej, aktywistycznej, organizacyjnej. Sami tworzyli swoje czasopisma, koła, lokale, sami organizowali wystawy, wernisaże, wydarzenia. Nie próbowali ani podczepiać się pod żadne inne środowisko, ale siłą swego innowatorstwa i rewolucyjności, które można śmiało porównać do tajfunu, sprawili, że w krótkim czasie to rzesze młodych twórców zaczęło szukać możliwości współtworzenia ruchu. W 3 RP mieliśmy już próby czy to współpracy z różnymi partiami politycznymi, czy tworzenia szerokich frontów prawicy (głównie z liberałami, a więc naszymi genetycznymi wrogami) – wszystkie one kończyły się zawsze srogą porażką. Wyciągnijmy więc wreszcie z tego naukę i zarzućmy

szukanie mentorów, na rzecz samodzielnego realizowania naszych koncepcji i tworzenia struktur i narzędzi koniecznych do wygrywania. Anarchiści mają swoje DIY: do it yourself (ang: zrób to samemu). Nie obawiamy się mieć naszego nacjonalistycznego DIY.

### **Futuryzm nie bez skazy**

Na zakończenie dodam, że futuryzm nie był pozbawiony wad. Największą z nich, zwłaszcza z naszego nacjonalistycznego punktu widzenia, było absolutne i całkowite odrzucenie tradycji i historii. My nie możemy sobie na to pozwolić. To z historii wypływa nasza tożsamość, to tradycja warunkuje nam przekazanie jej i wpływa na to kim jesteśmy. Jednak to w przyszłości kryje się wielkość naszego Narodu i zwycięstwo w walce o jego los. Dlatego mając świadomość, że od naszych przodków otrzymaliśmy określone dziedzictwo, pamiętamy, że musimy przede wszystkim myśleć o przyszłych pokoleniach, którym prześlemy je, oby w jeszcze lepszym stanie – na tym wszakże (jak pisał choćby Stachniuk) polega właśnie cywilizacja i jej dziejowy rozwój.

Futuryści ponadto często charakteryzowali się brakiem konsekwencji i systematyczności: rozpoczynali wiele projektów, próbowali sił na wielu polach, po czym nie rozwijali tego, tylko szukali wciąż nowych pól do futurystycznego zagospodarowania. My wbrew temu postawić musimy na

codzienną, wytrwałą działalność, która przy uwzględnieniu zasad nacjonalizmu futurystycznego nie może nie dać w końcu plonów.

## **Zakończenie**

Futuryści stworzyli ruch, który wywarł wpływ na artystach z całego świata. Śmiem sądzić, że był to jeden z najistotniejszych prądów intelektualnych w całym XX wieku, którego skutki w wielu aspektach odczuwamy do dziś. Jedną z niesamowitych cech futurystów było ich ciągle szukanie nowych dróg rozwoju, docierania do ludzi, nowych płaszczyzn, na których można zastosować futuryzm w praktyce. Mam pełną świadomość, że niektóre z tych prób wypadły groteskowo – jak chociażby futurystyczna moda czy kuchnia. Z drugiej strony nie traktując tego dosłownie, ale jako próbę gwałtownego skoku do przyszłości, nie sposób nie docenić odwagi i stanowczości futurystów. Zresztą, sztandarowe pola twórczości futurystycznej – malarstwo, rzeźba, architektura, literatura, teatr bronią się i dziś siłą swego przekazu oraz geniuszem i głębią. Tak więc można spokojnie wybaczyć im pewne eksperymenty i próby.

Owe szukanie nowych dróg powinno stać się wyznacznikiem także nowoczesnego, futurystycznego nacjonalizmu. Aktywizm, pęd, energia, ciągły ruch, bezustanna praca i proces twórczy – tym musimy się charakteryzować jako nacjonaści futurystyczni. Szczerze wierzę zarówno w to, że idea taka ma sens, jak i że jest możliwa a jej skutki dla rozwoju idei

narodowej w Polsce byłyby wręcz zbawienne. Zakończyć pozwolę sobie wierszem twórcy i głównego ideologa włoskiego futuryzmu.

"Zbyt długo spaliśmy na dnie grot ciemnobłękitnych,  
jak kolosalne gemmy osadzone w kamieniach.

Zbyt długo nadgryzaliśmy łamacze fal

i na pełnym morzu miażdżyliśmy eskadry.

Nadeszła oto godzina

podboju przestrzeni i ataku na gwiazdy!" Filippo Tommaso Marinetti

Grzegorz Ćwik

## Witold Dobrowolski – „Do braci, ukraińskich nacjonalistów”



Chciałbym zaznaczyć na wstępie że tekst ten piszę jako polski nacjonalista, który grzał się przy paleniskach na barykadach Majdanu, który jako dziennikarz trzykrotnie bywał na donbaskim froncie, gdzie towarzyszył na patrolach ochotnikom z batalionu Donbas, pod lotniskiem donieckim przeczekiwał ostrzał w okopach, cudem przeżył bitwę pod Debalcewem. To, co przeżyłem na Ukrainie, jest częścią mnie. Jestem głosem polskich nacjonalistów otwarcie sympatyzujących z ukraińskimi, kibicującymi Wam w walce ze skorumpowanym i skompromitowanym systemem oligarchicznym, z wpływami zgniłego zachodniego marksizmu kulturowego, na rosyjskim imperializmie multikulturowej Rosji kończąc.

Jestem głosem zwolenników idei Międzymorza, oraz Europy Wolnych Narodów. Piszę do was w sprawie rosnącego konfliktu między naszymi bratnimi narodami w kwestii polityki historycznej i przedstawię jako przyjaciel Ukrainy, ale również jako Polak nasz polski punkt widzenia na te zaszłości i problemy które w tej kwestii nas dzielą.

Wielu Ukraińców dziwi tak silne przywiązanie Polaków do zaszłości historycznych. Nie jest to jednak sprawa wyjątkowa w Europie, dotyczy również Litwy która lubi przypominać Polakom zajęcie Wilna w 1920 roku, Węgier które cały czas pragną powrotu do granic Wielkich Węgier, czy narodów bałkańskich ciągle rozdrapujących rany i żyjących tylko w pozornej symbiozie. W przypadku polskim jednak nie chodzi wcale o przerzucanie się winami, żądania terytorialne dla Polaków jest to rzecz oczywista tak jak dla Ukraińców, którzy nie żądają przyłączenia Przemysła do Ukrainy. Kwestie historyczne i związane z nimi emocje mimo że nie mogą nadawać tonu relacjom politycznym powinny być przedmiotem aktywnego dialogu który może doprowadzić do kompromisu i współpracy w tych sferach. Oczywiście wielu tego nie rozumie lub nie chce rozumieć, lecz nie można dopuścić by ich głos był dominujący.

Kwestią historyczną, która najsilniej dzieli nasze narody, jest Rzeź Wołyńska, ludobójcza zorganizowana akcja przeciwko Polakom na Wołyniu dokonana przez UPA. Wiem z doświadczenia że wielu



ukraińskich czytelników na wspomnienie o Rzezi Wołyńskiej jest gotowa natychmiast kontrargumentować zbrodniami polskimi na Ukraińcach. Nie będę jednak szczegółowo wchodził w ten temat i porównania zbrodni obu narodów w czasie II Wojny Światowej. Pozostawię to historykowi polskiemu Grzegorzowi Motyce i jego pracy na temat polsko-ukraińskiego konfliktu 1943-1947 „ВІД ВОЛИНСЬКОЇ РІЗАНИНИ ДО ОПЕРАЦІЇ «БІСЛА»”. Praca ta jest dostępna w języku ukraińskim. Autor tej książki potrafił stać się przedmiotem ataków na Ukrainie jednak warto zaznaczyć, że również w Polsce. W naszym kraju atakowali go szowiniści antyukraińscy za jego rzetelność i obiektywizm w podejściu do tej tematyki, sugerowano mu również pochodzenie ukraińskie. Polecam tą pracę zarówno pod względem historycznym jak i z faktu, że pozwoli ona wam zrozumieć lepiej historyczny polski punkt widzenia. Dlaczego Rzeź Wołyńska ma dla Polaków takie znaczenie? Przecież Niemcy, Rosjanie również dokonywali zbrodni ludobójstwa na Polakach, a nie staje się to najważniejszym przedmiotem polityki międzynarodowej. Odpowiedź jest dosyć prosta: w czasie Majdanu zaktywizowały się środowiska ukraińskich nacjonalistów posługujących się również symboliką OUN lub UPA. Przekaz ten sprawił, że młode pokolenie Polaków, narodowców, prawicowców dosłownie „odkryło” Rzeź Wołyńską, o której wcześniej niewiele słyszano. Tak jak głośno było wcześniej o Katyniu i zbrodniach komunistycznych to o Rzezi Wołyńskiej naprawdę wiedziała niewielka

część społeczeństwa. Skala tej zbrodni i sposób w jaki została dokonana wprowadziła młodych ludzi w szok, a następnie gniew. Dlatego ukraiński nacjonalizm zaczął być postrzegany jednoznacznie wrogo. Idąc dalej kult OUN i UPA odbierany został jako skierowany przeciwko Polakom. Trudno się dziwić osobom nieznającym i niechcącym poznawać ukraińskich realiów że w ten sposób myślą. Wystarczy jednak wola poznania i wielu już wie że kult osób postrzeganych w Polsce jako zbrodniarze nie jest na Ukrainie skierowany przeciwko Polakom. Jest ukierunkowany przeciwko imperializmowi rosyjskiemu. Nie można zaprzeczyć, że UPA mimo wszystko toczyła krwawy i bohaterski bój z Armią Czerwoną i komunistyczną partyzantką.

Nasza współpraca z Ruchem Azowskim rozpoczęła się więc od dialogu historycznego. Był to fundament który pozwoliłby nam otwarcie działać z ukraińskimi nacjonalistami nie obawiając się powszechnego potępienia w Polsce. Nie możemy jak wielu z Was pewnie się wydaje pozostawić pewnych spraw wyłącznie historykom, bowiem są to kwestie wpływające na społeczeństwo i jego nastroje wobec relacji między naszymi narodami, jest to też problem którego nie należy zakopywać sztucznie, a powinien być przedmiotem rozmów. I ten dialog historyczny przyniósł ogromne plony! Pozwolę sobie przypomnieć dwie akcje, które były w Polsce bardzo medialne i przyczyniły się do zmiany postrzegania ukraińskich nacjonalistów. W 2016 roku we Lwowie partia Swoboda chciała

zdemontować pomniki lwów na Cmentarzu Łyczakowskim jako symbole polskiej okupacji. Ruch Azowski wraz z polskimi organizacjami nacjonalistycznymi wystosował protest przeciwko temu do władz miasta. Dalej w sierpniu tego samego roku doszło do upamiętniania przez Cywilny Korpus ofiar Rzezi Wołyńskiej, równocześnie polscy nacjonaści upamiętnili ukraińskich cywilów zabitych przez polskie podziemie. Tym samym dokonało się to co nawet wielu Polakom się nie śniło, dokonaliśmy wspólnie milowego kroku. Pozwoliło to zamknąć usta wielu szowinistom w naszym kraju i bez przeszkód przejść do głębszej współpracy. Te gesty ze strony ukraińskiej sprawiły, że proukraińscy nacjonaści stanowią już dużą część polskiego środowiska narodowego.

W tym czasie też doszło do szeregu prowokacji zwanych „wojną pomnikową”. Kremlowscy agenci lub pożyteczni idioci niszczyli pomniki po obu stronach granicy sugerując organizowanie tych wandalizmów przez nacjonalistów. Zarówno polskie władze jak i ukraińskie reagowały tutaj pozytywnie zdając sobie sprawę, że działa tutaj trzecia siła, która chce poróżnić nasze narody. Owe prowokacje były tak nieprzekonujące, że nawet antyukraińscy szowiniści w Polsce nie potrafili ich wykorzystać propagandowo dla swoich lub kremlowskich celów. Obecnie jednak doszło do zaostrzenia się polsko-ukraińskich relacji, czego powodem również są kwestie historyczne. Postaram się w dalszej części przedstawić tą sytuację, ale również obalić związane z nią mity.

Zacznę od filmu „Wołyń”, którego pokazy na Ukrainie były odwołane, równocześnie wiele osób które filmu nie oglądało z góry oceniało go jako antyukraiński. Film ten budził co prawda skrajne emocje jednak za skierowany przeciw jakiemukolwiek narodowi nie można go uznać. Tutaj odsyłam do recenzji tego filmu działacza Ruchu Azowskiego Włada Kowalchuka, który wraz ze mną udał się na pokaz tego filmu i ocenił go bardzo rzetelnie. Jest pewnym, że temat Rzezi Wołyńskiej będzie w Polsce wracał w kulturze popularnej i należy to postrzegać wyłącznie jako oddawanie czci pomordowanym. Tak jak Polak nie powinien postrzegać kultu UPA na Ukrainie w jednoznacznie antypolski sposób, tak samo Ukrainiec nie powinien tematu Rzezi Wołyńskiej uznawać za antyukraińskość. Pytano co prawda, czy taki film powinien był powstać akurat w takim czasie, gdy Ukraina jest w trudnej sytuacji i toczą się walki w Donbasie? Jeśli będziemy do tematyki historycznej podchodzić zdrowo i bez emocji jak powinniśmy takie pytanie nie będą potrzebne.

Obecny kryzys w stosunkach polsko-ukraińskich rozpoczął się, gdy doszło w Polsce do demontażu pomnika żołnierzy UPA w Hruszowicach. Jak oceniam z perspektywy polskiej ten demontaż? Z jednej strony w Polsce UPA jest postrzegana jednoznacznie jako organizacja zbrodnicza, społeczeństwo polskie nie jest w stanie jej pomników zaakceptować w żadnym razie. Nie powinna mieć ona gloryfikujących ją monumentów w Polsce jak inne formacje które dokonywały na Polakach zbrodni. Z drugiej

strony oczywiście groby żołnierskie każdej formacji powinny być szanowane, bez względu na to czy popełniała zbrodnie czy nie. W przypadku pomnika w Hruszowicach wykluczono jednak, że pod pomnikiem były pochowane ciała żołnierzy UPA. Jednakże jednoznacznie destrukcję tego pomnika w biały dzień przy kamerach przez środowisko szowinistycznie nastawione do Ukraińców można nazwać prowokacją. Prowokacją przemyślaną jako próbę torpedowania wzajemnych stosunków i wspólnego dialogu historycznego. Wołodymyr Wjatrowycz szef ukraińskiego IPN postanowił odpowiedzieć na to blokadą ekshumacji polskich ofiar Rzezi Wołyńskiej. Była to odpowiedź emocjonalna i prowadząca jednoznacznie do zwiększenia napięcia w naszych stosunkach. Warto tutaj wspomnieć, że właśnie Wjatrowycz wcześniej zablokował postawienie tablic polskich partyzantom w Winnicy sugerując że należeli do zbrodniczej organizacji. Sumując więc: polscy partyzanci nie mogą być czczeni na Ukrainie. Może to być zrozumiałe, jednak gdy się żąda równocześnie pomników ukraińskich partyzantów w Polsce to trudno inaczej nazwać niż hipokryzją i sztucznym pompowaniem konfliktu. Niestety po polskiej stronie też jest w tym sporo winy o czym wspomnę później.

W ostatnim czasie na Ukrainie pojawiło się też kilka afer, które wyolbrzymiały oligarchiczne media. Biorąc pod uwagę na nagłe zwracanie przez nie uwagi na takie sprawy i nadawanie im takiej wagi z perspektywy

polskiej mogą podejrzewać że jest to zorganizowana akcja wynikająca ze skomplikowanych gier politycznych między oligarchami. Przykładowo mapy współczesnej Polski z nałożonymi na nią granicami II RP pojawiły się na plakatach z okazji święta niepodległości na polskich lotniskach co jak się wydaje wywołało oburzenie na Ukrainie. Jak wiemy przecież w przedwojniu między innymi Lwów leżał w granicach II RP. Sugerowano że chodzi o imperializm polski i roszczenia terytorialne. Nie miało to jednak z tym nic wspólnego, był to po prostu plakat przedstawiający Polskę w jakich granicach istniała po uzyskaniu niepodległości do 1939 roku o charakterze historycznym. W grudniu 2014 roku ukraiński MSZ opublikował na portalu facebook mapę etnograficzną Ukrainy, w której granicach znajdował się Przemyśl. Antyukraińscy szowiniści niemal od razu rozpoczęli propagandę, iż MSZ oficjalnie podważa polskość Przemyśla i że chodzi o pretensje terytorialne. Była to oczywiście bzdura i my wiemy że chodziło głównie o informację o charakterze historycznym, która nie powinna mieć wpływu na wzajemne relacje. Kolejną aferą podchwyconą przez ukraińskie media był transparent na Marszu Niepodległości o treści: „Lwów i Wilno pamiętamy!”. Cokolwiek nie sądzić o maszerujących z tym transparentem z perspektywy polskiej i paneuropejskiej trudno jest się do tego hasła przyczepić. Już wyjaśniam dlaczego. Transparent miał charakter nostalgiczny, wspominał utracone polskie miasta, które były uważane za perły Rzeczypospolitej przez wieki.

Lwów znajdował się w centralnej części Polski przez setki lat, stał się tak samo znaczącym polskim miastem jak Kraków, czy Warszawa. Równocześnie trudno z perspektywy polskiej zaprzeczyć, że Lwów stał się w XIX i na początku XX wieku głównym ośrodkiem rozwoju tożsamości i kultury ukraińskiej. Stał się dla Ukraińców jednym z najważniejszych miast. Nikt przy zdrowych zmysłach w Polsce nie domaga się powrotu Lwowa do Polski. Nawet w środowisku szowinistów antyukraińskich jest to nieznaczący nic nawet w internecie margines. Myśląc kategoriami paneuropejskimi wy jako Ukraińcy musicie to uszanować, że chcemy upamiętniać i chronić nasze dziedzictwo na Ukrainie jak i w innych krajach. Idąc dalej tymi kategoriami jak jako Polak nie mam absolutnie żadnego problemu, by Niemcy wspominali Breslau (Wrocław), Danzig (Gdańsk), Stettin (Szczecin). Nie tylko nie mam z tym problemu, a wręcz bardzo bym chciał by wspominali o tym i chronili istniejące swoje dziedzictwo i propagowali historię tych rejonów, której Polaków nie uczy się w szkołach. W ten sposób musimy myśleć, bowiem to jest jedyna rozsądna droga na której możemy budować Międzymorze. Jeszcze jedną aferą była manipulacja oligarchicznych mediów w kontekście słów polskiego konsula w Łucku co niestety również portale związane z ukraińskimi nacjonalistami powieliły. Podczas konferencji konsul RP Marek Zapór miał wstać i oświadczyć, że ukraińskie państwo w tym czasie nie istniało (to znaczy w latach 1917-1920 nie było ani ZURL ani URL),

Lwów to polskie miasto, a współcześnie można stwierdzić, że Ukraina w podobny sposób okupowała Krym i Donbas. – w ten sposób zrelacjonował wystąpienie wicekonsula portal Galinfo. Sam konsul był zaskoczony relacją i manipulacją i stwierdził w oświadczeniu: *„To nie moje słowa. Nie mówiłem, że Lwów to polskie miasto, mówiłem, że Lwów był polskim miastem w 1918 roku... Na konferencji zrobiono to, by dokonać prowokacji i przeszkodzić współpracy.”*. Warto też wspomnieć o nowelizacji ustawy językowej na Ukrainie która zdaniem wielu mogła zagrozić mniejszościom etnicznym na Ukrainie. Tutaj warto pochwalić obie strony, bowiem polska rozpoczęła z Kijowem dialog w tym temacie i szybko zabezpieczono polską mniejszość przed odebraniem jej prawa do nauki w języku polskim. Warto również zwrócić uwagę, że Węgry wolały pójść na eskalację konfliktu i negocjacji nie podejmowały

Fakt faktem, że konflikt między Warszawą a Kijowem zaogniał. Polski minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski uważany w Polsce za jednego z najgorszych ministrów tej kadencji, a jego działania są w oczywisty sposób kompromitujące. Wprowadzenie zakazu wjazdu dla ukraińskich obywateli, na dodatek bez odtajniania listy nazwisk osób, które miały mieć zakaz wjazdu do UE i Polski były po prostu skandalicznym i głupim pomysłem, który ze strony ukraińskiej jedynie wywołać opór i eskalację. Dalej współpracownik gabinetu Waszczykowskiego wypowiedział się medialnie, że Polsce nie jest



potrzebne istnienie Ukrainy. Spotkało się to z powszechnym potępieniem w Polsce. Ostre reakcje ze strony ukraińskiej miałyby pełne uzasadnienie. Ostatecznie w ostatnich czasie doszło do spotkania między prezydentem Andrzejem Dudą i prezydentem Poroszenką. Było to spotkanie bardzo znaczące i podczas niego rozmawiano na tematy różnic historycznych, oraz ekshumacji polskich ofiar Rzezi Wołyńskiej. Wydaje się że można je postrzegać jako początek normalizacji stosunków. Niestety nawet tutaj szef ukraińskiego IPN postanowił zaatakować polską stronę po wizycie prezydenta Dudy stwierdzając, że pomnik w Hucie Pieniackiej upamiętniającej ofiary pacyfikacji polskie wsi przez Niemców i Ukraińców jest nielegalny, bowiem nie są przy nim pochowane szczątki ofiar. Trudno mi to odbierać jako niepotrzebną i głupią eskalację, gdy już nasze stosunki mogą zostać unormowane.

Działalność polityków głównego nurtu, demoliberalów zarówno w Polsce jak i na Ukrainie pokazuje że często nie potrafią się oni porozumieć w kwestiach wrażliwych. Chichotem losu można uznać, że my polscy i ukraińscy nacjonałiści potrafiliśmy dokonać na niskim szczeblu tak wiele w kontekście naszych stosunków. My radykałowie, ekstremiści potrafimy, liberałowie nie potrafią. Życzę nacjonalistom naszych obu braterskich narodów, byśmy nie kierowali się w kwestiach historycznych emocjami, byśmy w tym kontekście zwracali się do siebie, a nie patrzyli na to co robią demoliberalowie i oligarchowie, bowiem oni nigdy nie chcieli dobra dla

naszych narodów. Musimy działać sami i współpracować ze sobą. Nie dajmy się propagandzie głównego nurtu i tanemu populizmowi. Europa braterskich narodów jest naszym celem, a braterstwo polsko-ukraińskie będzie doskonałym przykładem jak animozje historyczne nie wpływają na wzajemne stosunki zarówno polityczny jak i po prostu ludzkie.

Witold Jan Dobrowolski

**Witold Jan Dobrowolski – „My, narodowi socjaliści”**

# **NARODOWA**



# **REWOLUCJA**

Zamęt pojęciowy był zawsze obecny w kontekście środowisk narodowych. Takie określenia jak „skrajna prawica”, „faszyzm”, „neonaziści”, „narodowi socjaliści” towarzyszą niezmiennie nacjonalistom w Polsce. Oczywiście są one stosowane przeważnie przez środowiska wrogie środowisku narodowemu, a więc lewicowe i demoliberalne.

Określenia „skrajna prawica” stosują wobec nacjonalistów w Polsce przede wszystkim media. Jednak większość nacjonalistów odrzuca swoją przynależność do prawicy, którą uważa przeważnie za systemową, skorumpowaną, oraz już dawno skompromitowaną swoimi ciągłymi ustępstwami wobec liberałów i lewicy. Z pewnością również większość nacjonalistów wymyka się tradycyjnemu obrazowi prawicy. Jednak już przed wojną polscy narodowcy zauważali archaizm podziału na lewicę i prawicę, i stawiali się ponad nie. Rzeczywiście trudno było dopasować do

klasycznej lewicy i prawicy ruchy narodowo-rewolucyjne, narodowo-radykalne, czy w końcu narodowo-socjalistyczne. Z jednej strony charakterystyczny dla konserwatystów tradycjonalizm, chęć ochrony obyczajów, tożsamości, z drugiej strony bardzo postępowe myślenie o strukturach państwowych, kulturze, oraz rozwoju technologicznym. Z jednej antykomunizm, zwalczanie socjalistycznych rozwiązań gospodarczych stawiających na określone klasy społeczne, z drugiej rozwiązania gospodarcze charakterystyczne dla lewicy. Jednym z najbardziej radykalnych przykładów może być Czarny Front Otto Strassera, który miał wiele ekstremalnych rozwiązań gospodarczych charakterystycznych dla skrajnej lewicy. W PRL w niektórych publikacjach partia Strassera była nazywana nawet lewicowy ruchem antyfaszystowskim.

Trudno jednak uznać za poważne zarzucanie polskim nacjonalistom faszyzmu. Faszyzm jako ideologia charakterystyczna dla Włoch w pierwszej połowie XX wieku w wielu założeniach różni się od ideologii i praktyki nacjonalistycznej funkcjonującej w przedwojniu, czy obecnie w Polsce. Równocześnie nie zaprzecza temu możliwość inspirowania się tą ideą i postaciami które ją tworzyły uruchamiając w Europie, oraz na świecie rewolucję kolorowych koszul gotowych budować Nowy Ład i Nowego Człowieka we własnych ojczyznach. Również trudno z pozycji polskiej wbrew stereotypom krytykować włoski faszyzm. Przed wojną była

nim zafascynowana polska prawica, również narodowcy (warto jednak określić że nie podchodzili do niej bezkrytycznie). Rewolucję faszystowską postrzegano jako swoisty wzór rewolucji narodowej. Włochy Mussoliniego również w stosunku do Polski i Polaków zasłynęły wieloma gestami i wsparciem jak przykładowo uznaniem granic wschodnich II RP w 1923, wbrew przykładowo takiej Francji która faworyzowała w tej kwestii Sowieci. Można oczywiście zarzucić, iż Włosi współtworzyli z Niemcami sojusz Państw Osi jednak czy Węgrzy też nie wsparli Hitlera? Czy to oznaczało że przestali oni być naszymi bratankami? Wiele czynów węgierskich żołnierzy w stosunku przykładowo polskiej partyzantki dowiodło że nie. W 1939 roku gestapo zatrzymało podstępnie 184 wykładowców Uniwersytetu Jagiellońskiego, następnie wywieziono ich do obozów koncentracyjnych jako więźniów politycznych. Na skutek dyplomatycznych działań włoskich faszystów w tym samego Mussoliniego zwolniono 100 uczonych w lutym 1940 roku. Włoski rząd nie reagował również na przemarsz internowanych w Rumunii i Węgrzech żołnierzy polskich przez swoje terytorium kierujących się do Francji gdzie tworzone polskie oddziały na zachodzie do wojny z Niemcami. Część z powyższych informacji o faszystowskich Włoszech pojawiła się w formie ulotek historycznych odłamujących nacjonalizm na Uniwersytecie Warszawskim. Warto tutaj odnotować że członkowie Komitetu Antyfaszystowskiego który powstał w proteście przeciwko tym ulotkom

sami nie byli w stanie wykazać fałszu informacji na nich zawartych i skończyło się stwierdzeniem: „ulotki zawierają prawdziwe informacje, ale wiadomo o co chodzi(propagowanie faszyzmu)”.

Można zastosować również definicję faszyzmu Stanleya G. Payne'a wedle której faszystowskie ruchy charakteryzowały się między innymi:

- Negacją liberalizmu, komunizmu, konserwatyzmu.
- Idealistyczną, witalną filozofię będącą koncepcją budowania nowej, samookreślającej się kultury, oraz wizją państwa jako totalnego, zhierarchizowanego organizmu.
- Organizacją nowej, wysoce regulowanej, międzyklasowej, narodowej ekonomicznej struktury.
- Próba masowej mobilizacji, militaryzacji, nacisk na symbolikę, estetykę, egzaltację młodości, specyficzną tendencję do autorytarnego, charyzmatycznego stylu dowodzenia.

Rzeczywiście do tej definicji będzie pasować większość ruchów narodowo-rewolucyjnych przedwojnia, również polskich. Jednak ta definicja pozostaje definicją historyczną, określającą pewien zamknięty rozdział historii Europy. Pozostają więc określenia błędne i bazujące na piętnowaniu przeciwników politycznych. Tak więc jeden z „badaczy” polskiego nacjonalizmu Rafał Pankowski często używa pojęcia „neofaszyzmu” w stosunku również polskich narodowców, gdy to pojęcie

poprawnie można postrzegać jedynie w kontekście włoskich nacjonalistów i również nie wszystkich. Lewica, komuniści już w przedwojniu nazywali przeciwników politycznych w tym między innymi marszałka Piłsudskiego w sposób obraźliwy „faszystami”, później rewolucja 1968 spopularyzowała stygmatyzację konkurencji kulturowej i politycznej tym pojęciem w negatywnym świetle. Wbrew popularnemu mitowi taki sposób zwalczania politycznych przeciwników nie powstał z pomysłu Stalina, który przedstawił to w swoich dyrektywach: *„Gdy obstrukcyoniści staną się zbyt irytujący, nazwijcie ich faszystami, nazistami albo antysemitami. Skojarzenie to, wystarczająco często powtarzane, stanie się faktem w opinii publicznej”*. W rzeczywistości to zdanie pojawiło się w odmiennej, dłuższej formie po II Wojnie Światowej w antykomunistycznej propagandowej amerykańskiej książce *„Handbook on Propaganda for the Alert Citizen”* bez podania żadnych przepisów. Badacze amerykańscy uważają że może dotyczyć dyrektywy mniejszych partii komunistycznych działających w Ameryce Północnej. Nie zmienia to faktu że rzeczywiście określenie stygmatyzujące „faszysta” jest stosowane przez skrajną lewicę niemal od wieku, a przejęli to obecnie nawet demoliberalowie.

Narodowcy po pierwszych wielkich sukcesach Marszu Niepodległości zaczęli bardzo mocno walczyć z tym określeniem. Odwoływanie się do cytatu Mosdorfa: *„Nie jesteśmy faszystami, ani hitlerowcami...”*, dumne hasła: *„Narodowiec nie faszysta prawdziwy polak nacjonalista”* stały się

powszechne w środowisku, zaczęto podkreślać bardzo mocno walkę narodowców z hitlerowcami, oraz ich męczeństwo w obozach. Wtedy też niestety rozpoczęło się również pewne fałszowanie obrazu nacjonalistów przedwojennych, ukazując historię ruchu narodowego w niemal cukierkowy sposób, by przypodobać się prawicy politycznej. Plony takie postępowania można zobaczyć dziś, gdy doszło do sytuacji że dla Prawa i Sprawiedliwości ma większe znaczenie pochodzenie i krew (vide zmiany w sprawie Karty Polaka), niż dla narodowców. Media głównego nurtu przestały powoli nazywać nacjonalistów faszystami ze względu na dziesiątki pozwów sądowych i spraw prawnych, których nawet koncerny prasowe nie mogły wygrać. Faszyzm odrzucono całkowicie jako coś obcego i wrogiego. Rozpoczęto również proces „ugrzeczniania” ruchu, z równoczesną utratą wyrazistości którą z dzisiejszej perspektywy wielu nazywa falą „gimbopatriotyzmu”. Bez oceniania samej tej fali można jednak stwierdzić z pewnością, że narodowcom nie udało się tego zjawiska odpowiednio wykorzystać długoterminowo. Przypomina o tym bardzo duży spadek działaczy w największych organizacjach narodowych, nędzna frekwencja na manifestacjach, pikietach narodowych w całej Polsce, oraz widoczny spadek samych uczestników Marszu Niepodległości co powinno być już alarmujące dla jego organizatorów. Mimo owego „ugrzeczniania” oskarżenia wobec narodowców o faszyzm i naciski na zdelegalizowanie większych organizacji nasiliły się po dojściu do władzy Prawa i



Sprawiedliwości. Zmiana kierunku w bardziej umiarkowanym okazała się błędna.

Jeśli chodzi o pojęcie „neonazizmu” jest ono stosowane rzadko, w Polsce głównie przez media określające inne ruchy narodowe za granicą (od Złotego Świtu po Alternatywę dla Niemiec), oraz antyfaszystów. Pod to pojęcie może podpadać subkultura skinheadów otwarcie odwołująca się do III Rzeszy jednak na wymarcu.

Również nacjonalistów w Polsce nazywa się narodowymi-socjalistami. Określenia tego używają antyfaszyści, liberałowie, korwiniści, aż od pewnego czasu nawet publicznie narodowcy stający z wcześniej z wymienionymi w jednym szeregu. Czym jest narodowy-socjalizm? Po II Wojnie Światowej kojarzy się jednoznacznie z ideologią, która zdominowała Niemcy w latach 30-tych XX wieku. Była to pangermańska oparta na volklizmie koncepcja polityczna, społeczna, jak i ekonomiczna. Jak najwyższą wartość stawiała rasę. Jedynie w Niemczech drogą demokratyczną stała się ona powszechna, funkcjonowała ona jednak również w Holandii, Danii, Norwegii, Szwecji. Prócz tego funkcjonowały ugrupowania odwołujące się do narodowego socjalizmu w całej Europie jednak różniące się często fundamentalnie od jego germańskiej wersji. W Polsce funkcjonowały ugrupowania narodowo-socjalistyczne liczące setki działaczy jednak w większości wrogie hitlerowskiemu Niemcom, jak i

odwołujące się silnie do wiary katolickiej. Ich mottem były słowa Adama Mickiewicza: „*Socjalizm, aby się kiedyś stać wszechludzkim, powinien wprzódę stać się narodowym*”. W Rumunii Corneliu Zelea Codreanu swoją ideologię często nazywał „chrześcijańskim narodowym socjalizmem”, a jego Żelazny Legion zanim przyjął za swój symbol kraty więzienne symbolizujące męczeństwo charakteryzował się symbolem swastyki. Bezspornie określenie narodowy socjalizm zostało w czasie II Wojny Światowej skompromitowane i można by było uznać je za zamknięty rozdział. Po Marszu Niepodległości w 2011 Janusz Korwin-Mikke wypowiedział się o uczestniczących w marszu onrowcach nazywając ich narodowymi socjalistami. Można uznać że prawdopodobnie chodziło o narodowo-radykalne poglądy ekonomiczne, które przed wojną miały też radykalniejsze odmiany, lecz równocześnie takie określenie mogło się o wiele mocniej kojarzyć, zwłaszcza uczestnikom marszu z oskarżeniem o hitleryzm. Walczący z łatkami faszystów ONR i jego działacze również mogli mieć na podstawie takich słów ze strony osoby uważanej za antysystemową problemy prawne i mogły się stać pretekstem do represji. Organizatorzy Marszu oficjalnie wyrzucili więc na podstawie tej sytuacji Korwin-Mikkego z uczestnictwa w tym wydarzeniu.

W 2017 roku powstała w Polsce nowa formacja nacjonalistyczna Szturmowcy, odwołująca się do narodowego-radykalizmu w zmodyfikowanej mającej odpowiadać na wyzwania XXI wieku formie.

Równocześnie ugrupowanie to inspirowane jest estetycznie, w realnym działaniu jak i ideologicznie ruchami nacjonalistycznymi w Europie. Bezkompromisowość, radykalizm i chęć naprawy błędów środowiska sprawiły że część ugrupowań narodowych wrogo lub niechętnie odniosła się do nowej inicjatywy. Budowany na podstawie narodowego-radykalizmu, odwołujący się do dziedzictwa polskiego nacjonalizmu jak RNR-Falangi, Doboszyńskiego, Reutta, Balickiego Nacjonalizm Szturmowy został odebrany jako próba budowy nowego, obcego tradycji nacjonalizmu. W tekście z listopadowego „Szturmu” udało mi się jasno wykazać, że w rzeczywistości Szturmowcy w sprawach fundamentalnych jak etniczność są bliżej tradycji narodowej od atakujących którzy odrzucają jakiegokolwiek znaczenie krwi. Nie chodzi jednak o licytowanie się kto bardziej czerpie z przedwojennego korzenia tradycji narodowej, najważniejsze żeby nacjonalizm mógł stawić czoła nowym wyzwaniom, a nie stać się grupą rekonstrukcyjną, bądź zamkniętą sektą. Nacjonalizm również musi się uczyć na błędach. Inspirowanie się ruchami zagranicznymi trudno odebrać również jako coś złego, w przedwojniu ideologicznie, estetycznie polscy nacjonaści również inspirowali się ruchami zagranicznymi jak wcześniej wspomnianym faszyzmem włoskim. Dziś największe organizacje narodowe w tym ONR inspirowane są chociażby estetyką marszową włoskich nacjonalistów. Nie przypominam sobie żeby ktoś to potępiał. Na Szturmowców po konferencji „Europa Przyszłości”,

oraz Czarnej Kolumnie rozpoczęła się medialna nagonka. Część z niej dotyczyła pojęcia etniczności czego dotyczy mój tekst z listopadowego „Szturmu”. W tej nagonce główną rolę przejęła prawica. Ironicznym może być fakt, że Gazeta Wyborcza potrafiła napisać o Czarnym Bloku bardziej rzetelny i obiektywny artykuł, niż przykładowo takie Do Rzeczy piórem Wojciech Wybranowskiego, który już w przeszłości atakował za rzekomy faszyzm Młodzież Wszechpolską.

Na co należy zwrócić uwagę, że sam główny kierownik ONR Aleksander Krejckant wypowiedział się w artykule Wybranowskiego na temat Szturmowców: „Analogie są zbyt duże, by można się było mylić. To po prostu nowa twarz środowiska narodowosocjalistycznego, które gdzieś na absolutnym marginesie funkcjonowało. My z nimi nie chcemy mieć nic wspólnego”. Nagle więc okazuje się że sam lider ONR czyni dokładnie to co zrobił Korwin-Mikke w 2011 roku za co został słusznie wyrzucony z Marszu Niepodległości. Można by pomyśleć że jedynym zarzutem może być tylko zarzucenie hipokryzji, lecz nie. Mamy do czynienia ze zjawiskiem, gdy lider jednej z nacjonalistycznych organizacji jawnie nazywa narodowymi-socjalistami inną grupę nacjonalistyczną sugerując świadomie lub nie hitlerowskie zapatrywania szturmowców. W tym momencie warto sobie zadać dodatkowe pytania. Czy taką bezmyślną wypowiedź mogą wykorzystać służby i aparat represji działający wobec nacjonalistów nieprzerwanie? Czy bardziej brałyby na poważnie słowa

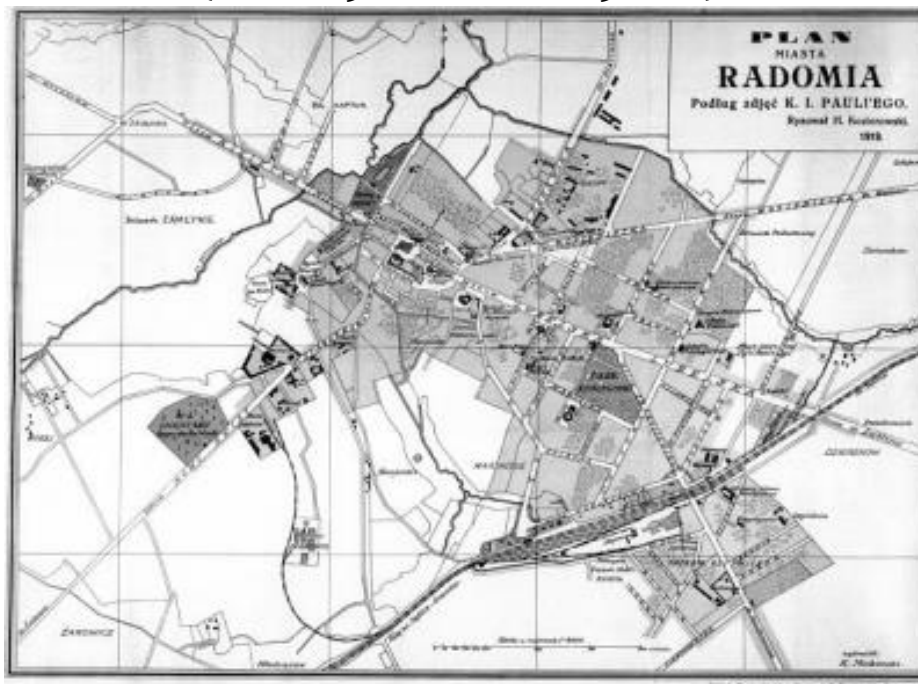
antysystemowego, niepoważnego polityka z muszką kompromitującego się licznymi wypowiedziami, czy lidera jednej z większych organizacji nacjonalistycznych? Odpowiedź zostawiam czytelnikom.

Fakt faktem, że pewne granice, które istniały w środowisku nacjonalistycznym, zostały bezpowrotnie przerwane. Trudno się doszukiwać w przeszłości takich przepychanek i ataków na innych polskich nacjonalistów. Wpierw ataki na transparenty, oskarżenia o rasizm, ataki na „bratnią” organizację, wszystko publicznie w mediach, co było nie do pomyślenia. Do tego doszły oskarżenia o narodowy socjalizm w prawicowej prasie w ustach lidera jednej z narodowych organizacji. Warto również zwrócić uwagę, że owy „narodowy socjalizm” nie ogranicza się jedynie do Szturmowców. Chodzi o całe środowisko, które tworzyło Czarną Kolumnę, a więc również Radykalne Południe, czy Autonomicznych Nacjonalistów. Warto przypomnieć że to ci ostatni organizowali Marsz Niepodległości w 2009 roku i stanowili trzon broniący Marszu w 2010 roku. To również dzięki ich działalności ulicznej w wielu miastach Polski narodowcy mogli podejmować swobodną działalność nie obawiając się lewicowych bojówkarzy. Koniec końców zamęt pojęciowy na temat nacjonalistów wcale nie zelżał, wręcz się zaognił. „Ugrzecznianie” się okazało się błędną drogą, trwa ono dalej wśród części środowiska, które potrafiło się posunąć do najniższych posunięć stając w ramię w ramię z antyfaszystami, liberałami, piwnicznymi konserwatystami czy

korwinistami. Jednak my „narodowi socjaliści” będziemy iść dalej w skier  
powodzi, nie będziemy rezygnować z idei i z tego kim naprawdę jesteśmy.  
Nie zdradzimy.

Witold Jan Dobrowolski

**Patryk Płokita – „Jak Radom odzyskał niepodległość po pierwszej wojnie światowej – „Republika Radomska” (02.11.1918 r.-08.11.1918 r.)”**



Gdy mowa o powstających tzw. „polskich ośrodkach władzy” w trakcie odzyskiwania niepodległości przez Polskę po pierwszej wojnie światowej, to najczęściej mówi się o tych z terenów Galicji. Powodem ich „zakodowania” w świadomości zbiorowej jest to, że powstawały one jako jedne z pierwszych. Chodzi np. o Radę Narodową Śląska Cieszyńskiego (19.10.1918r.) czy Polską Komisję Likwidacyjną. (28.10.1918r.) Na tym ogólna wiedza na temat powstawania lokalnych polskich ośrodków władzy przeważnie się kończy. Pamiętać trzeba, iż takich tworów „proto-państwowych” w omawianym okresie było o wiele więcej.

„Republika Radomska” to jeden z przykładów polskich ośrodków władzy powstający pod koniec pierwszej wojny światowej. Funkcjonowała ona

jako autonomiczne wolne miasto przez około tydzień. Posiadała własną władzę administracyjną i wojskową. Istniała ona od 2.11.1918r. do 8.11.1918 r. Podkreślić warto, iż było to jedno z pierwszych miast niepodległych na terenie dawnego Królestwa Polskiego. Z niewiadomych względów informacja na jej temat jest pomijana w popularyzacji faktów historycznych np. we wszelkiej maści „kalendarzach odzyskiwania niepodległości przez Polskę”. Przypuszcza się, iż ten problem wynika z braku wiedzy o tym polskim ośrodku władzy. Z racji tego w ramach czasopisma „Szturm” warto opisać tytułową problematykę szerzej. Podkreślić trzeba, iż nie chodzi tylko o względy historyczne. Chodzi tutaj także o względy ideowe. W omawianym czasie, osoby biorące udział w organizowaniu wolności dla Radomia, kierowały się podobnymi wartościami jak współcześni nacjonaści. Po pierwsze chodzi dokładnie o nadrzędność idei narodowej. Po drugie – radykalizm w działaniu. Po trzecie szeroko pojmowany solidaryzm społeczny. Po czwarte odwołanie się do socjalizmu.

Jeśli chodzi o początki Radomskiej Republiki to warto opisać sytuacje je poprzedzające. W okresie jesieni 1918 r. ludzie odczuwali, że pierwsza wojna światowa chyliła się już ku końcowi. Nieuchronnie nadchodził upadek państw centralnych. Pierwsza rozpadła się jak „domek z kart” habsburska monarchia Cesarsko-Królewska. Radom w tamtym czasie znajdował się pod okupacją Austro-Węgier. Oprócz tego był jednym z



miejsc, gdzie polska idea niepodległościowa była silna. Istniały dwie główne zantagonizowane formacje polityczne w mieście. Pierwsza to tzw. „lewica niepodległościowa” związana głównie z Polską Partią Socjalistyczną. (PPS). Druga natomiast to prawicowa Narodowa Demokracja. (Endecy).

Pod koniec października 1918 r. trwały negocjacje pomiędzy środowiskiem Narodowej Demokracji, a przedstawicielami Rady Regencyjnej. Ich głównym tematem pozostawał sposób przejmowania władzy. Z rozmów wynikało, iż będzie ono przechodzić w sposób pokojowy i bezkrwawy. Ponadto generał Tadeusz Rozwadowski, jako szef Sztabu Generalnego z ramienia Rady Regencyjnej dał rozkaz, aby z chwilą przejęcia władzy dowództwo nad wojskiem objął najstarszy rangą oficer Polak. Radomski legionista, Michał Tadeusz Brzęk-Osiński, tak wspominał tamtą sytuację, cytując: „Było to dla nas i PPS nie do przyjęcia. Przecież najstarszy tu oficer legionista miał rangę podporucznika. A więc władzę mógłby oddać sam sobie gen. Kwiatkowski (...)”.[1] Ten ostatni to wojskowy okupujący w owym czasie Radom, w imieniu Habsburgów. (Nie ustalono imienia). Najbardziej dobitnym pozostaje fakt, iż nie potrafił on dobrze mówić po polsku.

W takiej sytuacji, radomskie środowiska radykalne i legionowe, postanowiły przejąć władzę siłą. Wydarzenia te miały znamiona zamachu

stanu. Odwołuje ponownie do wyjaśniających słów radomskiego legionisty M. T. Brzęka-Osińskiego: „Tak więc, podczas gdy my szykowaliśmy się do zbrojnego zamachu, wolność miała sama spaść, niby dojrzała gruszka, do koszyka Rady Regencyjnej! (...) Inne dyrektywy przywiózł por. Stanisław Majewski z komendy POW. [Polska Organizacja Wojskowa]. Dały się one streścić w jednym zdaniu – niezwłocznie przejąć władze (...) nie oglądając się na układy! O cóż tu chodziło? Rada Regencyjna powstawała z woli Niemców, nie mogła więc cieszyć się zaufaniem narodu. A za Radą Regencyjną stała Narodowa Demokracja. Na objęcie przez nią władzy nie mogły się zgodzić ani POW i lewicowy ruch niepodległościowy (...) z Radą Regencyjną, jako jedyną obecnie legalną władzą polską, całkowicie zrywać nie można. A zatem postanowiono wyjść z dylematu kompromisem. Mianowicie uznać inżyniera Słomińskiego komisarzem Rady Regencyjnej, ale władzę przejąć nie na mocy układu (...) lecz w drodze zbrojnego zamachu, siłą. To ostatnie usprawiedliwi tak utworzenie nadrzędnej władzy, jak i pominięcie rozkazu gen. Rozwadowskiego”.**[2]**

Dnia 1.11.1918 r. w Radomiu, dokładnie w domu mecenasa Jana Wigury, przy ulicy Szerokiej 2 (obecnie róg ul. Piłsudskiego i ul. Traugutta), doszło do tajnego zebrania przedstawicieli lewicy niepodległościowej. Ustalono na niej scenariusz przebiegu operacji przejęcia władzy w mieście z rąk okupanta. Rozpisano przebieg wydarzeń krok po kroku. Przydzielono role militarne, polityczne oraz administracyjne. Podczas tej narady udział

wzięli: gospodarz Jan Wigura, Stanisław Kelles-Krauz, Roman Szczawiński, Aleksy Rzewski, Stanisław Majewski, Michał Tadeusz Brzęk-Osiński, Waclaw Dębowski oraz Marcin Kaliszczak. (Ten ostatni to ówczesny wiceprezes miejscowego Sądu Okręgowego w Radomiu). Wyłoniony został tzw. „Komitet Pięciu”. W źródłach padają też inne nazwy określające ten twór polityczny: „Komisja Pięciu” oraz „Tymczasowy Komitet Rządzący.”

Kto znajdował się w Komitecie Pięciu? Liderem i pierwszą osobą został dr Stanisław Kelles-Krauz. Dokładnie był on doktorem medycyny, lekarzem, socjalistą oraz działaczem kółek samokształceniowych. Oprócz tego studiował medycynę w Wiedniu i Krakowie. W czasie studiów wstąpił do PPSu. Osobę, którą wymienić trzeba na drugim miejscu to adwokat Jan Wigura. Początkowo związał się z Ligą Narodową. Następnie został liderem Narodowego Związku Robotniczego (NZR) w Radomskim. Trzecią personą wartą wymienienia pozostaje Roman Szczawiński – studiował w Warszawie, gdzie w trakcie Rewolucji 1905 r. stał się członkiem PPSu. Oprócz tego, przed pierwszą wojną światową, działał w strzelcu. Czwarty to Aleksy Rzewski – łódzki działacz PPSu, uczestnik Rewolucji 1905 r. Piątą i ostatnią personą został ówczesny wiceprezydent miasta Radomia – Waclaw Dębowski.

Wymienieni Panowie kwestie zbrojną zlecieli porucznikowi (lub podporucznikowi – potrzeba szerszych badań na ten temat) legionowemu – Józefowi Marjańskiemu. Dokładnie był on dowódcą 7-go okręgu POW. Głównym celem stały się austriackie koszary oraz garnizon. Nie zmienia to jednak faktu, że główne dyrektywy zbrojne dostał on od przybywającego z Lublina emisariusza komendy naczelnej POW – Stanisława Majewskiego. Polegały one na tym, aby przejąć całkowitą władzę nad polskimi formacjami zbrojnymi w Radomiu przez zaskoczenie wojsk okupacyjnych. Powodem pozostawała obawa, że jeśli nie zrealizuje się nakreślonego planu, to austriaccy żołnierze wywiozą niezabezpieczone uzbrojenie, zapasy, amunicję, oraz nie powstrzyma się dalszej rabunkowej polityki na radomskim cywilu. Rezerwową polską siłą zbrojną stał się tzw. Związek Pogotowia Wojskowego (ZPW), którego liderem był wcześniej wspomniany i cytowany radomski legionista M. T. Brzęk-Osiński.

Z nocy z 1.11.1918 r. na 2.11. 1918 r., o godz. 1.30., zmobilizowano ludzi związanych z POW i PPS. Pierwsze miały zostać zdobyte koszary austriackie w mieście. Zadanie to miało być zrealizowane przed świtem. Wyznaczono do tej misji Józefa Marjańskiego oraz Aleksego Rzewskiego. (ZPW miało stać w okolicach w pogotowiu). Gdy zaatakowano cel okazało się, iż stacjonują tam mało doświadczeni żołnierze w liczbie około 400-u osób. Austriacką siłą zbrojną stanowili głównie ludzie z pospolitego ruszenia. (Przeważnie byli to starsi lub bardzo młodzi, często mający

dysfunkcje fizyczne mężczyźni). Kolejnych 100-u z koszar rozstawiono w Radomiu. Ich celem było wzmocnienie posterunków żandarmerii i wartowni. Ciekawym faktem pozostają braki w mieście 150-ciu żołnierzy kompanii uderzeniowej. Po niemiecku „Streich-kompanie”. Wyposażona była ona w karabiny maszynowe. Ich powód nieobecności wydawał się prosty: znajdowała się na akcji w terenie. Oprócz tego dużą wartość bojową miała komenda austriackiej żandarmerii. Rozproszona po mieście nie miała wartości bojowej. Ponadto niedaleko Radomia, we wsi Firlej (obecnie część miasta), stacjonował zapasowy batalion 93-go pułku piechoty w liczbie 250-u ludzi. Nie mógł on zostać wykorzystany do obrony, ze względu na dużą odległość miejsca stacjonowania od koszar. Wspomniana odległość wynosiła ok. 5 km. Oprócz tego pozostawiono w różnych miejscach w mieście słabe komanda logistyczne.

Okoliczności sprzyjały Peowiakom i PPSowcom. Po pierwsze niewielka wartość bojowa przeciwnika stacjonującego w mieście. Po drugie niskie morale żołnierzy przeciwnika. Spowodowane było to głównie wielonarodowościowym składem oraz „niechlubną wieścią” o kapitulacji Austro-Węgier, kilka dni wcześniej. Po trzecie późna pora nocna. Oprócz tego siła zbrojna POW i PPS, według opracowań i źródeł, wydaje się trudna do oszacowania. Wylicza się ją na ok. 150-250 osób z karabinami, z doświadczeniem frontowym. Rezerwę stanowiło kilkuset byłych

wojskowych. Grupę tę głównie stanowili legioniści, dowborczycy i inni byli żołnierze armii carskiej.

Koszary austriackie w tamtym czasie znajdowały się w tym miejscu, gdzie teraz funkcjonuje „Galeria Słoneczna”. O godzinie 2.00 Polacy weszli do koszar z zaskoczenia. Znali hasło dla wart. Szybko rozbroili wartowników i praktycznie całą załogę. Jedyne Czechom w szeregach armii austriackiej pozostawiono broń. Dokładnie był to swoisty emocjonalny gest „słowiańskiego braterstwa” członków POW i PPS. Świadcowie wydarzeń tłumaczyli to zachowanie tak, że Czesi też w niedalekim czasie będą wyzwalać swoją ojczyznę w chwili, kiedy upada habsburska CK monarchia. Zgodnie z zaleceniami, rozbrajanie odbywało się w sposób pokojowy. Następnie Aleksy Rzewski zameldował Komitetowi Pięciu, iż pierwsza główna operacja wojskowa została zrealizowana bez problemu.

Gdy rozbrojono koszary rozpoczęto operacje na inne pomniejsze siedziby wojsk austriackich w mieście. Na większy opór natrafiono ze strony żandarmerii polowej przy ówczesnej ul. Lubelskiej 36. Skład austriackiej formacji zabarykadował się i nie chciał złożyć broni. Zebrano większe siły POW. Grożono obrzucenie granatami ręcznymi do środka. Po zapewnieniu bezpiecznej ewakuacji z Radomia, Austriacy poddali się. Następnie ich rozbrojono. Innym zapalnym miejscem stał się punkt wyszkolenia żandarmerii na Nowym Świecie. Obecnie jest to ul. Bolesława

Limanowskiego. Opanowano go dopiero z 2/3.11.1918 r. Ponadto 3.11.1918 r. wróciła do radomskich koszar złożona z Niemców i Węgrów wcześniej wspomniana lotna Streich-kompanie na czele z płk Braunem. (Imię nieznane). Nie podporządkował się on rozbrojeniu. Groził użyciem karabinów maszynowych. Żądał on zapewnienia powrotu do Austrii z pełnym uzbrojeniem. Z 3/4.11.1918r. około północy sytuację załagodził Słomiński. Wyperswadował bezcelowość oporu dawnych okupantów.

Drugą większą operacją były późniejsze działania polityczne. Dnia 2.11.1918 r., o godzinie 9.00 rano, Jan Wigura wyruszył do mieszkania inż. Zygmunta Słomińskiego. Podczas podróży towarzyszył mu emisariusz komisarza Zdanowskiego – Waław Gajewski. Wręczyli Słomińskiemu nominację rządu Rady Regencyjnej na komisarza miasta i powiatu radomskiego. Wprowadzono go w szczegóły przeprowadzanej operacji. Owa trójka udała się do ówczesnego gmachu CK Komendy Powiatowej przy dawnej ulicy Lubelskiej. (Obecnie opisywany budynek znajduje się przy ul. Żeromskiego 53). Spotkali się oni z pozostałymi członkami Komitetu. Następnie cała piątka odwiedziła przebywającego w gmachu CK Komendy – gen. Kwiatkowskiego. Przedstawili się. Powiedzieli, że przybywają w imieniu rządu polskiego w Warszawie i chcą przejąć władzę nad miastem i powiatem. Zaskoczony gen. Kwiatkowski próbował „wymigać się” z sytuacji. Tłumaczył się, że władze może oddać, dopóki nie otrzyma rozkazów od przełożonych. Nagle w słownej sprzeczce udział wziął

dr Aleksy Grobicki. (Dokładnie był to znany ziemianin z powiatu radomskiego). Przebywał on w tym czasie w gabinecie austriackiego komendanta. Grobicki przekonywał, że to on został mianowany z ramienia Warszawy miejscowym komisarzem. Ochroniono się przed uzurpacją Aleksego w taki sposób, że wykonano telefon do komisarza J. Zdanowskiego w Lublinie. Ten potwierdził nominację Słomińskiego. W tym momencie spierających się w dyskusji opuścił gen. Kwiatkowski. Z sąsiedniego pomieszczenia wykonał telefon do koszar. Zażądał natychmiastowego przysłania do gmachu kompanii piechoty pod bronią. Krótka rozmowa z dyżurnym z koszarowej centrali telefonicznej dała do zrozumienia generałowi, że jest w sytuacji bez wyjścia. „Zgaszony” został pogardliwą uwagą: „Powieś się austriacki dziadu!”. (Inne źródło podaje, cytując: „Powieś się austriacki durniu!”. Najprawdopodobniej powiedział to jeden z Peowiaków, z sił, które w nocy przejęły koszary). Po tych słowach w słuchawce nastąpiła cisza. Zrezygnowany generał powrócił do przybyłych członków Komitetu Pięciu. Kwiatkowski w ten sposób pozwolił na realizację planu przejęcia władzy politycznej i administracyjnej w mieście. Przejęcie władzy w Radomiu praktycznie dobiegało końca. Pozostało dać komunikat o tym lokalnej społeczności. Komitet Pięciu wraz z Gajewskim i Słomińskim udali się do formowanej przed gmachem dwiema kompanijnymi kolumnami żołnierzy. W ich szeregach znajdowali się Polacy z byłych formacji walczących w pierwszej wojnie światowej. Na



czele kroczyła orkiestra. Przemarsz przeszedł do pobernardyńskiego kościoła Św. Katarzyny. Odbywało się tam zapowiedziane nabożeństwo za poległych. Żołnierze przypięli do mundurów kokardy w barwach biało-czerwonych. Po nabożeństwie pododdziały zbrojne złożyły raport komendantowi ppor. Józefowi Marjańskiemu. Odbyła się defilada. Ustawiono formację. Na ich czele ustawił się Komitet Pięciu. W międzyczasie zgromadziła się bardzo duża liczba radomian. Zebrane formacje wojskowe i tłum cywilów wyruszył w stronę gmachu byłej komendy austriackiej. Podczas tej drogi śpiewano pieśni patriotyczne m.in. „Warszawiankę 1830 r.”. Z budynku zdjęto emblematy austriackie, zawieszono polskiego orła legionowego, herb miasta Radomia, biało-czerwoną flagę oraz portret Józefa Piłsudskiego. Skandowano hasła narodowe. Następnie ludzie związani z nowo-odzyskaną niepodległością Radomia zebrali się w gabinecie gen. Kwiatkowskiego. Ogarnęło ich ogromne wzruszenie. Co poniektórzy w wyniku emocji płakali ze szczęścia. Warto podkreślić, iż w owym gabinecie znajdował się także gen. Kwiatkowski. W nim też obudził się polski duch narodowy.

Członkowie Komitetu Pięciu, komisarz Słomiński oraz komendant Marjański, wyszli na balkon gmachu znajdujący się od frontu budynku. Do zebranych odezwał się dr S. Kelles-Krauz. W ręku trzymał flagę narodową. Mówił o tym, że z tego balkonu powiewały sztandary carskie, niemieckie i austriackie. Podkreślał, że te symbole podkreślały władze wrogich państw

zaborczych nad miastem. Powiedział także, iż z ramienia Komitetu Pięciu, jako przedstawiciel władzy tymczasowej nad miastem, zawiesza biało-czerwoną flagę – symbol narodowy. Według niego miał on powiewać nad tronami carów i cesarzy, na chwałę narodu polskiego i na pohybel jego wrogom. Na sam koniec powiedział: „niech żyje Polska!”. Po wypowiedzi dr S. Kelles-Krauza przemawiał również Z. Słomiński i ppor. J. Marjański.

Gmach byłej austriackiej Komendy Powiatowej przemieniono na siedzibę władz „Republiki Radomskiej”. W między czasie przejęto gmach Dyrekcji Kolei. Dokładnie była to ówczesna ulica Szeroka (obecnie J. Piłsudskiego) i Sienkiewicza (dziś siedziba radomskiego Sądu Okręgowego). W tym samym czasie komendant J. Marjański z siłami POW i ZPW przejmowali m.in. dworzec kolejowy, warsztat kolejowy, magazyny wojskowe, kasy skarbowe i inne obiekty pilnowane przez rozbrajanych żołnierzy armii austro-węgierskiej. Ponadto wydawano broń ochotnikom. Głównie robotnikom związanym z PPSem i uczniom miejscowych szkół średnich. Dnia 2.11.1918 r. przeciągały się robotnicze demonstracje z czerwonymi sztandarami w Radomiu. Podczas nich było słycać pieśni narodowe i rewolucyjne. Ciekawym wątkiem pozostaje fakt, iż broni i amunicji nie wydawano zidentyfikowanym zwolennikom SDKPiL, a więc sympatykom bolszewizmu i komunizmu. Ppor. J. Marjański nie chciał dopuścić do walk w mieście. W niedalekim czasie doszło do nadzwyczajnego posiedzenia Rady Miejskiej w Radomiu. Radni z Narodowej Demokracji byli

zaniepokojeni rozwojem wypadków w mieście. Dokładniej chodziło o radykalizm robotników i ich defilady z czerwonymi sztandarami. Uspokajał ich dr S. Kelles-Krauz. Mówił, iż dzięki takim działaniom po pierwsze przyspieszono niepodległość dla miasta, po drugie zapewniał, iż Komitet Pięciu odda władzę z całą lojalnością w ręce powołane przez nowo powstający rząd Polski. Niestety do swojej racji nie przekonał wszystkich. Ponadto nadchodziło nowe zagrożenie związane ze złym zrozumieniem wydarzeń w Radomiu. Odebrano je jako formę niesubordynacji radomskiego obozu niepodległościowego, wobec rządu Rady Regencyjnej. Z Dębina wysłano kompanię regularnego i karnego wojska. Podlegało ono gen. Rozwadowskiemu. Interwencja nie powiodła się. Uprzedzeni o sprawie „terrorystów” z Radomia wysłali przeciwko owemu wojsku pododdział Milicji Ludowej. Rozbroił kompanię w Kozienicach. W ten sposób nie pozwoliła ona na dotarcie do Radomia.

Po przejęciu władzy w mieście, Komitet Pięciu wewnętrznie się zorganizował. Członkowie podzielili się zadaniami. Sanitarne uzyskał dr St. Kelles-Krauz. Gminne – J. Wigura. Skarbowe – W. Dębowski. Logistyczne – R. Szczawiński. Opieki społecznej i robót publicznych – A. Rzewski. W ramach tej pracy ludzie podlegli komitetowi uwolnili więźniów politycznych, usunięto napisy w języku niemieckim oraz symbole okupanta austriackiego. Przejęto w tym czasie także kierownictwo elektrowni miejskiej przy ulicy Długiej. (Dzisiejsza ul. Traugutta). Ponadto

drukowano odezwy dla ludności cywilnej o zmianie władzy w mieście. Pierwsza z nich pojawiła się już 2.11.1918 r. Próbowano także zwalczyć antagonizmy pośród polskich żołnierzy z różnych formacji. Dokładnie chodzi o to, że POW zdominowane było przez piłsudczyków, natomiast ZPW przez endeków. Nie zawsze te formacje ze sobą „współgrały”. Oficjalnie rozwiązano POW i ZPW tworząc wspólne struktury wojskowe. Od tej pory miały one podlegać Komendzie Placu Wojsk Polskich.

Jak wyglądał dalszy przebieg istnienia „Republiki Radomskiej”? Dnia 3.11.1918 r. doszło do przysięgi żołnierzy i urzędników na wierność Rządowi Polskiemu, jaki stanowiła w owym czasie Rada Regencyjna. Brało w niej udział duchowieństwo zdominowane przez endeków oraz przedstawiciele Rady Miejskiej. Zebrał się także tłum mieszkańców miasta. Przed przysięgą odprawiono mszę św. w kościele Mariackim. Po niej wojskowi wszystkich formacji: piechoty, kawalerii, artylerii, zaopatrzenia i żandarmerii, w kolumnach marszowych przemieścili się na plac Konstytucji 3 Maja. Rotę przysięgi odczytał kapelan wojskowy ks. D. Ściskała. Ślubowanie odebrał komendant placu – ppor. J. Marjański. Ciekawym faktem pozostaje, iż przysięgę składał również gen. Kwiatkowski. Miał on jeszcze złudzenia, iż jako najstarszy stopniem obejmie komendę w mieście – na próżno.

Swój udział w świętowaniu uzyskania niepodległości Radomia brały kobiety. Dnia 3.11.1918 r. zebrało się 9 lokalnych organizacji kobiecych. Miejszem docelowym stało się kino Corso. (Późniejszy Bałtyk). W owym wiecu przewodniczyła żona Stanisława Kelles-Krauza – Maria, miejscowa działaczka PPS. Wygłosiła ona referat o udziale płci pięknej w walce o wolność dla swojej ojczyzny. Oprócz tego mówiła o pracy społecznej oraz o zmaganiach w równouprawnieniu płci. Dano głos także działaczce lokalnej endecji i dyrektorze żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego. Chodzi dokładnie o Stanisławę Wroncką. Dla zebranych kobiet nie były ważne podziały polityczne. W uchwalonej na spotkaniu rezolucji radomianki żądały dla kobiet w odradzającym się państwie polskim pełni praw obywatelskich, w tym także praw wyborczych. Po spotkaniu tekst ten złożono na ręce Z. Słomińskiego.

Utworzona władza w Radomiu nie dopuściła do pro-bolszewickich wystąpień z ramienia SDKPiL i PPS-Lewicy. Z racji tego Słomiński wprowadził 5.11.1918 r. godzinę policyjną od godziny 21-ej. Osłabiło to działalność „lewactwa” w Radomiu. Nie zmienia to jednak faktu, że tylko nieliczni robotnicy ulegli „bolszewizacji”. Większość stanowili Ci wspierający głównie PPS „Frację Rewolucyjną” oraz NZR. Ówczesni radomscy robotnicy po odzyskaniu niepodległości w Radomiu pełnili bardzo znaczącą rolę społeczną. Skupiali się oni głównie przez nastroje patriotyczne i klasowe w nowo-utworzonej, wcześniej wspomnianej w

akcji w Kozienicach, Milicji Ludowej. Początkowo nazywano ją Milicją Związków Zawodowych. (Omawiana formacja nie można mylić z późniejszą Milicją Obywatelską z czasów PRLu). Powołano ją już 2.11.1918 r. z woli komendanta placu ppor. J. Marjańskiego. Na czele owej formacji stanął przybyły z katorgi bojowic z lat rewolucji 1905 r. – Józef Grzeczmarowski. Jego zastępcą został oficer legionowy Aleksandrowicz. (Imię jego nieznane). W tym samym czasie powstawały inne formacje o podobnym charakterze. Z ramienia NZR przy zaangażowaniu Jana Wigury powołano Milicję Miejską. Natomiast endecy powołali Straż Obywatelską. Jej kierownikiem był Stefan Sobieszkański.

W wyniku rabunkowej polityki austriackiej, w Radomiu po odzyskaniu wolności, panowało bezrobocie. Z racji tego Komitet Pięciu zajął się kwestiami socjalnymi. Dnia 5.11.1918 r. powołano Komitet Nadzorczy Robót Publicznych. Kierował nim inż. Leon Mroczkowski. Formacja ta m.in. organizowała prace przy remoncie koszar. Ponadto dokończyła budowę gmachu Banku Państwa przy ul. Lubelskiej. (Obecnie jest to siedziba części wydziałów Sądu Rejonowego). Oprócz tego organizowano spółdzielnie szewców, krawców, kowali i ślusarzy. Dla rozwiązania kwestii zaopatrzenia cywilów w artykuły pierwszej potrzeby utworzono tzw. „Biuro Apropowizacyjne”. Na jego czele stanął Kazimierz Normark.

Próbowano także obalić siły niepodległościowe w Radomiu. Dnia 7.11.1918 r. Warszawskie struktury wierne Radzie Regencyjnej wysłały do Radomia z gronem oficerów płk Leona Billewicza. Posiadał on rozkaz od. gen. T. Rozwadowskiego. Nakazywał on m.in. objęcie Komendy Placu w mieście i wprowadzenie swoich ludzi na stanowiska wojskowe i administracyjne. Ppor. J. Marjański był zaskoczony zaistniałą sytuacją. Aby zyskać na czasie, zakwaterował nowo przybyłe grono w „Hotelu Europejskim”. (Znajdował się on przy Placu Konstytucji 3 Maja). Doszło do rozmów między Marjańskim, Komitetem Pięciu i zaufanymi wojskowymi, co zaradzić w tej trudnej sytuacji. Rozwiązanie przyszło wraz z wieścią telefoniczną i od A. Rzewskiego o powstaniu Tymczasowego Rządu Ludowego. Z racji tego ppor. J. Marjański, na czele podległej mu drużyny, aresztował przybyłych wojskowych z Warszawy. Miało to miejsce 7/8.11.1918 r.. Zmusił ich do rezygnacji z misji oraz do powrotu do stolicy.

Centralizacja władzy państwowej zakończyła istnienie „Republiki Radomskiej”. Z 6/7.11.1918 r. w Lublinie powołano tzw. „Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej”. Rząd Lubelski wezwał radomski Komitet Pięciu do stawienia się do Lublina. Uczyniono to dnia 8.11.1918 r., wyłącznie w osobach należących do PPS, wraz z komendantem ppor. J. Marjańskim. Po długiej naradzie z członkami rządu I. Daszyńskiego, radomski Komitet Pięciu całkowicie podporządkował się nowym władzom. Po powrocie ustalono, iż Komitet Pięciu uznał swoją misję za zakończoną

i się rozwiązał. Dnia 9.11.1918 r. doszło do drugiej przysięgi wojskowych i urzędników na Placu Konstytucji 3-go maja. Tym razem na wierność Polskiej Republice Ludowej i Tymczasowemu Rządowi Ludowemu z siedzibą w Lublinie. Radomskie duchowieństwo i prawicowe koła związane z Radą Miejską nie brały udziału w uroczystościach. Staraly się je zbojkotować. Wpływ na to miał lewicowy i radykalny społecznie program Rządu Lubelskiego. Udostępniono go w rozplakatowanych „Manifestach” na mieście. Przybyli za to z drugiej strony przychylni nowej władzy radomscy robotnicy. Władza Rządu Ludowego z Lublina trwała również krótko. Już 11.11.1918 r. premier I. Daszyński podporządkował się przybyłemu z Magdeburga Komendantowi J. Piłsudskiemu. Tego dnia uzyskał on od Rady Regencyjnej władzę nad Wojskiem Polskim, a 3 dni później pełnię władzy państwowej. W taki oto sposób Radom znalazł się w strukturach nowo powstałego państwa polskiego.

Radom był jednym z nielicznych miast w Polsce, które wyprzedziły w znaczny sposób datę, jaka uznajemy za dzień niepodległości, jakim jest 11.11.1918 r. W Radomiu udało się stworzyć małe, autonomiczne, niepodległe niezależne „Państwo Radom”, o nacechowaniu narodowym, radykalnym, socjalistycznym, ale anty-bolszewickim. Przetrwało ono 6 dni. Potem podporządkowało się rządowi I. Daszyńskiemu w Lublinie. Ważnym podkreślenia jest fakt, iż to PPS posiadała duży autorytet w mieście, nawet u ludzi ideowo odległych. Przykładem tutaj ksiądz Józef



Rokoszny. W swoich wspomnieniach napisał, cytując: „dobrze, że jest taki lewicowy komitet, to gwarantuje bezpieczeństwo.”**[3]** Nikt nie miał zamiaru podejmować kontrakcji w zaistniałej sytuacji w mieście. Na sam koniec bardzo znaczące wyjaśnienie. „Republika Radomska” to współczesna nazwa omawianych wydarzeń i ludzi, którzy uzyskali wolność dla omawianego miasta. Sami siebie nie określali w ten sposób swoich działań. Próżno szukać tej terminologii we wspomnieniach i źródłach bliższych opisywanym wydarzeniom. Pierwszy raz określenia „Republika Radomska” użył badacz Piotr A. Tusiński. Miało to miejsce w 1988 r. podczas obchodów 70-tej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Niestety jednak określenie to nie przebiło się szerszym echem w środowisku naukowym i w samym mieście w tamtym czasie. Wydaje się, iż sytuacja ta zaczyna się zmieniać. W obecnej chwili można odnieść wrażenie, że nazwa ta coraz mocniej funkcjonuje lokalnie w prasie i na portalach internetowych.

Patryk Płokita

#### Przypisy:

**[1]** M. T. Brzęk-Osiński, „Legionista i Piłsudczyk 1905-1939”, wyd. Rytm, RTN, Radom, 2003, s. 164.

**[2]** Tamże, s. 166-167.

[3] P. A. Tusiński, „*Republika Radomska*” w listopadzie 1918 r.;, „Historia Cię Szuka”, nr. 6 wyd. „OKiS»RO«”, Radom, 2013r., s. 55.

#### Bibliografia:

60 Rocznicza odzyskania niepodległości w Radomiu, [brak. inf. o aut.], „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego”, red. z. S. Ośko, t. XV, z. 2-4, wyd. RTN, Radom, 1978 r., s. 116-128. [w:] <<http://bc.radom.pl/dlibra/aresults?action=SearchAction&QI=AA9CA88A573CAF3A56B1E0E30CC2CEE1-18>> (dostęp 24.12.2017 r.);

Brzęk-Osiński M.T., „Legionista i Piłsudczyk 1905-1939”, wyd. Rytm, RTN, Radom, 2003.

Próchnik A., „Powstanie państwa polskiego”, 1939 [w:] <<http://lewicowo.pl/powstanie-panstwa-polskiego/>> (dostęp 24.12.2017 r.);

Tusiński, P. A., „*Republika Radomska*” w listopadzie 1918 r.;, „Historia Cię Szuka”, nr. 6 wyd. „OKiS»RO«”, Radom, 2013r. [w:] <<http://www.resursa.radom.pl/files/wolny-radom.pdf>> (dostęp 24.12.2017 r.);

Walewska M., „Rok 1918, Wspomnienia”, Biblioteka Narodowa, 1998 r.

## Jan Sobański – „Narodowy socjalizm w Polsce – współczesna alternatywa i przedwojenne tradycje”



Geneza mojego artykułu nie jest raczej skomplikowana – zostałem bowiem w tym temacie wywołany do tablicy przez administrację portalu narodowcy.net. Jakiś czas temu ukazał się na tej stronie – notabene cenionej przeze mnie jako medium pozwalające wypowiedzieć się młodym ludziom, których ideały raczej wyłamują się mocno poza orbitę mediów mainstreamowych w III RP – dość mało rzetelny artykuł. Jego autor – T. Cynkier – starał się w nim udowodnić, że socjalizmu nie można, tudzież nie powinno się łączyć z nacjonalizmem, że są ze sobą sprzeczne. Ja natomiast zdecydowałem się przedstawić zupełnie odwrotne stanowisko, jakie reprezentuję prywatnie, bowiem chciałbym, by dotarło ono do

szerszego grona. Jeszcze krótkim słowem wstępu - redaktorem miesięcznika "Szturm" pozostaje od dłuższego czasu, jednak dzisiaj po raz pierwszy publikuję w nim pod swoim właściwym, pozbawionym pseudonimów nazwiskiem. Motywuję to chęcią uczynienia tego artykułu bardziej autentyczną i godną polemiką dla kolegi Cynkiera, jak i również faktem, że "Szturm" w toku wydarzeń ostatnich kilku miesięcy, przestaje być już internetowym, "podziemnym" periodykiem i być może wkrótce będzie nam dane toczyć polemiki także z redakcjami mainstreamowych szmatławców, a nie jedynie w obrębie środowiska nacjonalistycznego.

### **Nacjonalista = Socjalista**

Na tegorocznym Marszu Niepodległości faktycznie można było usłyszeć, bądź zauważyć wiele haseł o wydźwięku antykapitalistycznym. Autor tekstu, z którym postaram się polemizować, wyraża o tym fakcie opinię negatywną, stwierdzając, że nie ma to nic wspólnego ze świętem niepodległości. Ja jestem zdania zgoła przeciwnego – otóż poglądy antykapitalistyczne mają to wspólnego ze świętem niepodległości, że są to po prostu poglądy polskiej pełnej niepodległości się domagające. Tragedią kolejnych MN-ów jest to, że ich rewolucyjny i anty-mainstreamowy charakter wraz ze zwycięstwem wyborczym Prawa i Sprawiedliwości, został wymieniony na grzeczny, państwowy patriotyzm – czynią z samego wydarzenia szopkę, na której raz do roku groźni narodowcy mogą sobie pokrzywić bzdurne hasła o obalaniu komunizmu, czy w nieco mniej

wysublimowany sposób o aktach seksualnych z UPA i Stepanem Bandera. Jakkolwiek by te hasła groźnie nie brzmiały, jak bardzo A. Michnik by się nie zapluł, starając się potępić "faszyzm" na ulicach Warszawy – to tak naprawdę całe to wydarzenia teraz już nie ma nic wspólnego ze świętowaniem polskiej niepodległości, kiedy tej niepodległości po prostu brakuje. Po 1989 roku, gdy Polska pozornie wyzwoliła się spod obcego (sowieckiego) panowania:

- 1) Niemal cały kapitał narodowy został wyprzedany w ręce zachodniego burżuazstwa za bezcen – o czym zresztą mówi większość narodowców, choć niewielu tak naprawdę zauważa prawdziwą przyczynę tego faktu, jakim jest prywatyzacja polskich dóbr sama w sobie.
- 2) Polska polityka została podporządkowana interesom ponadnarodowych, globalistycznych organizacji – Unii Europejskiej i NATO, przy czym ta druga zainstalowało nawet w Polsce obce bazy i wojska; sędzę, że przypomina to trochę okres stalinizmu.

Polska nie posiada już własnej gospodarki; kolejne polskie rządy uznają za sukces fakt, że do Polski przybywają obcy inwestorzy, zamiast wzmocnić państwowy kapitał; orędownicy świętowania wywalczonej przed laty niepodległości, nie widzą niczego złego w prywatyzacji, która doprowadziła ekonomię naszego kraju do ogromnego regresu, a tysiące osób zwyczajnie pozbawiła pracy i wyżywienia. W tej sytuacji uważam, że owa polska niepodległość jest faktycznie zagrożona i należy o nią walczyć

– a świadomy antykapitalizm jest podstawą i początkiem tej walki. Jak pisał bowiem Jan Stachniuk (o którym więcej napiszę w kolejnych akapitach mojego artykułu) - "świadomość określa byt" (jego kontra dla światopoglądu marksistów), zatem Polakom nie uda się osiągnąć godnego życia na miarę Zachodu, jeżeli nie zauważą wreszcie czegoś niepokojącego w byciu wieczną tegoż Zachodu kolonią. Nie da się być w pełni niepodległym gospodarczo, jeżeli nie sprzeciwi się wyzyskiwaniu Polski przez zachodnich (ale także rodzimych, bowiem jak daje się czasem zauważyć, w większości nie przejawiają oni żadnej troski o interes narodowy) kapitalistów; jeżeli nie sprzeciwi się tragedii, jakiej jest ciągła emigracja zarobkowa naszych rodaków oraz imigracja ekonomiczna ludów, które mają ich rzekomo zastąpić. Poza tym – co powiedziałby Roman Dmowski widząc, że Polacy porzucają własny interes narodowy na rzecz realizacji interesu globalistycznych tworców, jak UE i NATO?

Nacjonalizm jest nacjonalizmowi nierówny – to fakt, który można zauważyć nawet w gorących dyskusjach w obrębie naszego środowiska. Tak samo jest z socjalizmem – niemądrym jest bowiem zestawiać polskich socjalistów narodowych z tego lub poprzedniego wieku, z ruchem marksistowsko-leninowskim, czy apologetami praw człowieka – socjaldemokracją. W odróżnieniu od tych drugich, ja np. nie podkreślam wszędzie, gdzie się da, swojego antyklerykalizmu. Podobnie czynił jeden z pierwszych, zaangażowanych socjalistów w dziejach narodu polskiego –

Adam Mickiewicz. Patriota, chrześcijanin-katolik, socjalista, wielki poeta, ale także i publicysta – swego czasu pisywał on do lewicującego, XIX-wiecznego pisma "Trybuna Ludów", gdzie prezentował on swoje jakże nowatorskie wówczas poglądy. Mickiewicz wyjaśnił tam między innymi, jak wiele wspólnego ma walka klasowa przeciw kapitalizmowi, z walką o polską niepodległość i dobro własnego narodu:

- 1) Giełda to przenajświętszy przybytek egoizmu; codziennie składa się tam w ofierze krew ludów, dyskontując nią zwyczaj! (Orleanizm, "Trybuna Ludów, nr 50)
- 2) Filozofowie wolteriańscy, bankierzy żydowscy, potomkowie rycerzy krzyżowych, łączą się we wspólnym interesie. Rozdzieleni dotychczas jedni od drugich uczuciami religijnymi, poróżnieni przekonaniami politycznymi, znajdują wreszcie wspólny dogmat, dogmat interesu. (Socjalizm propagowany przez ulicę de Poitiers, "Trybuna Ludów", nr 21)

Wieszcz narodowy doskonale rozumiał zarówno nienawiść "giełdy" (kapitalizmu) do wszelkich, wolnych narodów; jak i fakt ponadnarodowej, ponadreligijnej i ponadpolitycznej współpracy zamożnej burżuazji w utrzymaniu swojej dominacji nad niższymi klasami. Czyż Polska mogłaby nazywać się prawdziwie niepodległą, w momencie, w którym panowałyby tam powszechny wyzysk społeczny, kierowany przez obcych lub rodzimych krwio pijców? Przytoczę tu jeszcze dwa cytaty A. Mickiewicza, bowiem

spodobały się one niezwykle polskim narodowym socjalistom z okresu międzywojennego, którzy szukali wówczas swojej ideowej tradycji (do nich wrócę jeszcze w dalszej części tekstu):

- 1) Socjalizm, aby kiedyś stać się ogólnoludzkim, musi najpierw stać się narodowym. ("Trybuna Ludów", nr 101)
- 2) Uczucia patriotyczne i religijne są podstawą socjalizmu. (Socjalizm, "Trybuna Ludów", nr 36)

Także przedwojenny Obóz Narodowo-Radykalny, choć oficjalnie kierował się raczej wykładnią "ekonomii trzeciodrożnej" ala A. Doboszyński i pudrowaniem systemu kapitalistycznego poprzez jego reformację (jak lubię nazywać wszelkie dystrybucjonizmy, korporacjonizmy etc.) - w znacznym stopniu rozumiał zagrożenia dominacji wielkiej burżuazji i uciskania przez nią mas ludowych. W jednej z ulotek ONR, kolportowanych wśród zwykłych obywateli polskich, można przeczytać następujące ciekawostki:

**"Obóz Narodowo-Radykalny walczy o pracę dla Polaków przez:**

- 1) Wywłaszczenie wszelkich majątków żydowskich i rozdzielenie ich dóbr i warsztatów między Polaków.
- 2) Wywłaszczenie kapitalistów obcych i zamienienie ich dóbr i zakładów na dobra narodowe.



- 3) Wywłaszczenie wielkich majątków ziemskich i parcelacja ich między chłopów polskich.
- 4) Wywłaszczenie kapitału anonimowego.
- 5) Planową likwidację bezrobocia drogą tworzenia:
  - a) samodzielnych warsztatów pracy
  - b) spółdzielczości wiejskiej
  - c) wielkich robót publicznych (...)"

Przedwojenni narodowcy rozumieli zatem doskonale, w jak tragicznym położeniu znajduje się przysłowiowy polski "szary człowiek". Sam A. Doboszyński, choć do końca życia pozostał zwolennikiem własnych teorii "trzeciej drogi", przyznał jednak po II Wojnie Światowej, że socjaliści trzymający w Polsce władzę w okresie PRL, zrealizowali większość postulatów przedwojennego ONR. Niestety – jak wszyscy wiemy – ów socjalistom zabrakło nacjonalistycznej filozofii, by swój sukces uczynić wiecznym i dla narodu faktycznie wiecznie pożytecznym; byli po prostu krótkowzrocznymi marksistami, mi zaś daleko jest od utęsknionego wzdychania za tym, co minęło i upadło, nie sprawdziwszy się w 100%.

Co zaś się tyczy faszystowskiego zamachu dokonanego przez Józefa Piłsudskiego w 1926 roku i fascynacji Szturmowców – bo zapewne o nich chodzi mojemu przedmówcy – tą osobą... O ile samego zamachu majowego faszystowskim nazwać nie można, bo faszyzmu on wcale nie ustanowił (chyba, że autor poprzedzającego mój tekst chce się wpisać w lewicową

narrację nazywania faszyzmem wszystkiego, co jest przeciwne ich ukochanej demokracji), to warto nadmienić, że pod koniec lat 30. XX wieku (już po śmierci Marszałka) powstał rząd OZN, który faktycznie nosił znamiona quasi-faszystowskiego. Wojsko Piłsudskiego, które rządziło krajem – zwyczajnie podporządkowało się ideologii narodowców Dmowskiego, wchodząc ze znaczną częścią z nich w ideologiczny sojusz. Tym samym udowodnione zostało, że Polski nie mogło być bez wpływów obu tych mężów stanu – Józefa i Romana – choć niestety następcy tego pierwszego okazali się zbyt miernotami, by kraj przed zniszczeniem obronić; a następcy tego drugiego zbyt skłócenii ze sobą, by stworzyć dla poprzednich realną alternatywę.

### **Socjalizm = Patriotyzm**

Być może faktycznie mam braki w dziedzinie ekonomii – wszak nie studiowałem tego kierunku na uniwersytecie, czy innej uczelni wyższej. Jednak sprowadzanie do poziomu miernot intelektualnych wszystkich zwolenników socjalizmu, czy ściślej – nacjonal-socjalizmu – jest daleko idącym błędem. Jednym z wybitnych, przedwojennych "socjalistów" był absolwent Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu, Jan "Stoigniew" Stachniuk. Twórca ruchu radykalnie nacjonalistycznego, skupionego wokół pisma "Zadruga", stał się sławny głównie za sprawą spadającej na niego krytyki ze wszystkich stron – od pism o profilu katolickim i endeckim, po periodyki żydowskie i lewicowe. Stachniuk napisał 12

książek, z których 9 zostało wydanych jeszcze za jego życia, co czyni go chyba najbardziej płodnym i wpływowym zarazem "nacionalistą nieendeckim". Stachniuk w swoich książkach i licznych artykułach krytykował Kościół Katolicki i jego wpływ na polską historię (był to najczęstszy temat jego polemik z nacjonalistami endeckimi w przedwojennym "Prosto z Mostu", które swoją drogą stały na bardzo wysokim poziomie); snuł wizję całkowitej przebudowy Polski i Polaków w sferze kulturowej, co było jego zdaniem – podobnie jak Romana Dmowskiego lata wcześniej – konieczne dla jej prawdziwego uzdrowienia. Stachniuk opracował także szczegółowy plan gospodarczej naprawy Polski według raczej mocno socjalnych schematów – a co ciekawe, jego wyliczenia potwierdziły się podczas planu pięcioletniego w powstającej z gruzów Polsce (Polsce Ludowej, 1950-1955). Słusznie zauważał, że nie byłoby żadnego państwa polskiego bez silnej ingerencji państwa w gospodarkę. Nie byłoby ani Centralnego Okręgu Przemysłowego, który ruszył polską gospodarkę; ani portu w Gdyni i łączącej go ze śląskimi kopalniami magistrali kolejowej, gdyby nie inwestor-państwo. Tzw. "prywaciarze" także i dziś uważają, że liczy się dla nich tylko ich zysk, a nie siła państwa, czy dobrobyt pracowników – narodu. Wbrew temu zaś, co powiedzą liberałowie z Ruchu Narodowego, czy od Janusza Korwin-Mikkego – silne i bogate państwo to silny i bogaty naród, na co przykładów w historii świata jest całe mnóstwo. Dość wspomnieć o Chińskiej

Republice Ludowej, która obecnie może sobie pozwolić na liberalne reformy (nie zawsze jednak wychodzące jej na dobre) właśnie dzięki unowocześnieniu i industrializacji kraju za czasów realnego socjalizmu, przed którym Chiny były jedynie rolniczym kolosem na glinianych nogach, bitym przez wszystkich sąsiadów, ze szczególnym naciskiem na sąsiadującą z nimi Japonię. Nawiasem mówiąc – członkom kolejnych rządów ChRL bliżej było do nacjonalizmu niż niektórym Andruszkiewiczom, czy innym zdrajcom i sprzedajnym błaznom w historii ruchu narodowego III RP. Co zaś mogę powiedzieć o pozostałych przykładach wymienionych przez mojego przedmówcę? W krajach skandynawskich nie ma realnego socjalizmu postulowanego przez nacjonal-socjalistów (narodowych socjalistów), tylko odmiana liberalizmu cechującego się wysokimi pomocami socjalnymi dla obywateli (model skandynawski). W krajach afrykańskich zaś bezpośrednim powodem ich postępującej degeneracji, kryminalizacji i zwyczajnego biednienia nie jest "przejęcie władzy przez socjalistów", tylko sam fakt upadku władzy Białych. Białe narody są ludami twórczymi, czarne zaś zwyczajnie tkwią w swojej cywilizacyjnej i kulturowej stagnacji od setek lat – wystarczy spojrzeć na jakiegokolwiek duże miasto w RPA, czy Rodezji (dzisiejsze Zimbabwe). Wszystko, co wartościowe, zostało tam zbudowane przez Białych. Nie jest to winą Białych, że nawet czarni socjaliści myślą jedynie o

własnej prywatnie oraz niszczeniu i rozkradaniu majątków zbudowanych przez tych pierwszych.

W sytuacji Polski, która dziś zdaje się być pod względem gospodarczym jeszcze tragiczniejsza, niż w latach 30. XX wieku – nacjonal-socjalizm wydaje się być pewną alternatywą. III RP rządzą zdegenerowane kasty polityczne, które winny być zastąpione przez młodzież narodową – to właśnie ich zadłużanie przyszłych pokoleń Polaków swoimi prywatnymi kieszeniami, czy durnymi pomysłami jest prawdziwą tragedią naszego kraju, a nie kilka pożyczek E. Gierka (które notabene zostały spłacone jeszcze przed 1989 r.). Pożyczki te – w odróżnieniu od tych wziętych przez polityków PO, czy innych antypolskich rządów III RP – pozwoliły przynajmniej choć trochę zastymulować polską gospodarkę poprzez wielkie budowy i projekty, podjęte w tamtej "złotej dekadzie PRLu". Przed II Wojną Światową fatalne położenie Polski, wyzyskiwanej przez zarówno rodzimych, jak i cudzoziemskich, burżujskich pasożytów (plus zagrożenie z usiłujących ten problem przeistoczyć w swój miecz polityczny marksistów) – doskonale rozumiał pewien szereg opcji politycznych, od ONR po... działaczy Narodowo-Socjalistycznej Partii Robotniczej. Autorzy książek dyskredytujących ten bądź bo bądź, dość ekscentryczny odłam polskiego nacjonalizmu, starają się dyskredytować pośmiertnie NSPR poprzez nazywanie go kilkuletnią efemerydą, czy marginesem marginesów. Warto jednak zaznaczyć, że w lipcu 1933 r. (a więc jeszcze

przed fatalnym w skutkach rozłamie) NSPR posiadało w całym kraju 70 grup miejscowych (dziś nazwalibyśmy to "kołami", czy "ekipami"). Później, pomimo rozłamu w partii, na jej zebrania na Górnym Śląsku w listopadzie 1933 roku nadal przybywało średnio około dwustu osób, co świadczy o dużej popularności w raczej biernym politycznie (choć może nie aż tak jak teraz) społeczeństwie. Liderem najbardziej interesującego, katowickiego odłamu NSPR, był Józef Gralla. Odłam zaś posługiwał się w swej publicystyce pismem "Błyskawica", którego skany i symbolikę także dzisiaj można znaleźć w polskim Internecie. NSPR głosiło konieczność przeprowadzenia w Polsce socjalnej rewolucji gospodarczej, by wszystkie dobre pozostające na jej terenie należały faktycznie do Polaków. Co ciekawe – na łamach swojego pisma NSPR od samego początku zajmowało stanowisko antyniemieckie i antyhitlerowskie, uważając zachodniego sąsiada za "odwiecznego wroga Słowian". Inaczej bywało z choćby Obozem Narodowo-Radykalnym, którego stosunek do Niemców i Adolfa Hitlera zdawał się zmieniać w zależności od nastawienia tych ostatnich. Można to wywnioskować ze skanów kolejnych numerów przedwojennego pisma "Falanga".

W definicję "marksizmu kulturowego", czyli faktycznego truciciela Europy Zachodniej po 1968 roku, nie będę się zagłębiał. Nie ma jednak wiele wspólnego z realnym socjalizmem (jest właściwie owocem klęski realnego socjalizmu na Zachodzie), ani tym bardziej z nacjonal-socjalizmem. Nie

zgodzę się natomiast zdecydowanie ze słowami, że to socjalizm niszczy społeczeństwa. Jak bardzo bezbożne nie byłyby rządy PZPR w Polsce, to o dziwo zakonserwowały one w Polakach zdrowe, kolektywne wartości; ba, zmotywowały nasz naród do twórczości, a rodzimą inteligencję do pracy u podstaw, mającej za zadanie wyrwanie Polski Sowietaom. Stanisław Brzozowski (1878-1911) – polski filozof i pisarz epoki Młodej Polski (a także zaangażowany politycznie socjalista, nazywany czasami twórcą "nacjonalizmu proletariackiego"), we własnych tekstach wiele zarzucał polskiej inteligencji swoich czasów. Choćby to, że brzydzi się ona wszystkim, co ludowe i faktycznie tożsame Polsce, a uwielbia obce nowinki ze Wschodu i Zachodu; poprzez dyskredytację polskiej tożsamości hamuje więc ona i rozwój prawdziwie polskiej kultury, nie przesiąkniętej cudzymi wzorcami.

### **Współczesna alternatywa**

W XXI wieku idee nacjonal-socjalistyczne przeżywają w środowisku narodowym swoisty renesans – pokazał to ostatni Marsz Niepodległości, pokażą zapewne i kolejne manifestacje, deklaracje ideowe, konferencje i akcje pro-społeczne. Nie zamierzam z tego powodu uronić choćby ły, wręcz przeciwnie – jestem świadom tego, jak odległa jest idea polskiego narodowego socjalizmu od tylko pozornie bliskiego jej, niemieckiego narodowego socjalizmu. W Polsce NS przybierał wręcz formy antygermańskie, a sam ten nurt ma jeszcze znacznie szersze tradycje w

naszym kraju, niż tych kilka przykładów przytoczonych w moim tekście. W każdym jednak przypadku, były to opcje reprezentowane przez wielkich patriotów i ludzi naprawdę świątłych. Także dzisiaj socjalna strona polskiego nacjonalizmu znajduje godnych orędowników – mam tu na myśli rzecz jasna między innymi swoich szanownych kolegów z redakcji, którzy zapewne zgodzą się ze mną przynajmniej w znacznej części wymienionych tu przeze mnie tez. Cóż mogę dodać na koniec swojego tekstu? Chciałbym życzyć koledze T. Cynkierowi wszystkiego dobrego i prosić go, by nie odbierał mojej polemiki jako ataku – wszak czyż nie brakuje nam w dzisiejszym środowisku narodowym prawdziwych, kulturalnych batalii na artykuły, jak choćby te toczone przed II WŚ na łamach "Prosto z Mostu" między Stachniukiem, a Mosdorfem? Poza tym wszystkim czytelnikom pisma "Szturm", jak i tym czytającym mój właśnie tekst – życzę wszystkiego tego, co powinno w Polsce być normą. Niech polski przemysł wróci w polskie ręce. Niech twórcy systemu III RP zostaną wreszcie ukarani za swoje zbrodnie przeciw narodowi. Niech NATO wycofa swoje obce kontyngenty wojskowe z Polski. Niech znajdzie się wreszcie rząd, który będzie miał na tyle siły moralnej w sobie, by powiedzieć "dość" łajdakom z globalistycznej UE. Niech wszyscy Polacy żyją na stabilnym i równym sobie poziomie. Niech w Nowym Roku 2018 – Polska i świat – wreszcie zrzucą z siebie jarzmo kapitalizmu w jego ostatniej,



imperialistycznej fazie... a międzynarodowe burżuizjstwo połamie sobie garbate nosy na tarczach wolnych i socjalnych narodów.

## **Jan Sobański**

### **Bibliografia:**

1. S. Potrzebowski; "Słowiański ruch ZADRUGA"
2. M. Chodakiewicz, J. Mysiakowska-Muszyńska, W. Muszyński; "Polska dla Polaków! Kim byli i są polscy narodowcy"
3. J. Tomaszewicz; "Po dwakroć niepokorni. Szkice z dziejów polskiej lewicy patriotycznej"
4. O. Grott; "Faszyści i narodowi socjaliści w Polsce"
5. Wybrane artykuły z portalu 'Instytut Stanisława Brzozowskiego'

**Ad.** Za ilustrację dla mojego artykułu posłużył mi obraz Stanisława Szukalskiego, przedstawiający Mikołaja Kopernika. Szukalski był wielkim, polskim artystą tworzącym głównie w okresie Międzywojnia, politycznie związanym z zadrużanami (napisał nawet parę artykułów do ich pisma ZADRUGA) - ideowo można by go właściwie również podciągnąć do kręgów polskich nacjonal-socjalistów. Nurt ten przykładał ogromną wagę

do słów R. Dmowskiego o wadach charakteru narodowego - ich zdaniem należało całkowicie przebudować charakter i mentalność Polaków, zaczynając między innymi od przebudowy kultury. Co czynił już sam Szukalski.

## „Relacja z Asgardsrei”



Jako redakcja "Szturmu" jesteśmy od dawna zdania, iż korzystnym dla nacjonalizmu jest zdobywanie kolejnych przyczółków w raczej zdominowanej przez naszych wrogów, kulturze masowej. Nie inaczej jest z bardzo popularną muzyką metalową i rockową, dlatego tym bardziej cieszymy się za każdym razem, gdy słyszymy o powołaniu jakiejś nacjonalistycznej inicjatywy w tym klimacie. Nasz anonimowy korespondent wziął przed właściwie dwoma tygodniami udział w kolejnej już edycji festiwalu muzyki NSBM (a więc skierowanej dla nacjonalistów raczej preferujących ciężkie, blackmetalowe brzmienia) i podzielił się z nami relacją z tego jakże zacnego wydarzenia.

===

16 grudnia o godzinie 16:00, w Kijowie odbył się Black Metalowy koncert Asgardsrei. Wydarzenie to miało miejsce w klubie Sentrum, kilka minut

drogi od Majdanu. Po przybyciu pod klub zaskoczyła mnie ogromna liczba innych nacjonalistów oczekujących na wejście oraz... zabawny kształt synagogi po drugiej stronie ulicy. Gdy wszedłem do środka, ukraiński Burshtyn właśnie rozpoczynał koncert - zegrali swoje największe klasyki z czasów "Dub Buk". Przywitało mnie świetne wykonanie "Idu Na Wy", następnie spora grupa osób ruszyła do pogo przy dźwiękach "Slava Ukraini". Nagłośnienie i efekty w tle były najwyższej jakości. Koncert Burshtynu uważam za najbardziej udany. W przerwie między następnym występem odwiedziłem stoisko z ubraniami i gadżetami. Początkowo spory wybór z biegiem czasu trwania koncertu coraz bardziej się kurczył z racji liczby gości: **+1200 osób**. Jako druga wystąpiła grupa Naer Mataron, z którą zetknąłem się po raz pierwszy i zaskoczyła mnie bardzo pozytywnie. Zegrali solidnie, kilka razy porywając ludzi do pogo. Po występie Greków oczekując na M818th, zintegrowałem się z ludźmi - wszak nacjonałiści i pasjonaci muzyki NSBM zjechali się tam z całego świata. Poznałem wiele osób z Niemiec, Słowacji, Czech, Francji, Wielkiej Brytanii, Polski, Austrii, Portugalii, a nawet z RPA. M818th jak na jedną z głównych atrakcji wieczoru, nie zawiódł publiczności. Po doskonale wykonanym intrze odegrał swoje najlepsze pozycje. Tak jak i wcześniej wśród tłumu powiewały różne flagi - serbskie, białoruskie i nie tylko. Później przyszedł czas na Peste Noire i choć nie jestem wielkim fanem tej formacji, to spodobał mi się ich koncert, cały spędziłem pod sceną

słuchając muzyki Francuzów. Niestety, pomiąłem praktycznie cały występ Absurdu gdyż na wieść że lokalne grupy szmacciarzy z Antify biegają niedaleko klubu, udałem się wraz z grupą znajomych na mały rekonesans. Pomimo to - sądząc po opiniach ludzi, z którymi rozmawiałem po powrocie - jestem pewien, że ich koncert można śmiało nazwać esencją całego, świetnego klimatu Asgardsrei. Nie udało nam znaleźć tchórzliwych lewaczków, więc powróciliśmy na ostatni z występów. Finowie z Goatmoon oczywiście nie zawiedli, na ten koncert czekałem właściwie cały wieczór. Moim zdaniem to drugi najbardziej udany występ zaraz po Burshtynie. Około godziny 24 impreza się zakończyła.

## „Relacja z konferencji Europa Przyszłości”



10 listopada, na dzień przed narodowym dniem niepodległości oraz corocznym już Marszem, odbyła się w Warszawie konferencja "Europa Przyszłości". Impreza ta odbiła się szerokim echem w mediach, polscy nacjonaści znów stali się obiektem zainteresowań mediów, które mogą, co prawda, przełknąć "modę na patriotyzm", ale nie konsekwentny, radykalny nacjonalizm.

Jeszcze na ponad godzinę przed wydarzeniem zaczęły zbierać się grupy osób zainteresowane imprezą. Pierwszym faktem, wartym odnotowania, był obiekt, w którym zorganizowano konferencję - eleganckie centrum biznesowe stało w ogromnej sprzeczności do najróżniejszych spelun, w których przez lata organizowano odczyty i referaty o podobnym wydźwięku ideowym. Świadczy to nie tylko o ogromnej klasie organizatorów, ale również o rozwoju polskiego nacjonalizmu, który

powoli, pomalutku zaczyna wkraczać na salony. Jest to rzecz, która niezmiernie cieszy i należy mieć nadzieję, że to, co było pozytywnym zaskoczeniem, w przyszłości stanie się normalnością.

Drugim, wartym odnotowania, elementem wydarzenia były odwiedziny, jakie nacjonalistom złożyła kilkusobowa grupka "antyfaszystów" związanych z Obywatelami RP, Komitetem Obrony Demokracji, feministkami i innymi, politowania godnymi, środowiskami. Kontrmanifestacja wobec konferencji wyglądała nadzwyczaj groteskowo - grupa, rzecz jasna, nie została wpuszczona na salę, utworzyła więc swoistą "ścieżkę zdrowia" (sformułowanie, którego użyli sami "antyfaszyści", pięknie ukazuje, do jakich tradycji politycznych jest im blisko), ukazując naszym oczom bannery z napisem "stop faszyzmowi" oraz "stop to facism" (sic!). Tak, drodzy państwo, środowiska lewackie, tworząc bannery, nie potrafią poprawnie napisać trzech słów w języku angielskim. Fakt, że jednocześnie ironizowano, że nacjonaści muszą użyć Google Translate'a, by zrozumieć niniejsze hasło, jest w tym kontekście wyjątkowo groteskowy.

Odwiedziny w końcu się zakończyły, a po dokonaniu wszelkich niezbędnych przygotowań na sali, konferencja została rozpoczęta referatem Miłosza Jezierskiego w którym przedstawił on nacjonalistyczne rozumienie pojęcia paneuropeizmu. Warto wspomnieć, że referat był

tłumaczony na język angielski, również - w przypadku zagranicznych gości - zapewniony był przekład, dzięki czemu wszyscy spośród gości mieli możliwość pełnego udziału w wydarzeniu.

Gości spoza Polski było pięciu. Pierwszym z nich był Denis Nikitin z ruchu White Rex, który w dość uroczy sposób przedstawiał realia rosyjskiego etnonacjonalizmu. Pomimo faktu, że mówił on o rzeczach często bardzo przykrych, takich jak represje reżimu kremłowskiego wobec środowisk narodowych w Rosji, optymizm, pogoda ducha i specyficzne poczucie humoru sprawiły, że - w moim odczuciu - był to jeden z dwóch najlepszych referatów w trakcie konferencji. Historie takie jak ta, w której tłumaczono zebranych na sali jak przekonać rosyjskiego milicjanta, że organizowana przez White Rex impreza sportowa nie ma charakteru ekstremistycznego, z pewnością utkwily w pamięci wielu uczestnikom wydarzenia.

Kolejny prelegent, członek Rosyjskiego Centrum, opowiadał jeszcze dobitniej o tym, że sytuacja w Rosji, dla nacjonalistów, jest bardzo zła. Sam fakt, że Centrum funkcjonuje na Ukrainie, gdyż wielu spośród rosyjskich radykałów musiało uciekać z kraju przed represjami ze strony służb federalnych, jest dobitnym przykładem tego, jaką politykę prowadzi Kreml. Referat przygotowany był w języku polskim co, moim zdaniem, nie było zbyt dobrym pomysłem i osobiście wolałbym, gdyby został wygłoszony po angielsku bądź rosyjsku, przy jednoczesnym przekładzie.



Druga część panelu przyniosła ze sobą zmianę tłumacza, moim zdaniem, rewelacyjnie sprawdzającego się w tej roli (nie jest chyba wielką tajemnicą, że osoba ta od wielu lat mieszka w Wielkiej Brytanii). Ruben Kalep z Estonii przedstawił, w bardzo mocnych słowach, problematykę etnicznego nacjonalizmu, a swoje poglądy zaprezentował nadzwyczaj merytorycznie. Myślę, że według wielu uczestników konferencji, było to najlepsze wystąpienie. Polscy nacjonaści zostali, przy okazji, zaproszeni na obchody odzyskania niepodległości przez Estończyków i "tradycyjny marsz z pochodniami", co oczywiście zostało przyjęte z dużą radością. Osobiście, jako katolik, polemizowałbym co prawda z poglądem prelegenta, że religia jest pochodną etnosu, był to jednak jedyny element w wystąpieniu, który wydał mi się kontrowersyjny, a poza tym nie został on przełożony na język polski (i nie zdziwiłbym się wcale gdyby było to celowe zagranie tłumacza).

Wystąpienie Oleny z Azowa nie było, dla osób, które znają już inne wystąpienia Ukrainki, wielkim zaskoczeniem. Było to wystąpienie bardzo dobre, mówiące dużo o polityce Rosji, ale również o potrzebie odrzucenia pewnych złych tradycji funkcjonujących w ideach narodowych. Z polskiego punktu widzenia cieszyć może deklaracja prelegentki, że azowcy domagać się będą od innych ukraińskich organizacji narodowych, by te kategorycznie zaniechały antypolskiej retoryki, pod groźbą zerwania stosunków pomiędzy organizacjami.

Ostatni zaprezentował się Aspir Leonis Befreier z ruchu alt-right. Od samego początku konferencji był osobą wyróżniającą się z tłumu, ubrany w białą koszulę i krawat wyglądał jak stereotypowy Amerykanin z wielkiego miasta, a dodatkowo na głowie miał, rzecz jasna, charakterystyczną czerwoną czapkę z hasłem wyborczym Donalda Trumpa "Make America Great Again". W trakcie wystąpienia zdjął ją zresztą i z żalem odnotował, że niestety, ale amerykański prezydent zawiódł nadzieje, jakie pokładali w nim członkowie ruchu. Aspir mówił dużo o tym, jak biali Amerykanie są w Stanach Zjednoczonych traktowani jako gorsi, sprowadzani do roli tych, którzy muszą wiecznie przeproszać za samo swoje istnienie, o wpływie mediów na ten obraz (inna rzecz, że początek referatu poświęcony był wpływowi, lecz fluoru w żywności, co dla osób mało tolerancyjnych dla prawicowej fascynacji teoriami spiskowymi mogło być powodem do drobnej konsternacji), podkreślił też, że polski nacjonalizm jest wspaniały lecz posiada jedną, istotną wadę a jest nią szowinizm. Szowinizm, który sprawia, że polskiej prawicy zdaje się, że konserwatyzm Polaków jest na tyle silny, by obronić się przed falami liberalizmu, marksizmu kulturowego czy masowej imigracji w pojedynkę. Aspir przestrzegł uczestników wydarzenia, że takie myślenie jest błędne gdyż myślenie na Zachodzie, niegdyś było identyczne, a tylko razem jesteśmy w stanie obronić tradycyjne, święte dla nas, wartości. Amerykanin kilkakrotnie używał typowych dla ruchu alt-right

sformułowań i bardzo wyraźnie widać było, że tłumacz, znając ich kontekst, lecz nie będąc pewnym czy sala poprawnie odczyta ich znaczenie, z pewnym rozbawieniem musiał na bieżąco podejmować decyzje, czy zwroty takie jak "meme war" czy "red pill" przekładać dosłownie, czy wyjaśniać polskim nacjonalistom, co dokładnie one oznaczają.

W trakcie konferencji oczywiście była możliwość zadawania pytań, skorzystano z tej okazji również w przerwie oraz po zakończeniu konferencji. Wydarzenie było frekwencyjnym giga-sukcesem, przez znaczną część czasu sala była pełna, pozostaje mieć nadzieję, że kolejne edycje "Europy Przyszłości" będą co najmniej równie udane.

## „Wywiad z Nova Ordem Social”



Nova Ordem Social to portugalska organizacja nacjonalistyczna. Młoda, niezwykle prężna i szybko rozwijająca się przykuwa uwagę przede wszystkim swoją nowoczesną ideologią, jednocześnie nie tracąc nic ze swego radykalizmu i idealizmu. Zapraszam do lektury wywiadu z Gonçalo Aidos, członkiem NOS odpowiedzialnym za kontakty międzynarodowe. Z lektury poniższego tekstu wynika moim zdaniem bezsprzecznie, że działania, jak i ideologię NOS warto śledzić i obserwować.

**Szturm: Dzień dobry. Bardzo miło mi rozmawiać z Wami. Może na początek opowiedzcie o NOS. Wasza organizacja jest raczej niewielka i mało osób o niej do tej pory o niej słyszało. Jesteście też nadal młodym ruchem, podobnie jak Szturmowcy. Czy możecie opowiedzieć polskim czytelnikom o sobie kilka słów? Od kiedy istniejecie, gdzie działacie, jakie są Wasze cele?**

Nova Ordem Social: Też bardzo cieszymy się z nawiązania kontaktów z Waszym ruchem. Miło nam spotkać grupę, z którą łączy nas tyle w kwestiach ideologii i celów. Nasza organizacja jest bardzo nowa i została reaktywowana zaledwie kilka miesięcy temu. Powstała, ponieważ na chwilę obecną w naszym kraju nie ma prawdziwie nacjonalistycznego ruchu. Dawniej istniała nacjonalistyczna partia PNR (Partia Narodowego Odrodzenia), ale obecnie jej ideologia się rozmyła, co doprowadziło do opuszczenia jej szeregów przez założycieli NOS. W tej chwili PNR można w najlepszym wypadku nazwać pravicową partią populistyczną.

NOS zostało założone przez Mário Machado, aktywistę działającego już do 14 lat. Organizacja została założona w czasie, gdy znajdował się w więzieniu (został skazany przez system głównie za poglądy polityczne, „mowę nienawiści”, myślozbrodnię, wykorzystano przeciwko niemu również pewne błędy popełnione w młodości). Od założenia nasz ruch stale rośnie. Mário wyszedł na wolność i jest w stanie kierować rozwojem ruchu, co bardzo nas cieszy.

Mamy komórki w całym kraju i jesteśmy obecni w „prawdziwym świecie”. Organizujemy zebrania, demonstracje, akcje solidarnościowe, akcje uliczne, itd. Jestem bardzo optymistycznie nastawiony co do przyszłości naszego ruchu.

Nasze cele to przede wszystkim stworzenie silnego ruchu i partii politycznej, która wspierałaby nasz naród poprzez akcje solidarnościowe, toczyłaby metapolityczny bój zmieniając kulturę i ideały naszego kraju, a może pewnego dnia przejęła władzę lub wsparła zewnętrzne sprzymierzone siły w przemianie naszego państwa i rozszerzaniu w miarę możliwości nacjonalistycznego bloku geopolitycznego.

Naszym ostatecznym celem jest utworzenie tożsamościowej geopolitycznej unii narodów Europy, obejmującej możliwie wiele regionów zamieszkiwanych w większości przez Europejczyków, która zapewniłaby przyszłość naszych narodów i cywilizacji. W celu realizacji tego wyjątkowo ambitnego celu, liczymy na współpracę z organizacjami o podobnych celach, jak Szturmowcy czy ukraiński Korpus Narodowy. Bliska jest nam idea „Rekonkwisty”.

**SZ: Mówicie o sobie, że jesteście „portuguese social-nationalist, identitarian and pan-European movement 'New Social Order'” [“portugalskim, social-nacjonalistycznym, identarystycznym oraz paneuropejskim ruchem Nova Ordem Social”]. Możecie przybliżyć naszym czytelnikom Waszą ideologię i jej składniki: nacjonalizm w wersji socjalnej, identaryzm, paneuropeizm?**

NOS: Tak. Przede wszystkim nie uznajemy nacjonalizmu bez socjalizmu. Nacjonalizm dąży do społeczeństwa organicznego. Aby to osiągnąć, interes

ogółu musi stać ponad interesem jednostki bądź jakiejś grupy. To nazywamy socjalizmem. Nasz socjalizm nie jest oczywiście marksistowski, ponieważ uznajemy Prawa Natury, konieczność istnienia hierarchii i wszechobecną w Naturze nierówność.

Jesteśmy tożsamościowi, ponieważ wierzymy, że tożsamość (główny czynnik tworzący grupy i społeczności) ma wartość samą w sobie i musi być zachowana jako nienaruszony byt w stanie rozwoju. Skłaniamy się do przebywania z tymi, do których jesteśmy podobni, co w świecie przyrody jest powszechnym zjawiskiem, powstałym wszędzie z praw ewolucji (z ewolucyjnego punktu widzenia oplaca się wspierać podobnych nam). Z tego względu uznajemy, że najlepszym typem społeczeństwa jest społeczeństwo homogeniczne, które jest bardziej zjednoczone, organiczne i zdrowe.

Uznajemy różne poziomy tożsamości, ale przede wszystkim interesuje nas poziom etniczny (wspólny język, tradycja, historia, pochodzenie) i rasowy/cywilizacyjny (wspólna biologia, cywilizacja, duch). Uważamy, że oba te poziomy powinny znajdować odpowiednie uznanie w organizacji politycznej, jaką byłaby cywilizacyjna federacja etno-regionów.

Jesteśmy oczywiście paneuropejscy, ponieważ uznajemy naszą cywilizacyjną/biokulturową tożsamość za wartość samą w sobie. Wierzymy również, że we współczesnym świecie tylko wielkie

geopolityczne bloki mogą stanowić poważnych graczy na arenie politycznej i uczestniczyć w wielkich projektach i decyzjach. Jeżeli jako Europejczycy chcemy mieć przyszłość godną naszej przeszłości, musimy się jednoczyć.

**SZ: Czy jako paneuropeiści opowiadacie się za próbą stworzenia jakiegoś większego organizmu politycznego w Europie, ponadnarodowego czy za współpracą państw narodowych w obecnej formie?**

NOS: Jesteśmy w tej kwestii skłonni do ustępstw, ale skłaniamy się ku idei federacji etnoregionów lub państw etnicznych.

**SZ: NOS to organizacja socjal-nacjonalistyczna. Jak jest Wasz stosunek do kapitalizmu, jego skutków i formy funkcjonowania w obecnym świecie? Wiem, że krytykujecie kapitalizm, co proponujecie jako alternatywę do niego?**

NOS: Jak wskazaliśmy w naszym manifeście, uważamy kapitalizm za element liberalizmu, który pozbawia człowieka wartości transcendentnych i sprowadza wszelkie jego dążenia do gromadzenia pieniędzy oraz dóbr i rozrywek, które można za nie kupić. To dzięki liberalizmowi żyjemy dziś w materialistycznym, zniszczonym, zdegenerowanym i dekadentckim społeczeństwie, gdzie wszystko jest relatywizowane, a odwieczne wartości jak odwaga, honor czy naród są przez wielu uważane za śmieszne fetysze...



Nowy Porządek Społeczny proponuje socjal-nacjonalizm jako alternatywę dla tego zdegenerowanego światopoglądu i systemu. Nie jest to socjalizm skupiający się na równym rozdziale dóbr czy pieniędzy, ale na idei służby jednostek dla większego dobra ogółu w organicznym i hierarchicznym społeczeństwie z zachowaną zdrową konkurencyjnością.

**SZ: Jako paneuropejscy i tożsamościowi nacjoniści jak zapatrujecie się na szowinizm i rewizjonizm? Czy w ogóle jest miejsce na te elementy teraz?**

NOS: Uważamy, że tylko idioci mogą zajmować takie stanowisko. Każdy, kto posiada choć trochę rozumu widzi, że żaden europejski naród nie przetrwa bez współpracy z bratnimi narodami. Izolacja nie wchodzi w grę. Może nie było to głupie setki lat temu, gdy cały świat należał do Europejczyków, ale dzisiaj to szaleństwo. Ruchy nacjonalistyczne wyszłyby na dobre pozbywając się takich kretynów, bo nie wnoszą oni nic pozytywnego, a jedynie szkodzą.

**SZ: Jakie są formy aktywizmu i działalności Waszej organizacji? Jakie akcje przeprowadzacie, jakie są główne pola waszego nacjonalistycznego zainteresowania?**

NOS: W tej chwili skupiamy się na rozwoju struktur i rejestracji organizacji. Jak już mówiłem organizujemy akcje solidarnościowe, demonstracje, akcje propagandowe i uliczne. W przyszłości, kiedy

staniemy się silnym ruchem, chcemy działać zarówno na polu politycznym, jak i metapolitycznym.

**SZ: Jak władze i politycy reagują na Waszą działalność i w ogóle na nacjonalizm w Portugalii? Czy ma on społeczną akceptację?**

NOS: Niestety niewielkie. Nasz naród jest słabo przywiązany do swoich korzeni i tożsamości etnicznej. Nie pomogło też to, że dawniej byliśmy zamorskim imperium kolonialnym. Naszym celem jest zmiana kultury i mentalności naszego narodu na wzór Europy Wschodniej, kulturowo i politycznie.

Ze strony rządu spotykają nas surowe represje. Nasza konstytucja i prawa zostały napisane tak, żeby wspierać komunizm i liberalizm i wykluczyć z debaty publicznej nacjonalizm i trzecią pozycję.

**SZ: Co uważacie za głównego wroga Europy? Kapitalizm, liberalizm, marksizm kulturowy, coś jeszcze innego, czy może wszystkie te elementy?**

NOS: Sprzymierzenie liberalizmu w sferze ekonomicznej z marksizmem w sferze kulturowo-społecznej. Poprzez promowanie globalizmu i biokulturowej entropii obie te idee wspólnie dążą do zniszczenia głównych wartości nacjonalizmu – Narodu i Tożsamości.

**SZ: Portugalia, podobnie jak Hiszpania, kojarzy się Polakom z dużą religijnością i przywiązaniem do katolicyzmu. Jaki jest**

**Wasz stosunek do religii jako takiej, katolicyzmu i znaczenia religijności w obecnej Europie? Czy NOS posiada określony charakter religijny czy też dystansujecie się od tego?**

NOS: Nie identyfikujemy się z wyłącznie jedną religią. Obok chrześcijan działa z nami wielu pogan, w tym ja sam. Szanujemy natomiast duchowość w każdej pozytywnej formie. Uznajemy, że jest ona dla ludzkości czymś naturalnym. Bez transcendentnych wartości jak Bóg, Natura, bogowie, Duch, Miłość, Honor czy Sprawiedliwość człowiek staje się istotą materialistyczną i zdegenerowaną. Jego jedynym celem staje się fizyczna przyjemność i gromadzenie pieniędzy, co prowadzi do chaosu i zniszczenia społeczeństwa.

**SZ: W swoim manifeście piszecie o tożsamości, nawiązujecie do kwestii kryteriów narodowości. Obecnie także w Polsce, po 11 listopada, trwa dyskusja na ten temat. Kto według Was może być Portugalczykiem i Europejczykiem, jakie są tutaj kryteria, „wymogi”, z jakich elementów składa się narodowość i tożsamość narodowa?**

NOS: Portugalskie prawo zabrania dyskryminacji ze względu na pochodzenie rasowe bądź etniczne, więc jej nie stosujemy. Za obywatela Europy i Portugalii uznawany powinien być ten, kto urodził się z ojca Europejczyka i matki Europejki – uproszczone prawo Peryklesa.

Ustalilibyśmy również datę wsteczną, od której wszyscy urodzeni w Europie mogliby być uznani za Europejczyków. Wykluczilibyśmy w ten sposób imigrantów, którzy uzyskali obywatelstwo. Oczywiście za Europejczyków uznawani byłiby ludzie o europejskim pochodzeniu, którzy mieszkają poza kontynentem.

**SZ: Jaki jest Wasz stosunek do natury, ekologii, czy w ideologii NOS jest miejsce na takie zagadnienia? Pytam bo wiele ruchów, także w Polsce- Szturmowcy czy GLF Poland, porusza takie kwestie.**

NOS: Ekologia jest dla nas bardzo ważna. Zielona barwa naszego symbolu symbolizuje właśnie Naturę i jej Prawa. Przyroda jest naszą Matką – tworzy nas i żywi. Mamy obowiązek ją szanować i chronić.

**SZ: Wiem, że zainteresowaliście się bardzo naszą konferencją i Czarnym Blokiem na MN. Jakie są Wasze odczucia, czy organizacja takich wydarzeń ma sens i może realnie zmienić sytuację, wpłynąć na dyskusję i opinie „zwykłych” ludzi? Jak Wam się podobały relacje z Czarnego Bloku, czy tak powinien wyglądać radykalny nacjonalizm?**

NOS: Wspieramy wszystkie przejawy prawdziwego nacjonalizmu w ramach obowiązującego prawa. W Portugalii nie ma obecnie takich ruchów, ale chętnie byśmy z nimi współpracowali.

**SZ: Ostatnie pytanie chciałem zadać w temacie geopolitycznym. Piszecie o swojej sympatii do Korpusu Narodowego i Azowa, jako duży pozytywny widzicie naszą współpracą z ukraińskimi nacjonalistami, popieracie projekt Międzymorza. Czy Międzymorze może być szansą dla odrodzenia Europy, czymś co rozpocznie proces pozytywnej, nacjonalistycznej przemiany naszego kontynentu?**

NOS: Tak! Bardzo entuzjastycznie i optymistycznie patrzymy na projekt Międzymorza! Niestety, realistycznie patrząc, uważam, że zachodnia część naszej cywilizacji zmierza ku mrocznej przyszłości – demograficznie, ekonomicznie, kulturowo, itd. Europa Wschodnia jest dla nas światłem nadziei na ocalenie prawdziwej Europy, w czasach gdy reszta cywilizacji leży zrujnowana.

Wierzimy, że w przyszłości cywilizację europejską czekają wojny etniczne i religijne, ale Europejczycy są słabi, apatyczni oraz pozbawieni wartości, ideałów i motywacji. W tych okolicznościach geopolityczna siła Międzymorza może ocalić Europę, rozszerzając się na świat zachodni i podnosząc go z chaosu, zniszczenia i degradacji.

Jesteśmy szczególnie wdzięczni żołnierzom z pułku Azow, w którego szeregach walczą nie tylko Ukraińcy, ale i ochotnicy z całej Europy. Zaciekle i odważnie walczyli w obronie Europy przed eurazjatyckim

najeżdżcą. To dzięki ich wysiłkom Ukraina nie tylko przetrwała, ale stała się również ojczyzną najsilniejszej paneuropejskiej organizacji nacjonalistycznej na świecie, posiadającej zaplecze wojskowe oraz metapolityczne, a także wielu aktywistów cywilnych prowadzących walkę równie ważną, jak starcia zbrojne.

Ukraina, kraj skąd wywodzą się nasi indoeuropejscy przodkowie, pełni teraz szczególną rolę pośród innych państw Europy wschodniej. Jest zwiastunem nadziei i przyszłości dla Europejczyków. Wierzę, że przejęcie władzy na Ukrainie przez nacjonalistów jest kwestią czasu. Później rozpocznie się rekonkwista – Ukraina, Międzymorze i cała Europa!

**SZ: Dziękuję za wywiad, czy chcielibyście na koniec przekazać coś czytelnikom „Szturm”?**

NOS: My również bardzo dziękujemy za zainteresowanie naszą organizacją. Czytelnikom Szturmu chcę powiedzieć, że Polska ma do odegrania bardzo ważną rolę w budowaniu przyszłości naszej cywilizacji. Jeszcze większa odpowiedzialność spoczywa na polskich nacjonalistach. Polska to wielki kraj o wspaniałej kulturze. Macie ogromną szansę na włączenie się w budowanie Międzymorza.

Porzućcie małostkową rywalizację. Dziś możemy albo stanąć razem albo ostatecznie zginąć. Jesteście teraz tam, gdzie bije serce Europy. Los naszej

cywilizacji jest w Waszych rękach. Wasze zwycięstwo będzie zwycięstwem dla nas wszystkich. Sława zwycięstwu!

Wywiad przeprowadził Grzegorz Ćwik

## Damian Adamus – „O Chinach słów kilka”



Do napisania tego artykułu skłoniły mnie obserwacje dyskursu internetowego dotyczącego Chińskiej Republiki Ludowej, zwłaszcza dyskursu dotyczącego chińskiego systemu politycznego oraz społeczeństwa. Możemy ostatnimi czasy zauważyć na „prawicy patriotycznej” zwiększenie zainteresowania Chinami. Jest to naturalnie związane z mówiąc w skrócie rośnięciem w siłę Państwa Środka. Pewne środowiska podchwyciły temat, przekazując złożone zagadnienia w formie prostego, czasem prymitywnego przekazu, prowadząc do pogłębienia niezrozumienia Chin i procesów tam zachodzących. Ważną rolę pełni pewna telewizja internetowa z Lublina. Jej rezonans oddziałuje na niemałą liczbę Polaków, którzy mając często dobre intencje, chcąc dowiedzieć się czegoś z „niezależnej patriotycznej telewizji” robią niemałą szkodę swojemu umysłowi i jego higienie. Telewizja ta oprócz kłamstw i prymitywnej propagandy antychińskiej, utrwała postrzeganie polityki



międzynarodowej jako walki dobra ze złem i używanie do jej analizy aksjologicznych argumentów, co przybiera najjaskrawszą postać w postulacie zerwania wszelkich kontaktów z Chinami ze względu na „komunizm”. W Polsce takie myślenie trafia na podatny grunt, postrzeganie polityki międzynarodowej w romantycznych, nierealistycznych kategoriach jest naszą narodową przywarą, historycznie dającą się we znaki, którą jako środowisko narodowe musimy zdecydowanie tępić.

Zaczynając dyskusję nad krajami i społecznościami zamieszkałymi w innym kręgu kulturowym, pierwszym zadaniem -jeśli chcemy naprawdę zrozumieć pewne procesy i motywacje tam występujące- jest poznanie tej kultury, jej elementów, kluczowych różnic międzywilizacyjnych, co pozwoli nam spojrzeć bardziej obiektywnie na wydarzenia w innej części globu. Im głębiej pozna i zrozumie się daną cywilizację tym mniej będzie w nasz rozumowaniu schematów myślowych typowych dla Polaków i Europejczyków.

### **Chiny a komunizm**

Europejskie schematy myślowe kierują nas na postrzeganie komunizmu jako ideologii antynarodowej, która tłamsi wszelkie przejawy aktywności narodowej w imię internacjonalizmu. Jawi się nam jako element sowieckiego imperializmu zagrażającemu polskiej niepodległości oraz

wolności jednostek w imię skrajnego kolektywizmu. Inne doświadczenia historyczne Azji determinują postrzeganie komunizmu w odmienny sposób. W Chinach komuniści władze zdobyli po wielu latach walk, nie szczędząc krwi przelewanej za kraj. Ich poparcie wśród ludu nie wynikało z poparcia komunizmu przez prostych wieśniaków. Komuniści postrzegani byli jako zdeterminowani patrioci, którzy wygrali walkę o rząd dusz wśród ludu z nacjonalistami z Guomindangu właśnie ze względu na żarliwy patriotyzm i w pewnym stopniu przez nieudolność w zarządzaniu państwem przez nacjonalistów.

Należy zauważyć, że pewne elementy konstruktów społecznego w komunizmie są bliskie nauczaniu Konfucjusza i wielowiekowym tradycjom azjatyckim w duchu stwierdzenia, że „świat to dobro wspólne”. Przykładowo kolektywistyczna organizacja społeczeństwa czy organizacja życia gospodarczego przez państwo są bliskie konfucjanizmowi, na którym wyrosły państwowości Chin czy Wietnamu. Komunizm występujący w Chinach był inny niż europejskie ze względu przede wszystkim na inną strukturę społeczno-gospodarczą i brak występowania tam miejskiego proletariatu, dodatkowo musiała nastąpić jego adaptacja do chińskich warunków kulturowych. Joanna Wardęga pisze *”Mao Zedong nie mogąc zastosować bezpośrednio teorii Marksa do społeczeństwa chińskiego musiał dokonać sinizacji marksizmu leninizmu[...] zastosował przy tym dawną regułę ti-yung polegającą na połączeniu chińskiej zasady i*

*zagranicznych metod próbując zachować między nimi równowagę. Do jakich chińskich elementów się odwoływał? Przede wszystkim do tradycji legistów, natomiast do konfucjanizmu nawiązywali w pewnych okresach inni przywódcy jak Liu Shaoqi czy Zhou Enlai.”*

Profesor Krzysztof Gawlikowski nazwał ten ustrój „utopijna-heretycką wersją konfucjańskiego cesarstwa z licznymi zapożyczeniami bolszewickimi”, terminologicznie można go zakwalifikować jako wariant narodowego komunizmu. „„Komunizm przynosił zarówno wyzwolenie narodowe, przywrócenie godności narodowej, modernizację kraju, likwidację pozostałości feudalnych, równouprawnienie kobiet, jak i represyjny system oparty o przemoc i łamanie praw jednostki oraz odbieranie ogółowi obywateli podstawowych praw obywatelskich. Co więcej, komunistyczne zasady organizacji społeczeństwa znalazły w Azji zaplecze w tradycji konfucjańskiej oraz w tysiącletnich autorytarnych wzorcach funkcjonowania państwa i społeczeństwa (<<orientalna despotia>>), jak również w normach moralnych i wartościach (np. prymat kolektywu nad jednostką), zaś sam komunizm – cytując tego samego autora – <<nie tylko nie wywołał negatywnych skojarzeń w skali społecznej, ale może być tam traktowany jako heretycka wersja konfucjanizmu, realizująca wiele z jego podstawowych wartości i zasad>>”

**Czy w Chinach łamane są prawa człowieka?**

Bardzo ważną kwestią jest to czy zachodnią koncepcję praw człowieka w duchu liberalnym możemy uznać za uniwersalną. Moim zdaniem nie, gdyż w jej kształtowaniu kluczową rolę spełniły niepowtarzalne warunki historyczno-społeczne, niespotykane nigdzie indziej. Przekonanie polityków z zachodniego kręgu cywilizacyjnego co do uniwersalności tych „praw” wynikają moim zdaniem z właśnie ze specyficznych doświadczeń historycznych świata zachodniego niosącego przez lata kolonizacji „kaganek oświaty” zacofanym ludom. Inną istotną kwestią jest poczucie odrębności elit chińskich względem Zachodu. Jak różnice cywilizacyjne wpływają na relacje na linii jednostka-społeczeństwo, myślenie jednostek, a nawet tak wydawałoby się „uniwersalne” sprawy jak postrzeganie rzeczywistości świetną pracą z dziedziny psychologii międzykulturowej napisał [Richard E. Nisbett](#) „Geografia Myślenia. Dlaczego ludzie wschodu i zachodu myślą inaczej?”, która pozwala zrozumieć dogłębne różnice międzycywilizacyjne uwidaczniające się już na poziomie myślenia.

Prymat kolektywu nad jednostką, a co za tym idzie gradacja interesów wedle tej hierarchii, wobec indywidualizmu, osobowość współzależna wobec indywidualistycznej jednostki, wtapianie się w tłum, chęć „ujednolicania” w poszukiwaniu harmonii wobec ekspresji i własnego zdania, paternalistyczne podejście wychowawcze w duchu konfucjańskim wobec wolności osobistej. Te podstawowe różnice cywilizacyjne pokazują niedostosowane zachodnich koncepcji praw człowieka do wschodnich

cywilizacji. Nawet sam termin „prawa człowieka” nie ma dobrego odpowiednia w języku chińskim i tłumaczy się go jako „władze zwykłego człowieka”. Społeczności, w których prymat biorą interesy wspólnoty, to prawa odnoszące się do wspólnot są najistotniejsze, indywidualistyczne prawa człowieka uważa się za niekompatybilne.

Aby zobrazować różnice cywilizacyjne między mieszkańcami Azji Wschodniej (Japonia, Chiny, Tajlandia, Korea Południowa, Indonezja, Singapur, Malezja) a Amerykanami posłużę się badaniami Davida Hitchcocka, który zbadał jakie wartości są najistotniejsze dla danych społeczeństw.

	<b>Amerykanie</b>	<b>Azjaci</b>
Swoboda ekspresji	85%	47%
Wolności osobiste	82%	32%
Prawa jednostki	78%	29%
Myślenie o sobie samym	59%	10%

	<b>Azjaci</b>	<b>Amerykanie</b>
Dobrze zorganizowane społeczeństwo	71%	11%
Utrzymywanie harmonii	58%	7%
Szacunek do władz	42%	11%
Osiąganie konsensusu	39%	4%
Prawa społeczeństwa	27%	7%

Lee Kuan Yew, ojciec nowoczesnego Singapuru i jeden z twórców koncepcji „wartości azjatyckich”, będącej odpowiedzią na narzucanie Azjatom „wartości zachodnich” napisał:

*„Konfucjańska wizja porządku społecznego poddanych i rządzących pomaga w przeprowadzeniu radykalnych zmian społecznych... a wymaga ona dostosowania się jednostek do [zmieniającego się] społeczeństwa co jest dokładną odwrotnością amerykańskiej koncepcji praw człowieka.”*

### **Czy Chiny to zamordystyczny i komunistyczny kraj?**

W sferze gospodarczej chiński „komunizm”, nie ma byt wiele wspólnego z egalitaryzmem i powszechnym posiadaniem środków produkcji. Bardzo wysoki wskaźnik Giniego (mierzący nierówności społeczne) jak i ogromna rzesza miliarderów dobitnie to pokazują. Powszechny jest za to kult pieniądza i materializm, będący po części efektem ubocznym ogromnych zmian społecznych. Choć oficjalnie w Chinach panuje „socjalizm o chińskiej specyfice” to ciągłych odwoływań do niego należy doszukiwać się raczej w technokratycznej potrzebie spójności legitymizacji władzy KPCh, nie w wierze w komunistyczne ideały.

W tym roku miałem przyjemność odwiedzić Chiny, więc mogę podzielić się kilkoma własnymi spostrzeżeniami dotyczącymi tamtejszego

społeczeństwa. Życie młodego Chińczyka w mieście jest całkiem podobne do jego zachodniego odpowiednika. „Zakres wolności osobistych”(choć to termin przystający do tamtejszych realiów społecznych) nie jest zdecydowanie uboższy niż w Europie i należy dodać, że szerokość tego zakresu jest historycznie bezprecedensowa. Oczywiście jest trochę różnic, internet jest cenzurowany, a prawdziwe problemy mogą spotkać za „nieodpowiedni” aktywizm społeczny. Udział we „wrogich” manifestacjach może być uznany za działalność wywrotową.

Chińska blokada Internetu jest łatwa do ominięcia, z czym nie mają problemów młodzi Chińczycy. Mają oni dostęp do Facebooka, z którego ochocho korzystają jak i z zachodnich źródeł informacji. Znaczna część wie o nadużyciach władzy czy zbrodniczej działalności Mao, a mówienie o ludziach zaślepionych komunistyczną propagandą można wrzucić między bajki, przynajmniej w odniesieniu do młodych ludzi. Zapewne starsi ludzie, nie znający internetu są bardziej podatni na propagandę, choć zapewne poziom ich „urobienia” nie ustępuje znacznie polskim wojownikom plemion politycznych z obu stron barykady.

System polityczny Chin wykazuje wiele patologii. Powiązania na styku biznesu i polityki, krwawa walka o władze, przedstawiona m. in w książce *Uderzenie w Czerń* pokazuje skale patologii oraz bezprawie. Niewygodna jednostka może paść ofiarą procesu politycznego, gdzie wyrok jest znany

już przed rozpoczęciem procesu. Od sprawiedliwości często ważniejsze są lokalne kontakty i pieniądze. Pomimo wielu wad swojego systemu politycznego jak i jego przedstawicieli poparcie władz wśród społeczeństwa jest silne, zwłaszcza starszego pokolenia, pamiętającego chińską biedę i zacofanie. Chińskie społeczeństwo jest kontrolowane, a nowe technologie jeszcze zwiększają inwigilację społeczną. Trzeba jednak pamiętać o skali wyzwań rządzących Państwem Środka. Chiny to kraj prawie półtora miliarda ludzi, z historycznymi doświadczeniami licznych wewnętrznych niepokojów i naprzemiennych okresów rozkwitu i jedności oraz upadku i podziału, dekompozycji chińskiego państwa. Utrzymanie spokoju w tak różnorodnym i rozwarstwionym społeczeństwie wymaga niemałych wysiłków. Perspektywa społeczeństwa chińskiego wobec kontroli państwa jest inna niż w Europie. W Europie częściowo panuje pewna nieufność, podejrzliwość wobec instytucji państwa co jest ugruntowane na liberalnych koncepcjach Johna Locke i przeciwstawianiu społeczeństwa państwu (w Polsce to m.in. zwolennicy JKM). Chińczycy nie rozumieją tej podejrzliwości, postrzegają państwo raczej jak sojusznika w walce o swoje prawa (choć nie jest to regułą), zwłaszcza, że ich państwo funkcjonowało przez wieki jak „zakład wychowawczy” automatycznie wymuszając pewne zaufanie.

Schematyczne myślenie i europocentryzm to największy przeciwnicy zrozumienia procesów zachodzących w innej części świata, co doskonale

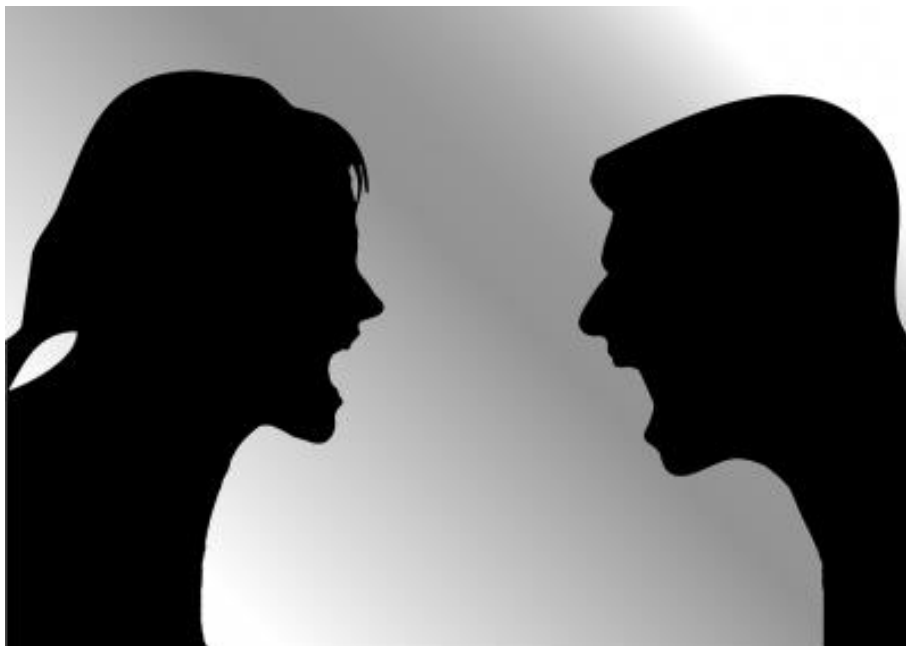


widać na przykładzie Chin. Wszystkim zdzwionym i pytającym jak to Chińczycy mogą popierać komunistów należy przypomnieć, że nie kto inny niż komuniści są ojcami chińskiego państwa, ojcami zakończenia stulecia upokorzeń Chin jak i ojcami wyciągnięcia z biedy ponad poł miliarda ludzi. Fakt, że na drodze władzy dochodziło do wielu mniej chlubnych momentów m. in. w postaci rewolucji kulturalnej czy wydarzeń na Placu Tiananmen nie powinien burzyć całościowego obrazu władzy KPCh. Obraz ten oprócz technokratycznej potrzeby spokoju wewnętrznego, nawet za cenę ludzkiego życia, patologii strukturalnej systemu politycznego, wielomiliardowych fortun rodzin partyjniaków i „książątek” jest obrazem bezprecedensowych dokonań w kwestii awansu gospodarczego i społecznego setek milionów ludzi, obraz bezprecedensowych inwestycji oraz modernizacji gospodarczej, o których będą uczyły się następne pokolenia jako jednym z najważniejszych wydarzeń XX wieku na świecie.

### **Wybrana bibliografia:**

1. Gawlikowski, Procesy okcydentalizacji Chin oraz innych krajów Azji Wschodniej i ich stosunek do cywilizacji zachodniej
2. Wardęga, Chiński nacjonalizm
3. Dziak, K. Gawlikowski, Chiny w XXI wieku. Perspektywy rozwoju

## Wojmił Ostroróg Balicki – „Nieuczciwe chwyt w dyskusji”



Chyba każdy z nas, nacjonalistów często ogląda lub słucha debat z udziałem różnych polityków, czy przeróżnej maści autorytetów z każdej strony sceny politycznej, często sami bierzemy udział w dyskusjach z różnymi ludźmi.

W tego rodzaju dyskusji, każda ze stron stara się przekonać oponentów do swoich racji. Dyskusja bywa przeprowadzona w różnoraki sposób, a zależy to od wielu czynników takich jak:

zaangażowanie emocjonalne

stopień edukacji każdej ze stron,

światopogląd osób biorących udział w dyskusji.

Wiem ze swojego doświadczenia gdy oglądając debatę czy samemu biorąc udział w wymianie zdań często dochodzi do wielu błędów w argumentacji

(sam też je niestety popełniałem i ciągle mi się zdarza), przez co dyskusja jest bezwartościowa. Niestety szczególnie podczas debat publicznych dochodzi do błędów które popełniane są świadomie w celu dyskredytacji danej osoby, ugrupowania bądź konkretnej doktryny politycznej.

Ile razy nasi przeciwnicy zarzucali, że nacjonalizm jest zły bo zawsze prowadzi do wojny i ludobójstwa? Strasząc tym stwierdzeniem ludzi postronnych jednocześnie przedstawiają samych siebie jako siła, która sprzeciwia się temu złu, a która chce tylko szczęścia i dobra dla wszystkich bez wyjątku. Jest to celowe używanie pewnych chwytów, które stosowane w dyskusji powodują powstawanie konkluzji całkiem odmiennych od stanu rzeczywistego. Nieraz widziałem debatę podczas której lewak bezczelnie stosował nieuczciwe chwyt, a jego oponent zwyczajnie nie potrafił się obronić, wchodząc na kogoś, kto nie za bardzo wie o czym mówi.

Dodatkowo osoby z naszego ruchu również często popełniają wiele błędów w argumentacji, przez co mimo woli przedstawiają nasze idee jako zbiór absurdalnych, nielogicznych, nieprawdziwych sloganów, co od razu wykorzystują nasi przeciwnicy. Dlatego moim zdaniem jest potrzeba w naszym ruchu edukacji i zainteresowania się tematem, nie tyle prawidłowymi metodami argumentacji jak i ogólnie zagadnieniem psychologii społecznej, co pozwoli nam nie tylko skutecznie się bronić, ale

pomoże też udoskonalić nam nasz przekaz poprzez wyeliminowanie wadliwych argumentów.

Ja na początek przybliżę kilka wybranych podstawowych sofizmatów, korzystając głównie z pracy Marka Tokarza pt. "Argumentacja, perswazja, manipulacja". Wybrałem jedynie te, które moim zdaniem nie wymagają kompletnego i szczegółowego zapoznania się z pracą i takich, które są często popełniane przez nacjonalistów i naszych przeciwników. Można je podzielić na dwa rodzaje:

nieświadome, czyli błędy w argumentacji popełnione bez świadomości ich popełniania,

świadome, które są popełniane złośliwie, z premedytacją w celu zdyskredytowania oponenta. Należy zaznaczyć podążając za autorem, że podział ten jest wadliwy, gdyż każdy z wymienionych tutaj błędów może być popełniony świadomie lub nieświadomie.

Do błędów nieświadomych zaliczymy:

**Generalizacja** - czyli pochopne uogólnianie. Polega na wyciąganiu wniosków na temat większego obszaru niż pozwalają na to informacje w przesłankach. Dobrym tego przykładem było ostatnio wystąpienie pewnego politykiera w parlamencie europejskim, który stwierdził, że każdy uczestnik marszu niepodległości był faszystą, neonazistą czy białym supremacjonistą. Niestety i u nas często do tego dochodzi. Ileż to razy

słyszałem, że każdy czarny jest gangsterem i dilerem narkotyków czy każdy żyd jest zamieszany w spisek opanowania świata.

**Brak związku logicznego** - to błąd formalny, który nazywany jest również non sequitur (nie wynika). Tutaj posłużę się przykładem z w/w pracy:

”Społeczeństwo spartańskie, które tak dbało o czystość fizyczną swojego narodu, że posuwało się do eliminacji ludzi nieużytecznych w społeczeństwie, było jednym, które nie pozostawiło po sobie żadnego świadectwa kulturowego”.

Tutaj autor popełnił błąd, ponieważ brak jest związku logicznego między eliminacją ludzi nieużytecznych a istnieniem świadectw kulturowych.

**Równia pochyła** - to założenie że pewne wydarzenia będą po sobie występować bez wyjaśnienia, lub mechanizmu tłumaczącego ich przyczynowość. Opisany wyżej przykład - gdy do władzy dojdą nacjonaści skończy się to obozami zagłady.

**Argument z autorytetu** - polega on na tym, że jedna ze stron zamiast podać własne uzasadnienia wskazuje osobę lub grupę, zgodnie z którą argument jest prawdziwy. Takim argumentem jest również ciągle cytowanie jakiejś osoby uważanej w danym środowisku za autorytet, co niestety jest nagminne w naszym środowisku. Ile to razy czytaliśmy cytaty

Dmowskiego? A ostatnio mamy do czynienia z danym zjawiskiem z wykorzystaniem cytatu Lutosławskiego.

**Niejasność i wieloznaczność** - wieloznaczność zachodzi wtedy, gdy podajemy argumenty, które można interpretować na co najmniej dwa niezależne od siebie sposoby.

Niejasnym jest ten argument, gdy nie dysponujemy precyzyjnym kryterium, które rozstrzygnie bez wątpliwości do jakich wypadków dany argument się stosuje. Tutaj dobrym przykładem jest treść oświadczenia na temat przynależności narodowej wydanej niedawno przez trzy duże organizacje patriotyczne.

Było to kilka przykładów błędów w argumentacji, które są popełniane często bez intencji oponenta.

Teraz przedstawię kilka, które są często wyrazem świadomego zabiegu choć często bywają popełniane też nieświadomie w wyniku braku wiedzy, doświadczenia lub pod wpływem emocji.

Do nich należą:

**Przytyki osobiste** - to w naszym ruchu chyba najczęściej używany wadliwy argument podczas wymiany zdań, szczególnie na takie tematy jak sojusz z nacjonalistami z innych krajów czy religia i tutaj chyba nie trzeba zbyt opisywać na czym on polega.

**Falszywa przesłanka** - jest to świadome przemycenie - jako prawdziwego takiego stwierdzenia o którym osoba, która go używa, wie lub nawet podejrzewa, że jest fałszywe.

**Argumentacja pozorowana** - jest to przekształcenie tezy lub przesłanki, wypaczenie sensu wypowiedzi przeciwnika, wypowiedzi onieśmielającej, zbijającej z tropu, a także zbytne używanie fachowego lub pseudofachowego słownictwa.

**Celowe irytowanie przeciwnika** - bardzo często używane w debatach politycznych. Doprowadzony do złości oponent nie jest w stanie prawidłowo rozumować a przez to wysuwać odpowiednich argumentów. Tutaj od razu na myśl przychodzi pan Szumlewicz i jego sposób dyskusji.

**Przerzucenie ciężaru dowodu** - czyli zamiast rzeczowej odpowiedzi na pytanie "dlaczego T", oponent odpowiada "a dlaczego miało by być nie T", to błąd który również nader często pada w dyskusjach.

Zachęcam oczywiście do dokładnego zapoznania się z tematem, jak i wyżej wspomnianą pracą, następnie oglądnąć jakąś debatę polityczną, wtedy można samemu zobaczyć jak często dochodzi do nadużyć w polemice.

Psychologia to potężna broń, która w dzisiejszych czasach ma szerokie zastosowanie. Człowiek z wielu stron jest dziś narażony na manipulacje: w reklamach, filmie czy nawet w komiksach. Należy dodać, że jednym z twórców psychologii społecznej w Polsce był jeden z ojców polskiego

nacjonalizmu - Zygmunt Balicki. Jeżeli opanujemy odpowiednie metody wywierania wpływu na postawy społeczne, pozwoli to nam na skuteczną walkę z postawami marksistowsko - liberalnymi w społeczeństwie.

Ile jest do zrobienia - każdy sam się może przekonać, wystarczy wejść na jakiegokolwiek forum dyskusyjne lub media społecznościowe. Ciągłe cytowanie Dmowskiego, czy podjazdy osobiste stały się normą tak jak i argumenty, które przekonać mogą jedynie ludzi przychylnych już idei narodowej, natomiast do ludzi spoza naszego ruchu zupełnie nie docierają i ani trochę nie wpływają na zmianę postawy tych jednostek. Wyżej opisane zagadnienie wbrew pozorom jest bardzo skomplikowane, a umiejętność poprawnego argumentowania wymaga regularnej pracy i czasu.

Wojmił Ostroróg Balicki



## Vlad Kovalchuk – „Metafizyka krwi”



*Amen,-odpowiedział on, chowając pistolety. – Żeby przelać krew, trzeba ją mieć, szanowny panie, a u was w żyłach brud zamiast krwi.  
(c) Honoriusz Balzac*

Czym dla nas jest krew i dlaczego właśnie to słowo można ostatnio spotkać w przemówieniach wojskowych i politycznych? Ktoś spekuluje na krwi poległych, ktoś nią płaci, a u kogoś ręce po łokcie we krwi. Dla każdej żywej istoty krew jest podstawą życia i jednocześnie jego końcem, kiedy ją straci. Jeszcze ze starożytnych czasów, krew jest symbolem oczyszczenia i metafizycznej jedności martwych, żywych i nieurodzonych.

„Czym moja krew się różni od krwi innych ludzi?” Zapyta zwykły Janusz , nazywając męstwo głupią ofiarnością i przeciwstawiając materializm, bohaterstwu z idealizmem. W sensie fizycznym niczym, ale w kontekście metafizycznym jest ona jednym z rodzajów bogactwa, które posiada każdy, ale jak w przypadku każdego bogactwa, krew również każdy rozdysponowuje inaczej.

Krew – jest synonimem ofiarności i zawsze była przeznaczona dla Bogów albo tych, którzy dopiero muszą się urodzić. My odziedziczamy ją od naszych rodziców, będąc jeszcze w macierzyńskim łonie, czekając przyjścia na ten świat. Właśnie krew jest głównym symbolem przynoszenia ofiary Bogom i filozofii wojny, ale nie zawsze jej symbolizm dotyczy konkretnego człowieka.

Taras Szewczenko, którego często nazywają prorokiem narodu ukraińskiego, cały czas potępiał w swoich wierszach tchórzostwo, zdradę i bratobójstwo, mówiąc, że przekłęcie padnie na każdego, kto przeleje braterską krew, ale jednocześnie wzywa aby zapomnieć o litości w stosunku do zdrajców i odwiecznych wrogów narodu ukraińskiego.

„Gdzie uniesie z Ukrainy

Do sinego morza

Wrażą krew... dopiero wtedy

I łany, i wzgórza.

Wszystko rzucę i ulecę

Do samego Boga,

Aby modlić się... aż dotąd

Ja nie uznaję Boga.”

Te wersy odzwierciedlają symbol oczyszczenia, symbol tego, że zemścić się za hańbę można tylko wtedy, kiedy ziemia przyjmie ofiarę krwi, jeżeli tego nie było, to dusze zmarłych nie będą miały spokoju. Przelana krew bohatera symbolizuje odwagę, pogardę dla strachu i śmierci, przelana krew wroga jest symbolem oczyszczenia narodu i państwa ze zgnilizny zdrady, tchórzostwa, oportunistów i niewolniczych łez.

W „Testamencie” Szewczenko wzywa naród by nie płakać jako niewolnicy nad grobami pomordowanych, a pochować zmarłych i porwać kajdany, które symbolizują słabość, hańbę niewoli, zdeptyany honor i wreszcie napełnić wody morza krwią wrogów.

Dzisiaj, kiedy zbliża się rocznica śmierci Niebiańskiej Sotni, pomordowanej na ulicach Kijowa w czasie Rewolucji Godności, my z dumą możemy powiedzieć, że ich czyn nie został zapomniany i na symbolizmie ich śmierci od pocisków snajperów wyrosło nowe pokolenie tych, którzy napełnią wody Morza Azowskiego krwią wrogów.

„Kiedy ja polegnę, moje ciało zjedzą lisy, żeby nakarmić mlekiem swoje dzieci, moją krew wypije ziemia mojej Ojczyzny, żeby na niej wyrosła trawa dla konia tego, kto przyjdzie na ma moje miejsce i nic pod słońcem się nie zmieni”, - mówi Jurij Gorlis – Gorski, kolejny raz potwierdzając krótkotrwałość życia i jego reinkarnację w nowej materii. Ciało jest materią, mogą je zniszczyć wilgocią więzień albo torturowaniem, ale idea w imieniu której została przelana krew żyje, inspirując na walkę następne pokolenia.

Krew jest darem Bogów, który symbolizuje bogactwo, którym jest obdarzony każdy, ale w świecie wszechobecnego materializmu to jest bogactwo, które dzieli ludzi na hojnych i skąpych. Ktoś codziennie niszczy ją alkoholem, paleniem i narkotykami, przekazując swoim dzieciom słabe geny, a czasami najniższe cechy, które niszczą cały naród zarówno fizycznie, jak i metafizycznie.

Krew w czasach kryzysu moralnego dzieli ludzi na tych, którzy martwią się tylko o swoje dobro i nie chcą nim dzielić się z innymi i tych, którzy nim hojnie się dzielą, żeby ocalić żywych i swoją śmiercią dać szansę nieurodzonym. To jest metafizyczna waluta, którą oceniają wartość wiecznych zasad godności, wolności i niepodległości.

Dobrowolna ofiara krwi – wielki czyn, danina wyższym siłom, która daje szansę na boży pojedynek, stawką w którym jest życie. Ci, którzy nie

zawahali się zapłacić taką cenę zawsze byli najbardziej szanowanymi ludźmi, bo swoim czynem wywalczyli prawo narodu do życia i jego miejsce w świecie odwiecznej walki.

Koloru krwi nie da się zapomnieć. Jasno-czerwoną krew Bogom widać lepiej, niż bezbarwne łzy świętych i czernidła mędrców. Ci, którzy zapłacili krwią za prawo do życia dla innych, nakładają na nich odpowiedzialność, by walczyć bez względu na okoliczności, żeby wywalczyć szansę na lepsze życie dla następnych pokoleń.

Historia nie pisze się czernidłem, a krwią tych, którzy ceną swego życia w tym świecie ocalają życie żywych i dają szansę nieurodzonym.

## Mariusz Patey – „Co łączy przedstawiciele polskiego obozu narodowego?”



### Wstęp

Powstanie polskiego obozu narodowego datuje się na drugą połowę XIX w. W 1887 roku założone zostały dwie tajne organizacje: emigracyjna Liga Polska utworzona przez byłego powstańca styczniowego Zygmunta Miłkowskiego w Genewie i Związek Młodzieży Polskiej „Zet” powstały w Krakowie a założony przez Zygmunta Balickiego. Rok później doszło do zjednoczenia obu struktur. Można śmiało postawić tezę, że w początkach swych ruch zmiernający do odrodzenia narodowego, włączenia klas niższych dla sprawy polskiej powstał na gruncie modernistycznych poszukiwań włączając modne wówczas teorie społeczne nawiązujące do hipotez ewolucyjnych Darwina. Głównymi obszarami działalności to było oddolne tworzenie infrastruktury ekonomicznej, edukacyjnej i kulturalnej

pracującej na rzecz rozwoju polskiej świadomości narodowej oraz wyciągnięcie dla sprawy polskiej robotników i chłopów, którzy dotąd nie wykazywali zainteresowania sprawą polską. Powstanie Jakuba Szeli z 1846 w Galicji zachodniej pokazało jak to ważny problem. Polscy chłopcy nazywali bowiem Polakami szlachtę i wznieśli z inspiracji austriackiej policji politycznej krwawe rozruchy przeciwko ziemiaństwu. Wychodząc z krytyką przegranych w XIX w. akcji powstańczych propagowano pracę u podstaw, wyznaczając długi marsz ku niepodległości poprzez wzmacnianie bogactwa kulturowego i materialnego narodu czekając na sprzyjający moment dziejowy.

Szybko okazało się, że szerokie rzesze polskiego społeczeństwa przywiązane są silnie do katolicyzmu. Polski katolicyzm stał się częścią polskiej tożsamości narodowej już w XVIII w. i nie sposób było prowadzić jakiegokolwiek szerokiej pracy narodowej w konflikcie z Kościołem w oderwaniu od jego struktur.

Kościół stał się wielkim sprzymierzeńcem sprawy polskiej, a księża polscy z oddaniem włączyli się w pracę oświatową, tworzenie spółdzielni itp. Polscy politycy obozu narodowego byli obecni we wszystkich trzech zaborach. Już zresztą przed pierwszą wojną światową ujawniając szerokie spektrum poglądów. Do ciekawszych polityków tamtego okresu prócz Romana Dmowskiego, Ludwika Popławskiego, Zygmunta Balickiego byli Jan Paderewski, Jan Kucharzewski czy Władysław Studnicki. Łączyła ich

praca na rzecz uświadomienia narodowego mas, wyjście poza elitarny etos polskości i marzenie o utworzeniu niepodległego państwa polskiego. W kwestiach wyboru taktyki byli zgodni co do tego, że nie walka zbrojna, ale działania w ramach prawnych zakreślonych przez państwa zaborcze ma sens wobec siły aparatu przemocy i wojska zaborów. Walka z Hakatą czy rusyfikacja prowadzona była w parlamentach i w pracy organizacyjnej nastawione na samokształcenie, tworzenie sieci spółdzielni wydawnictw itp.

### **Polski obóz narodowy okresu międzywojennego.**

Do maja 1926 r. można powiedzieć, że obóz narodowy zorganizowany w Stronnictwo Narodowo-Ludowe współrzędził Polska. Dominowała w ówczesnym obozie narodowym nieformalna grupa zwana później "frakcja profesorska". Należeli do niej Roman Rybarski, Adam Haydel, Edward Taylor, Marian Borzęcki, b. wiceprezydent miasta Warszawy, ks. prałat Marcei Nowakowski, Stanisław Zieliński, b. konsul generalny w Niemczech, prof. Stanisław Stroński, Henryk Kułakowski, prezes Zakładów „Solvaya” w Polsce, Karol Wierczak, sekretarz generalny Stronnictwa Narodowego. Mec. Marian Niedzielski Łączyli oni poglądy narodowe, katolickie, z przywiązaniem do polskiego parlamentaryzmu. W podejściu do problemów gospodarczych reprezentowali pogląd o potrzebie oparcia polskiej gospodarki na polskim kapitale prywatnym. Krytykowali trwałą obecność państwa w gospodarce. Zwalczali wszelkie przejawy



socjalizmu. Byli więc częścią polskiej prawicy. Adam Doboszyński agrarysta korporacjonista katolik zwolennik porozumienia z Ukraińcami ścierał się ze zwolennikami wolności gospodarczych we własnym obozie politycznym. Nawet zatem narodowo katolickie poglądy nie gwarantowały jedności poglądów. A co dopiero jeśli uwzględnimy już wtedy pojawiające się w szeroko rozumianym obozie narodowym różne grupy i grupki szukające alternatywnych form łączących Polaków poza Kościołem Katolickim.

Warto tu wspomnieć o środowiskach reprezentujących nurty licznych modernistycznych poszukiwań odwołujących się do idei odrodzenia prawdziwego “ducha narodu”, które to może nastąpić tylko zwracając się ku prastarym pogańskim religiom słowiańskim. Jednym z działaczy i swoistym fenomenem był Stanisław Szukalski rzeźbiarz teoretyk sztuki, działacz społeczny i polityczny. Z tego nurtu wywodziła się utworzona w 1937 r. Zadruza. Grupowała działaczy o antykatolickim obliczu. Próbowano zbudować narrację ideologiczną w oparciu o odtworzenie religii przedchrześcijańskiej. W kwestii ustroju przyszłego państwa polskiego proponowane rozwiązania nawiązywały do narodowo socjalistycznych pomysłów przynoszonych z zachodu. Państwowy przemysł i dyktatura najlepszych synów narodu miały przynieść Polakom rozwój cywilizacyjny. Szukano odwołań do szerszych wspólnot niż narodowa. Powoływano się

na bliskość Słowian zachodnich czy wręcz do kodu kulturowego pradawnych Ariów. Były też nieliczne grupki narodowych socjalistów szukających inspiracji w okultyzmie, filozofii Nietzschego, Heideggera. Ich bardziej znanym przedstawicielem był Stanisław Brochwicz, który zresztą oskarżony o współpracę z Gestapo został zlikwidowany wyrokiem sądu podziemnego w 1941 r. Powstawały partie polskich faszystów (ciekawe, że postulujących wprowadzenie JOW-ów i cenzusu wykształcenia dla kandydatów na stanowiska państwowe), ONR-ABC i ONR Falanga widziały naprawę państwa w totalnym państwie narodu polskiego, z katolicką religią państwową.

## **II połowa wieku XX. Cień PRL-u.**

W czasach PRL-u mieliśmy do czynienia z bezprecedensową nagonką na obóz narodowy. Manipulacje, przypisywanie niewyznawanych poglądów czy niedokonanych czynów służyło uzasadnieniu tezy o rzekomej bliskości ideowej nazistowskich Niemiec czy faszystowskich Włoch. W haśle Polska dla Polaków widziano związek z integralnymi nacjonalizmami czy szowinizmem. Narodowcy nie mogli się bronić, wsadzani do więzień rozstrzeliwani czy łamani w ubeckich katowniach. Zagonieni do nisz odgrywali dane im rolę PRL u tym którym pozwolono wegetować na obrzeżach polityki amputowano część tożsamości doszywając różne protezy, które to post peerelowskie środowiska wloką do dnia dzisiejszego. Opozycja demokratyczna

wywodząca się z tradycji lewicy nie ważne z rodowodem komunistycznym czy też niepodległościowym przejmowała stereotypy jakimi posługiwali się propagandziści PRL-u.

Dziś, po kilkudziesięciu latach intensywnych eksperymentów społecznych prowadzonych na żywej tkance narodu mamy zatimizowane społeczeństwo dodatkowo manipulowane przekazem medialnym tzw. głównego nurtu. Trudno także jest znaleźć jakieś punkty stykowe dla polskich grup i grupek odwołujących się do idei narodowych i nacjonalistycznych. Naród polski poddany próbie pozbawienia go ważnej części swojej tożsamości szuka redefinicji dla swej podmiotowości.

Tradycyjnie silny kościół katolicki atakowany z pozycji lewackich ateistycznych i laicko liberalnych wycofał się z życia publicznego. Obóz narodowy zachował się w formie szczątkowej doświadczony działaniami służb komunistycznych. Chrześcijański kod wartości choć silny w polskim społeczeństwie to moim zdaniem niedoceniany wśród części nacjonalistycznych aktywistów. Poszukiwania różnych polskich dróg przypominają czasy z przełomu XIX i XX w. Na fali mód docierających do Polski z zagranicy obserwujemy odwołania do różnych idei od neo-panslawizmu do alt-rightu wychodzących poza pojęcie polskiej wspólnoty narodowej.

Przeoglądając Internet można zorientować się, że jaka jest wielość poglądów i żywa dyskusja przeradzająca się niestety zbyt często w kłótnie i personalne wycieczki.

Już samo określenie polskiej racji stanu staje się niezwykle trudne.

Warto może przytoczyć definicję obozu narodowego podaną przez Jędrzeja Giertycha w eseju z 1974 *Polski Obóz Narodowy jest jeszcze aktualna...*: Ideologia obozu narodowego “ IDEOLOGIA SŁUŻBY BOGU I OJCZYŹNIE “Obóz narodowy to jest nie tylko strategia polityczna i koncepcja polityki zagranicznej, ale to jest także i ideologia. Jest to przede wszystkim idea narodowa. Przedmiotem troski tego obozu nie jest interes tej czy innej klasy społecznej, nie jest także zaspokojenie potrzeb poszczególnej jednostki, nie są wreszcie cele międzynarodowe, ale jest) dobro narodu. Można by polską ideę narodową — to znaczy ideologię „en-decji” — nazwać nacjonalizmem, gdyby nie to, że słowo to nabrało w dzisiejszych czasach nieco innego znaczenia. Ale dobro narodu nie jest w pojęciu polskiego obozu narodowego dobrem najwyższym. Dobrem najwyższym jest Bóg. Dobro narodu, tak samo’, jak dobro poszczególnej rodziny, podporządkowane być musi prawu moralnemu. Ideologia obozu narodowego to jest ideologia Boga i ojczyzny. ODWIECZNE POLSKIE TRADYCJE”

**XXI wiek. Renesans nacjonalizmu?**

Wydawać się dziś może, że tradycyjna myśl narodowa przykryta jest różnorodnością poszukiwań własnej tożsamości przez liczne grupy nazywające się nacjonalistycznymi. Mamy zatem eko-nacjonalistów walczących o prawa zwierząt, zakaz uboju nerek itp. Mamy zwolenników III drogi a właściwie gąszczu dróg mających prowadzić według niektórych do narodowego dobrobytu. Mamy zatem odrodzenie planowej gospodarki socjalistycznej i polityki spłaszczenia nierówności społecznych. Są też zwolennicy korporacjonizmu w różnych postaciach. W zachodnich publikacjach środowisk nacjonalistycznych pojawia się strach przed UPADKIEM już nie tyle etosu narodowego, ale całej kultury europejskiej coraz bardziej podlegającej wielokierunkowej presji ze strony zwolenników wielokulturowości, przedstawicieli innych niż europejska cywilizacji. Do mainstreamu przedostaje się pojęcie kultury dominującej mającej wchłaniać i asymilować a nie tylko integrować przybyszy poszukujących lepszego życia. Prace Roberta Putunama przestrzegające przed ryzykiem powstawania "silosów kulturowych" już nie wywołują powszechnego oburzenia.

Pojawiają się po obu stronach oceanu atlantyckiego odwołania do solidarności „starych” Europejczyków. Ale czymże teraz są te europejskie wartości? Trwająca od dekad erozja fundamentu wartości będąca skutkiem działań różnych progresistów prowadzi do pytania czy jeszcze istnieje coś co jest wspólne, co wyróżnia naszą cywilizację wedle kryteriów

podanych na przykład przez Feliksa Konecznego czy Samuela Huntingtona. Nasuwa się zatem w niektórych kręgach przypuszczenie, że może kod rasowy będzie bardziej adekwatnym spoiwem łączącym świat starych Europejczyków i potomków europejskich emigrantów z USA? Na te pytania próbuje odpowiedzieć znany ostatnio z newsów medialnych Richard Spencer. Ateista nacjonalista, zwolennik separacji rasowej i przeciwnik poprawności. A w polskim dyskursie pojawiają się w próby zmierzenia z pojęciem polskości. Czy pozostajemy przy definicji opartej o kod kulturowy czy też w związku z nasilającą się presją migracyjną z Bliskiego Wschodu, Azji i Afryki idąc tokiem rozumowania zachodnich zwolenników alt-rightu odwołujemy się do atrybutu rasy. Nawet opatrując takie definicje komentarzem o nie wartościowaniu ras nasuwa się problem czy naród polski w związku ze swoją naturą uwarunkowaniami historycznymi da się tak opisać. Niezależnie jakbyśmy określali naród polski jest zgoda, że migracje zwłaszcza z kręgów odległych nam cywilizacyjnie kultur powinny być szczególnie kontrolowane i reglamentowane.

Często jednak w Internecie na różnych forach narodowych wydaje się nabierać przekonanie, że mityczni banderowscy migranci są bardziej niebezpieczni od muzułmanów. Innym problemem jest ustalenie co dziś i jutro ma być polska racja stanu. Dlatego toczy się jałowy spór między zwolennikami opcji rosyjskiej z atlantycka i Międzymorza. Trudno nawet

o konsensus w sprawie formy uprawiania polityki. Czy stawiamy na pierwszym miejscu pryncypia czy też skuteczność oparta na rachunku potencjalnych zysków i strat dla poszczególnych działań. Tak jak przed wojną nie sposób w krótkim eseju oddać pełnego spektrum wszystkich nurtów i odmian w jakie obfitował obóz narodowy.

Myślę, że mimo różnic i szerokiego spektrum poglądów polscy nacjonaści i przedstawiciele obozu narodowego doceniają wartość kapitału wspólnotowego narodowego, lokalnej społeczności jak i rodziny. Są dalecy od prowadzenia eksperymentów na żywej tkance społecznej. Rodzina, brak akceptacji dla progresywnych teorii gender może zakreślić obszary współpracy tak różnych środowisk jak pro socjalne, religijne indyferentne środowiska Szturmu, pogańskiego Nikłota, ONR, MW czy odpowiadające się za gospodarka oparta na polskim kapitale prywatnym narodowo katolickim Instytutem im. Romana Rybarskiego. Niestety, przy całym szacunku dla wielości poglądów i postaw autor widzi w zbyt ostro rysujących się różnicach zagrożenie dla zbudowania spójnego programowo ruchu politycznego, który z jasno określonymi celami strategicznymi, taktyką potrafiłby poprowadzić Polaków do celu jakim jest wzrost bogactwa duchowego i materialnego Polaków.

Podsumowując, odejście polskich elit narodowych od fundamentu cywilizacji łacińskiej byłoby nie tylko grzechem, ale i dokonaniem swoistej apostazji.

Autor z satysfakcją przyjął fakt, że w ostatnim Marszu Niepodległości kilkadziesiąt tysięcy Polaków szło pod hasłem „My Chcemy Boga”.

Cieszy, że mimo narzekań niektórych środowisk organizatorzy nie wycofali się z przypomnienia, że katolicyzm to nie dodatek dla polskości, to część polskiej tożsamości.

Z tego wynikają określone konsekwencje i obowiązki.

Katolicyzm roztacza nad nami opokę i daje siłę w zderzeniu z laickimi elitami starej Europy, radykalnym islamem jak i euroazjatyckim ekspansjonizmem.

Mariusz Patey

dyrektor Instytutu im. Romana Rybarskiego